Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr 93 (3907—3909)

Nakład: 84.354 CENA 70 GR

KIELCE 12 — 13. VIII. 1961 R.

ORGAN KW PZPR W KIELCACH

Słowo Ludu

Magazyn niedzielny

hu[illegible] ludzie

...na budowie

Na razie jest tylko wielki plac budowy. Naprzeciw starego miasta, po drugiej stronie Wisły, żółcą się w słońcu potężne zwały ziemi. Z okien domów, z uliczek starego miasta, widać mury pierwszych bloków, rusztowania, ażurowe wieże dźwigów. W tumanach kurzu uwijają się dziesiątki ciężarówek, koparek i wywrotek. Dymią ogniska, rozbłyskują gwiazdki aparatów spawalniczych — „Mostostal" ustawia żebra hal wannowych.

Teren jest trudny, depresyjny, trzeba podnosić nawierzchnię, bić w podłoże jedenastometrowe, betonowe pale. Jeden metr gruntu będzie dźwigał około 8 ton konstrukcji.

Własna bocznica, własny port...

Teren jest trudny. Trudny i idealny. Surowiec prawie na miejscu — złoża piasku w Świniarach i doskonałe piaski podsiarkowe. A poza tym transport rzeczny — najtańszy, najdogodniejszy...

W roku 1961 nastąpi w Sandomierzu rozruch huty szkła. Najnowocześniejszej w kraju. Produkcja sandomierskiej huty będzie pokrywała przeszło połowę zapotrzebowania krajowego. Przewyższy dwukrotnie produkcję słynnej „Kary".

— Tak, to jest wiele, wiele nie tylko dla Sandomierza — mówi dyrektor obiektu, Brzozowski. — Ale my wciąż mówimy: „na razie". Szyba płaska jest w zasadzie półproduktem. Warto pokusić się o dalszy przerób. Jaka będzie następna fabryka? Wkrótce zobaczymy. Może zajmiemy się ekranami telewizyjnymi...

Bocznica, port, całkowicie uzbrojone zaplecze...

— Może być i coś z „innej beczki". Obok huty i fabryki widzimy już dużą przetwórnię owoców, tuczarnię, wytwórnię pasz. Żeby było coś zgodnego z charakterem Sandomierszczyzny...

[illegible]OZOWSCY

[illegible]dy powinien się uczyć. Dotąd to się u nas [illegible]e uczyli dla zasady. A po[illegible] szukali posadki w GS-ie [illegible]lbo wyjeżdżali — mówiła pani Brzozowska z ulicy Piszczele.

Najstarsza córka pani Brzozowskiej wyjechała. Młodszy syn był nie wykwalifikowanym robotnikiem nad Wisłą. Najmłodszy — Jacek — kończył szkołę powszechną i tak, jak większość rówieśników, pragnął zostać lotnikiem.

Teraz Jacek zmienił zamiary. „Bo w naszej klasie to już nikt nie chce być lotnikiem. Chodzimy za Wisłę pod budowę i się przyglądamy. Raz nawet pan dyrektor zaprosił i obiecał, że jak tylko będziemy chcieli to będziemy obsługiwali takie maszyny o jakich mówił. To jest ciekawe i mój kolega też Jacek, tylko Kosowski, powiedział, że chce. I ja też chcę i pojechaliśmy do Piotrkowa do Technikum Przemysłu Szklarskiego. I złożyliśmy egzaminy. Tam się będzie my uczyć a w Sandomierzu praktykować".

Pani Brzozowska również zmieniła zdanie „Każdy powinien się uczyć. Uczyć się tego, co w Sandomierzu pożyteczne. I starszy syn, który uczyć się nie chciał, też chyba pójdzie do huty. Dlaczego akurat do huty?. No bo gdzie? W hucie będzie szkolenie przyzakładowe. Jest szansa, żeby chłopak sobie życie wyprostował".

NOWAKOWIE

Jan Nowak został absolwentem liceum ogólnokształcącego. „Pójdę do Akademii Wychowania Fizycznego, bo przecież trzeba gdzieś iść, tato. „Dobrze, grunt żebyś skończył wyższe studia — powiedział Tadeusz Nowak.

Urzędnik Tadeusz Nowak odetchnął z ulgą. Przed chwilą otrzymał telefon. „Janek zdał" — poinformował reportera — „nie nie na AWF. Na AGH w Krakowie. Zdecydował się na AGH. Teraz przecież nie wszystko jedno. I stypendium się przyda. Ciężko byłoby dwóch synów kształcić z mojej pensji".

BOBROWICZOWIE

Antoni Bobrowicz przyjechał w roku 1938 z Woropajewa gdy tamtejsza spółka zlikwidowała hutę. Pod Sandomierzem była przed wojną maleńka huta. Dwa, trzy lata i podsandomierską hutę też zlikwidowano. Bobrowicz został bez pracy. „No, ale zaczepiłem się przy elektryczności. Jestem trochę elektrykiem". Żona, która także była kiedyś robotnicą w hucie, siedzi w domu".

Reporter odwiedził Bobrowiczów. Wynikło małe nieporozumienie.

„Myślałem, że pan z huty. Im przecież potrzeba fachowców. No nic, żartuję, przecież ja sam pójdę. Nareszcie będzie swoja robota. I pójdziemy chyba razem z żoną".

„A pewnie, że pójdę" — mówi Bobrowiczowa — „jak w kolejce, w sklepie, narzekają, że huta wszystko wykupi, to mnie aż podrzuca. Przecież będzie na odwrót, baby — mówię. Kto wam takich głupot, baby, nagadał? — pytam. Będzie przemysł, będzie lepsze zaopatrzenie. Huta to złoto, baby"...

na przystanku

miasto

Sandomierz zamieszkuje niewiele ponad 10 tysięcy ludzi. Za 10 lat liczba mieszkańców miasta wzrośnie do około 25 tysięcy.

Liczba uzasadniona, uzasadniona przede wszystkim dzięki hucie. Huta będzie całkowicie zmechanizowana...

— Fachowca nie wprowadzę do suteryny, ani do baraku — mówi dyrektor Brzozowski. — Rada Narodowa dostała dodatkową pulę mieszkań. Dwieście dodatkowych izb, specjalnie dla huty. Chwycili jak diabeł dobrą duszę i dali nam dotychczas 24.

— Tak, to prawda, budujemy o dwieście izb więcej — tłumaczą w MRN — ale wszystkiego od razu hucie nie damy. Musimy się liczyć z miastem.

Sandomierz — widok ogólny

5 KARTEK z NOTATNIKA (Sandomierz, latem 1961 r.)

list

Fragment listu do dyrektora budowy:

„Tydzień już siedzimy na kursie przygotowawczym krakowskiej Akademii Górniczo - Hutniczej. Codziennie wykłady z zakresu szkoły średniej, matematyki i fizyki. Jednak wiadomości z zakresu szkoły średniej są niewystarczające. Nie znamy wszystkich potrzebnych wzorów z chemii i fizyki..."

Dalej prośba o pomoc, o wstawiennictwo.

— Trzeba tych chłopców ciągnąć — mówi dyrektor Brzozowski. — Będą nam potrzebni. W tym roku namówiliśmy ośmiu sandomierskich maturzystów. Poszli na technologię szkła. Chcemy inwestować i w ludzi. Damy stypendia zakładowe. Dążymy do tego, aby obok przyjezdnych fachowców, zasadniczy trzon kadry hutniczej stanowiła miejscowa młodzież.

W roku 1961 kilkunastu mieszkańców Sandomierza zdało także egzaminy do techników przemysłu szklarskiego.

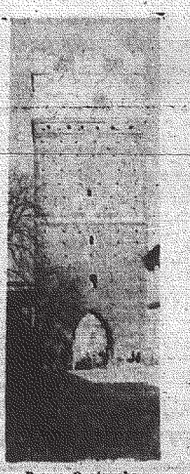

Brama Opatowska w Sandomierzu

rzeka

Zdarzyło się to podobno na jakiejś miejscowej, trochę nieoficjalnej naradzie.

Jeden z mówców unikliwie stwierdził, że duży obiekt przemysłowy — rzecz na czasie, i on w zasadzie popiera. Chodzi mu jedynie o charakter grodu, urok rzeki i niepokalane piękno nadwiślańskiej okolicy...

Drugi z mówców przytaknął. Wielka huta szkła, hm — trzeba rozważyć...

Ludzie słuchali.

Trzeci mówca przystąpił do rozważania. „Budowę huty zlokalizowano po drugiej stronie Wisły, tuż przy granicy województwa rzeszowskiego" — powiedział — „a u nas, na wzgórzach, na brzegach Wisły, jest świetna ziemia, sady, uprawy warzywne. Więc może wyrównać granicę, oddać zaczętą budowę Rzeszowszczyźnie? Bo u nas sady — a huta dymi. Wystarczy przesunąć granicę" — zaprzemiał i zamilkł w przerażeniu. Było za późno. Słuchacze ryknęli śmiechem.

Po godzinie śmiało się całe miasto.

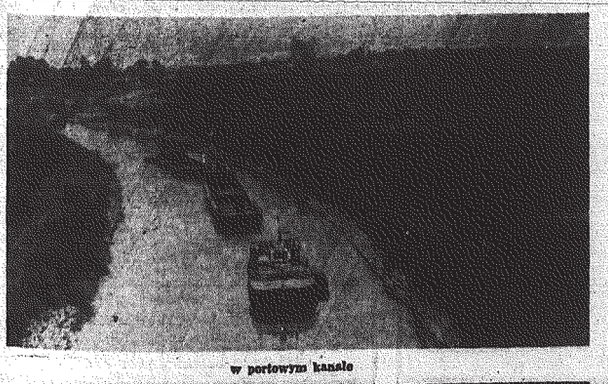

w portowym kanale

Tekst: Bogusław Rajchert

Zdjęcia: K. DUDA, B. JANION, B. RAJCHERT

Niedaleki jest czas, kiedy człowiek urzeczywistni swe odwieczne marzenia o podróżach na inne planety, aby polepszyć życie na Ziemi

Mjr Titow i radzieccy naukowcy odpowiadali na pytania dziennikarzy z całego świata

MOSKWA PAP. Major Herman Titow, drugi kosmonauta radziecki, oświadczył w piątek, że wylądował na Ziemi ze spadochronem, wyrzuciwszy się ze statku - sputnika wraz z fotelem. Sam „Wostok 2" wylądował w pobliżu, również miękko i łagodnie.

Titow wystąpił w piątek na konferencji prasowej i opowiedział dziennikarzom z całego świata o przebiegu swej wyprawy. Na tej samej konferencji wybitni uczeni radzieccy zapoznali przedstawicieli prasy ze szczegółami urządzeń statku - sputnika oraz z danymi na temat reakcji organizmu Titowa podczas lotu.

Konferencja, która odbyła się w jednej z sal Uniwersytetu Moskiewskiego, zgromadziła wybitnych uczonych ZSRR, członków korpusu dyplomatycznego, dziennikarzy radzieckich i zagranicznych oraz część delegatów na odbywający się obecnie w Moskwie Międzynarodowy Kongres Biochemiczny.

Konferencję otworzył prezes Akademii Nauk ZSRR, Mstisław Kiełdysz.

Lot Jurija Gagarina — powiedział Kiełdysz — porównywano, i słusznie, z wyczynem Kolumba i Magellana. Lotu Hermana Titowa nie można przyrównać do żadnego ewenementu w dotychczasowej historii ludzkości. Lot ten jest nowym wielkim krokiem do opanowania przestrzeni kosmicznej, nowym wspaniałym zwycięstwem człowieka. Jest to zarazem piękny sukces nauki i techniki Kraju Rad i całego narodu radzieckiego.

Loty radzieckich statków - sputników — podkreślił Kiełdysz — zapowiadają, iż niedaleki jest czas, kiedy człowiek urzeczywistni swe odwieczne marzenia o podróżach na Księżyc, Marsa, Wenus i w jeszcze dalsze otchłanie wszechświata. Nowe zjawiska, które spotkamy na innych planetach — dodał Kiełdysz — zostaną wykorzystane do polepszenia życia na Ziemi.

Uczony zwrócił uwagę, że „Wostok 2" był kierowany automatycznie, ale kosmonauta mógł sterować nim także ręcznie i wykonywać z pojazdem manewry niezbędne dla dokonania obserwacji naukowych, mógł też w razie potrzeby wylądować w dowolnym miejscu kuli ziemskiej. Statek utrzymywał nieprzerwaną łączność radiową z Ziemią.

Kiełdysz zapowiedział, iż rezultaty naukowe lotu, gdy tylko się je opracuje, zostaną opublikowane.

Na zakończenie Kiełdysz zakomunikował, że Akademia Nauk ZSRR przyznała Titowowi Złoty Medal im. Ciołkowskiego (twórca teorii techniki rakietowej). Wśród burzliwych oklasków prezes Akademii Nauk ZSRR wręczył odznaczenie kosmonaucie.

Wystąpienie Titowa

MJR Titow oświadczył na wstępie, że na powodzenie jego wyprawy złożyły się cztery czynniki:

— „Wostok 2" zbudowali radzieccy uczeni, inżynierowie, technicy i robotnicy. Pojazd był niejednokrotnie wypróbowywany w locie, zaś Titow doskonale poznał jego konstrukcję.

— Aparatura zapewniająca kosmonaucie normalne warunki także została wypróbowana podczas niezliczonych eksperymentów na Ziemi i w locie.

— Titow jest z zawodu pilotem latającym na myśliwcach. Umiejętności zawodowe bardzo mu się przydały przy sterowaniu statkiem.

— Czwarty był czynnik moralny. „Ciągle pamiętałem — powiedział kosmonauta — że to właśnie mnie okazano takie zaufanie, rozpierała mnie też duma z powodu tego, iż to mój ojczysty kraj jest autorem takiej wyprawy w kosmos. Wszystko to dodawało mi otuchy i zapału".

Okres wchodzenia rakiety na orbitę gnieł kosmonauta dobrze. Gdy nastała nieważkość, przez kilka sekund wydawało mu się, że leci do góry nogami, potem uczucie to znikło.

W godzinę po starcie pilot uruchomił stery ręczne. „Sterowało się lekko i wygodnie, można było orientować statek w dowolną stronę i w każdej chwili sterować, gdzie trzeba".

Titow sterował pojazdem przez godzinę. Stery ręczne uruchomił potem ponownie na 7 okrążeniu.

Kosmonauta podkreślił, że przez całą czas lotu utrzymywał dobrą dwustronną łączność z Ziemią, na falach krótkich i ultrakrótkich.

Ziemia oglądana z kosmosu była niezwykle piękna. Glob nasz otoczony jest niebieską aureolą, którą poprzez wszystkie kolory tęczy przechodzi wyżej w absolutną czerń kosmicz na. Titowowi wydawało się chwilami, iż kula ziemska wisi nad jego głową.

Warunki klimatyczne w kabinie były przez cały czas normalne. Ciśnienie równało się atmosferycznemu, temperatura wahała się w granicach od 10 do 22 stopni, skład powietrza nie wykazywał odchyleń od normy.

Kosmonauta nie miał podczas lotu szczególnego apetytu, ale zgodnie z programem o godzinie 12.30 zjadł obiad, zaś na 6 okrążeniu kolację. Czas między 7 a 12 okrążeniem był przeznaczony na sen i odpoczynek. Titow obudził się na początku trzynastego okrążenia. W czasie lotu gimnastykował się też i prowadził najrozmaitsze samoobserwacje według programu sporządzonego przez lekarzy.

Na początku 17 okrążenia włączono urządzenia automatyczne, zapewniające zejście statku z orbity i wylądowanie w przewidzianym miejscu. Statek został odpowiednio zorientowany w przestrzeni, włączono silnik hamujący i „Wostok-2" wszedł na tor zejścia. Gdy pojazd zaczął się zniżać, Titow nie zasunął stor iluminatora. Dzięki temu, gdy pojazd wszedł w gęste warstwy atmosfery, mógł widzieć jaskrawo świecące powietrze które opływało statek.

Po minięciu strefy wysokiej temperatury i silnych przeciążeń zaczęła działać aparatura lądowania. „Wostok-2" jest zbudowany w ten sposób, że kosmonauta może lądować dwoma sposobami: albo w kabinie statku, albo też katapultując się wraz z fotelem i opadając na spadochronie. Titow wybrał drugi sposób. Na niewielkiej wysokości fotel z kosmonautą oddzielił się od pojazdu i opadł na spadochronie. Sam „Wostok-2" wylądował w niezbyt dużej odległości od kosmonauty.

Na zakończenie Titow dodał, że czuje się dobrze i że w jego organizmie nie stwierdzono żadnych zmian.

Mówi fizjolog

NASTĘPNIE głos zabrał prof. Władimir Jazdowski. Oświadczył on, że w czasie lotu Hermana Titowa badano „możliwości realizacji dobowego cyklu życia człowieka w przestrzeni kosmicznej". Badano również ogólny stan organizmu oraz stan poszczególnych jego systemów fizjologicznych. Kontrolowano też sprawność kosmonauty w sterowaniu pojazdem kosmicznym i regulowaniu urządzeń utrzymujących w kabinie normalne warunki i zapewniających bezpieczeństwo lotu.

Główny nacisk położono na badanie wpływu nieważkości. Jak wiadomo, Titow znajdował się w stanie utraty ciężaru przeszło dobę.

Prof. Jazdowski powiedział, że urządzenia statku, zapasy tlenu i żywności pozwalały Titowowi na przedłużenie wyprawy — w razie czegoś niespodziewanego — do 10 dni.

Wstępne dane badań naukowych pozwalają stwierdzić, że lot wypadł dobrze.

Z danych tych wynika, że w zasadzie organizm kosmonauty nie wykazywał w czasie lotu żadnych patologicznych odchyleń w swych czynnościach fizjologicznych. Tętno nie przekraczało poziomu zarejestrowanego przed startem. Również elektrokardiogram nie wykazał żadnych istotnych zmian.

Długotrwały pobyt Titowa w stanie nieważkości powodował natomiast pewne zmiany w funkcjonowaniu narządu równowagi, co chwilami objawiało się w nieprzyjemnych sensacjach. Gdy jednak kosmonauta dobrze usadowił się w fotelu i nie robił gwałtownych ruchów głową, wszystkie te sensacje prawie zupełnie ustępowały. Być może wszystko to było wywołane jakimiś indywidualnymi cechami organizmu Titowa. Po okresie snu zmiany te znacznie się zmniejszyły, zaś po włączeniu silnika hamującego całkowicie znikły.

W związku z powyższym — oświadczył Jazdowski — problem wpływu nieważkości na człowieka wymagą jeszcze dalszych badań.

Prof. Jazdowski potwierdził, że w stanie zdrowia kosmonauty nr 2 nie stwierdzono żadnych zmian.

Mówi elektronik

OURZĄDZENIACH radiotechnicznych „Wostoka-2" opowiedział zebranym członek Akademii Nauk ZSRR, Władimir Kotielnikow. Opisał on szczegółowo nadajniki i odbiorniki radiowe umieszczone w pojeździe.

Lot „Wostoka-2" wykazał, iż zapewnienie dalekosiężnej łączności radiowej podczas następnych wypraw w kosmos jest zupełnie możliwe. Wyniki wyprawy Titowa pozwalają stwierdzić, że kosmonauci radzieccy lądujący na planetach będą mogli rozmawiać ze swoją ojczyzną i utrzymywać z nią łączność telewizyjną.

W kabinie „Wostoka-2" znajdowała się także „automatyczna stenografka" — magnetofon, który włączał się sam za każdym razem, gdy Titow zaczynał coś mówić.

Uczeni w stacji kontrolnej na Ziemi oglądali Titowa przez telewizję. Kamera TV umieszczona w kabinie filmowała twarz kosmonauty.

Pytania i odpowiedzi

PO KRÓTKIM wystąpieniu Leonida Siedowa, prezesa Międzynarodowej Federacji Astronautycznej, który oświadczył, że „loty aparatów kosmicznych na inne planety oraz podróże międzyplanetarne znalazły się na porządku dziennym" astronautyki, dziennikarze zaczęli zadawać pytania.

Któryś z korespondentów przesłał do prezydium konferencji następujące pytanie: „Rząd radziecki ogłosił, iż jego statki kosmiczne służą celom pokojowym. Czy korespondenci zagraniczni będą mogli oglądać start radzieckich statków kosmicznych?"

Prezes Akademii Nauk ZSRR Mstisław Kiełdysz odpowiedział na to: tak, na pewno, czynimy wszystko, aby przystąpić do takiej praktyki.

Kiełdysz dodał równocześnie, że rakieta nośna „Wostoka-2" może służyć nie tylko celom pokojowym.

Uczony powiedział, że gdyby Amerykanie mieli tak doskonałe rakiety nośne, jakimi rozporządza Związek Radziecki, to by na pewno również ich nie pokazywali tak, jak nie pokazują wielu innych rzeczy.

Kiełdysz podkreślił zarazem, że Związek Radziecki czyni wszystko, by tego rodzaju rakiety nośne były wykorzystywane wyłącznie dla nauki, dla pokoju. Dokładamy wszelkich starań — dodał — aby osiągnąć powszechne rozbrojenie. Wówczas znikną wszelkie bariery w nauce.

Na pytanie, jaki będzie program następnego etapu radzieckich badań kosmicznych Kiełdysz odpowiedział, że program ten ustali się dokładnie po szczegółowym zbadaniu wyników lotu Titowa.

Prezes Akademii Nauk ZSRR oświadczył, że uczeni i konstruktorzy radzieccy realizują obszerny plan badań kosmicznych, obejmujący zarówno loty orbitalne, jak i loty ku najbliższym planetom.

Odpowiada Titow

NA NASTĘPNE pytania odpowiadał sam kosmonauta. Oto pytania dziennikarzy i odpowiedzi Titowa:

Pytanie: Czy to prawda, że stan nieważkości rodzi w człowieku zwiększoną pogodę ducha i wesołość?

Odpowiedź: Nieważkość nie wpływa na samopoczucie. Moje samopoczucie było co prawda dobre, ale to nie wskutek utraty ciężaru, lecz dlatego, że w czasie lotu doznawałem bardzo wielu nieznanych mi dotychczas wrażeń.

Pytanie: Czy spał pan leżąc, czy też siedząc?

Odpowiedź: Na to pytanie nie można odpowiedzieć, ponieważ w kosmosie traci sens określanie, gdzie góra, a gdzie dół.

Pytanie: Co skłoniło was do zgłoszenia się w szeregi kosmonautów?

Odpowiedź: Takie pytanie można zadać każdemu człowiekowi. Każdy ma swoje powołanie. Ja, gdy nadarzyła się okazja dostania się do szkoły lotniczej, wstąpiłem do niej z radością. Kiedy zaś mogłem stać się kosmonautą, skorzystałem z tej sposobności z ogromną radością.

Pytanie: Jakie rady dawał panu przed lotem Jurij Gagarin, jak się pan do nich stosował oraz jakich rad może pan sam udzielić przyszłym kosmonautom?

Odpowiedź: Rezultaty lotu Jurija Gagarina długo i wnikliwie omawiali wszyscy przyszli kosmonauci, m. in. i ja. Jak widzicie, wyciągnęliśmy pożyteczne wnioski, bo drugi lot także się udał. Wyniki mojej podróży w kosmos również będą przedmiotem analizy i mogę was zapewnić, że i trzeci lot przyniesie sukces.

Pytanie: Czy fotografował pan Ziemię z pokładu „Wostoka-2"?

Odpowiedź: Wziąłem z sobą w podróż zwykły reporterski aparat filmowy „Konwas" i zrobiłem nim w kosmosie szereg zdjęć. Chciałem, aby wszyscy ludzie mogli zobaczyć przepiękny widok wschodu słońca choćby na ekranie. Film znajduje się obecnie w obróbce i naprawdę nie wiem co z niego wyjdzie.

Pytanie: Jakich rad mógłby pan udzielić kosmonautom amerykańskim?

Odpowiedź: Rady dawać trudno. Latamy zupełnie inaczej. My, kosmonauci radzieccy dokonujemy zupełnie innych lotów. Mogę tylko życzyć powodzenia w pokojowym opanowywaniu kosmosu.

Pytanie: Czy „Wostok-2" może odbywać także dalsze wyprawy?

Odpowiedź: Statek ten przeznaczony jest do lotów orbitalnych. Po takiej trajektorii może latać długo.

Pytanie: Czy w „Wostoku-2" mogłyby polecieć dwaj kosmonauci?

Odpowiedź: W zasadzie tak, ale pojazd ten jest przewidziany dla jednego pilota.

Pytanie: Czy podczas przechodzenia ze stanu utraty ciężaru w zwykły stan ważkości doznawał pan jakichś niemiłych sensacji?

Odpowiedź: Nie, bo i dlaczego? Przecież cały czas żyłem na Ziemi, a w stanie nieważkości znajdowałem się tylko 25 godzin. Przeciwnie, powracając do ziemskich warunków czułem się bardzo dobrze.

Pytanie: Powiedziano, że mógłby pan wylądować z „Wostokiem-2" w każdym punkcie kuli ziemskiej. Czy znaczy to, że pojazd ten mógłby też donieść do każdego miejsca naszej planety jakąś bombę?

Odpowiedź: Rząd radziecki podkreślał niejednokrotnie w swych oświadczeniach, że prowadzone przez ZSRR badania kosmosu służą tylko celom pokojowym. Ale skoro ktoś pyta, odpowiem: statek „Wostok-2" nie jest przystosowany do wożenia bomb.

Pytanie: Czy aby zasnąć w kosmosie zażywał pan pastylki nasenne?

Odpowiedź: Nie.

Pytanie: Czy w pierwszą noc po powrocie z kosmosu śniło się coś panu?

Odpowiedź: Nie, spałem mocno, zresztą tak jak zwykle.

Pytanie: Jakie miejsce w pańskim życiu zajmuje kultura fizyczna i sport i jakie sporty lubi pan najbardziej?

Odpowiedź: W szkole złamałem rękę. Lekarze powiedzieli, że tylko gimnastyka może w zupełności przywrócić jej sprawność. Zacząłem uprawiać gimnastykę i polubiłem ten rodzaj sportu. Potem polubiłem akrobatykę i rower. Te trzy rodzaje sportu przekładałem nad inne aż do niedawna, dopóki nie zacząłem zajmować się wszystkimi naraz jego rodzajami. Teraz lubię je wszystkie i nie potrafię powiedzieć, który podoba mi się najbardziej.

Pytanie: Czy stwierdzony ostatnio wzrost aktywności Słońca nie zwiększył przypadkiem niebezpieczeństwa, jakie grozi kosmonaucie ze strony różnych szkodliwych promieniowań? Poza tym wiadomo, że co roku w sierpniu Ziemia spotyka na swej drodze rój meteorytów.

Odpowiedź: Jak to już mówił prof. Jazdowski, prowadzi się stałe obserwacje Słońca, dlatego też żadnych niespodzianek być nie mogło. Ale nawet gdyby zdarzyło się coś nieprzewidzianego, nie byłoby to groźne, gdyż jak wiadomo statek „Wostok-2" może wylądować na Ziemi w każdej chwili. Poza tym, pojazd ten jest odpowiednio chroniony przed radiacją i meteorytami.

Pytanie (zadane przez jednego z dziennikarzy węgierskich): Towarzysz Janos Kadar zaprosił was do odwiedzenia Węgier. Jaka będzie wasza odpowiedź?

Odpowiedź: Jestem bardzo wdzięczny towarzyszowi Kadarowi za zaproszenie. Nigdy nie byłem na Węgrzech, ale wiele słyszałem o tym pięknym kraju. Jednakże, ponieważ od zakończenia lotu znajduję się pod ścisłą obserwacją lekarską, w najbliższym czasie nie będę mógł się tam wybrać.

Pytanie: Czy chciałby pan odwiedzić Kubę?

Odpowiedź: Tak, z wielką radością zobaczyłbym ten bohaterski kraj. Ale z przyczyn, o których już wspomniałem, będzie to na razie niemożliwe.

Pytanie: Czy zwykli śmiertelnicy będą mogli podróżować po kosmosie?

Odpowiedź: Tak, i to chyba w niezbyt odległej przyszłości. Myślę, że kiedyś ludzie w czasie urlopów będą otrzymywać skierowania na wycieczkę w kosmos, tak samo jak dziś dostają skierowania na wczasy na Krymie. Sądzę też, iż w kosmosie będą się ludzie czuli nie gorzej niż nad Morzem Czarnym.

Na tym konferencja prasowa zakończyła się.

Z OSTATNIEJ CHWILI

Wiec przyjaźni radziecko-rumuńskiej

W Moskwie odbył się w piątek wiec przyjaźni radziecko-rumuńskiej z okazji przybycia tu Gh. Gheorghiu-Dej. Chruszczow i Gheorghiu-Dej wygłosili przemówienia.

Poseł F. Wachowicz w poniedziałek przyjmuje interesantów

W dniu 14 sierpnia, od godz. 15, w Biurze Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego, Kielce, Plac Zamkowy nr 1 interesantów w sprawach skarg, zażaleń i wniosków — przyjmować będzie poseł Franciszek Wachowicz.

5139 uderzeń w 10 m'n., 17733 — w pół godz.

Mistrzostwa świata w pisaniu na maszynie

BONN. Tegoroczne mistrzostwa świata w pisaniu na maszynie odbyły się w środę w Wiesbaden. Mistrzynią świata w 30-minutowym pisaniu na szybkość została 28-letnia Siegrid Wissel (Niemcy zachodnie). Miała ona w ciągu pół godziny 17.733 uderzeń, popełniając zaledwie 24 błędy.

Mistrzynią w 10-minutowym pisaniu bezbłędnym została 30-letnia Erika Bungkampf (Niemcy zachodnie). Osiągnęła ona 5.139 uderzeń bez jednego błędu.

Mistrzem ogólnonienieckim w stenografii został 23-letni Manfred Kehrer (NRD) osiągając 460 znaków na minutę.

Następne mistrzostwa świata w pisaniu na maszynie odbędą się w 1963 roku w Pradze.

Cmentarzysko z epoki żelaza odkryto pod Buskiem

W Sieskawicach pod Buskiem dokonano ciekawych odkryć archeologicznych. Natrafiono tam na rzadko spotykanej wielkości ogromne cmentarzysko zawierające groby ciałopalne i szkieletowe. Cmentarzysko pochodzi z wczesnego okresu epoki żelaza (7—4 w. p.n.e.) i zawiera szczątki ludności prasłowiańskiej kultury łużyckiej.

Wśród wielu odnalezionych tam reliktów do najciekawszych należą fragmenty naczyń szklanych świadczących o utrzymywaniu już przez ówczesne plemiona kontaktów handlowych z południem Europy. Do unikatów należą również glinziana łyżka oraz żelazna szpula do nawijania nici.

Poza tym odkopano kościane igły i szydła, naczynia glinniane i ozdoby z brązu.

Tajemnicze obiekty nad Włochami

RZYM. — W środę wieczorem zauważono nad Weroną trzy obiekty świecące, które przesunęły się po nieboskłonie z północnego na wschód. Pierwszy zauważono o godz. 20.40 czasu lokalnego. Był on widoczny przez około 3 minut. Nie może być to satelita, gdyż obiekty te były świecące przedmioty obserwowane ok. godz. 21. Przypuszczały się one bardzo szybko z zachodu na wschód, zmieniając barwę od niebieskiej do czerwonej.

Mieszkańcy Werony masowo wyległi na ulice miasta, aby obserwować przelatujące tajemnicze obiekty.

S. Ślusarczyk — aresztowany

Jak nas poinformował prokurator powiatowy — wobec Stefana Ślusarczyka zam. w Kielcach, który onegdaj wywołał awanturę z milicjantami na Zalewie, zastosowany został areszt tymczasowy.

DNIA 11 SIERPNIA 1961 R. ZMARŁ W WARSZAWIE W WIEKU LAT 79

KAZIMIERZ POLLACK

jeden z najstarszych, do ostatniej chwili życia aktywnie pracujących dziennikarzy polskich. Zmarły był przewodniczącym redakcji Polskiego Radia, przewodniczącym Zespołu Starszych Dziennikarzy przy SDP, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Oddziału Warszawskiego SDP, odznaczonym Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Złotym Krzyżem Zasługi i Złotą Odznaką Odbudowy Stolicy.

W smutku tracimy wybitnego dziennikarza, wychowawcę młodego pokolenia pracowników prasy, sędziwego i oddanego dziennikarstwu polskiemu kolegę.

Cześć Jego pamięci!

ZARZĄD GŁÓWNY STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH, ZARZĄD ODDZIAŁU WARSZ. STOWARZYSZENIA DZIENNIKARZY POLSKICH, ZESPÓŁ STARSZYCH DZIENNIKARZY PRZY SDP.

Droga do Granicznej

napisał **Jerzy Głębocki**

„W dniu 2 lipca 1961 r. w R. działając w zamiarze pozbawienia życia swej żony Wiesławy P. uderzył ją nożem w okolicę prawego podbrzusza oraz w lewe udo, powodując przez to wylew mas kałowych do jamy trzewnej oraz przecięcie tętnicy, a w następstwie masowy krwotok i natychmiastowy jej zgon" (Z aktu oskarżenia przeciwko Zygmuntowi P., „urodz. 13 kwietnia 1930 r., pochodzenia społecznego chłopskiego, przynależności społecznej inteligencji pracującej, o wykształceniu 7 klas szkoły podstawowej, ojca dwojga dzieci w wieku 5 i 8 lat, bez zawodu, bezmajętnego, nie karanego").

Reporter miejscowej gazety napisał: „W pewnej chwili otworzyły się z trzaskiem drzwi. Znajdujący się w mieszkaniu Zygmunt L. i Wiesława P. zobaczyli Zygmunta P. z nożem w ręku. W jej samej chwili P. doskoczył do mężczyzny. Zamierzył się i zamiast w serce, ugodził rywala nożem w rękę. Zygmunt L. upadając, przewrócił P. po czym podniósł się i uciekł. Widząc leżącego na ziemi męża – Wiesława podeszła – aby go podnieść. Gdy wyciągnęła rękę – P. uderzył ją nożem w okolice podbrzusza. Kobieta osunęła się martwa na ziemię. P. nie miał odwagi donieść o morderstwie Ucieki w pobliskie pola. Dopiero nad ranem powrócił do swojego mieszkania. Czekała już na niego milicja..."

„Wiesława podeszła aby go podnieść... „Prokurator w akcie oskarżenia: „...Zygmunt P. uderzył ją ręką w twarz i począł używać pod jej adresem słów obelżywych. W tym czasie L. zapytał P. co chce od żony... W tym momencie do leżącego na podłodze Zygmunta P. doszła jego żona Wiesława i gdy wyciągnęła do niego rękę chcąc go podnieść – Zygmunt P. uderzył ją nożem w okolice prawego podbrzusza oraz w lewą udo. Uderzona Wiesława P. odeszła od Zygmunta P. dwa kroki i obok drzwi upadła..."

Dramat rozegrał się przy ul. Granicznej 23. Trudno znaleźć w R. ulicę Graniczną. Gdzieś na granicy miasta, zagubiona wśród biednych domków, zasłoniętych nowymi blokami. Ni to miasto, ni to wieś. Nasz samochód wzbudził podniecenie wśród jej mieszkańców. Wyszły baby na progi swych małych domków, bo „pod dwudziesty trzeci przyjechała taksówka".

Matka zamordowanej. Stara, sucha kobieta, mała głowa na gużowatej szyi. Siedzi na łóżku i przerabia suknie po córce na sukienki dla wnuczki. Nie muszę o nic pytać, sama opowiada. Mówi bez przerwy. Strasznie miała kłopoty z pogrzebem. Nikt nie chciał dać pieniędzy. Wreszcie wypożyczała w zakładzie parę złotych. I ksiądz nie chciał iść, bo po cywilnym były. Pierwsze dziecko córki nie było z tego małżeństwa. Przecież wiedział o tym. Nikt Róży przed nim nie krył. Nawet jeszcze jakiś czas po ślubie przychodziły alimenty. Gdzie trzeba iść, żeby znowu płacił?

Kilka ma dwa na trzy kroki. Pod ścianami dwa łóżka, między nimi stolik i radio przedwojenne. Jak się upił to wszystko rozwala. Ta dziura w radioaparacie też jego robota. Na noc trzeba było dla dzieci rozścielać na podłodze materace. Wieśka z nim spała na jednym łóżku, ale też nie było ich, tylko matki. Nic nie miała. Nawet mieszkanie należało do matki. Na drugim łóżku spała matka ze swym dwunastoletnim synem, a w środku na materacach dziewięcioletnia Róża ze swoim bratem, pięcioletnim Waldemarem. Potem jeszcze na podłodze spał lokator Zygmunt L. Nie miał gdzie mieszkać, bo z żoną się pokłócił. Pewnie, że zrobiło się jeszcze ciaśniej, ale płacił tu złotych miesięcznie. Za sto złotych można było już coś dzieciakom kupić, bo on często nie dawał pieniędzy. Wieśka strasznie była za nim. Nic nie dawała na niego powiedzieć. Kiedy na matkę noża podniósł, co przebrało już jej cierpliwość i podała go do sądu, i Wieśka, rodzona córka świadczyła przeciwko starej matce, skłamała, że nic nie było. A jakby do miał w zawieszeniu to przestałby się bawić tymi nożami, które sam sobie robił w fabryce. Jeden miał zawsze pod poduszką. A ostre były jak brzytwa. Kurze tylko, do drzyk przytnął, a już leb odskakiwał. Lubił dobrze jeść. Ciągle zbrał kurę na obiad, krzyczał, że zupa chuda. A pieniędzy nie dawał. Zaraz po ślubie, przez trzy lata nigdzie nie robił. Wieśka rano latała do fabryki, a po południu skakała koło niego. Wtedy był dobry. Nogę mu myła. Wstyd mówić. Dopiero do łóżka podawała. Tak za nim była. Z matką ciągle się o niego kłóciła. A stara matka może w kościele przed wielkim ołtarzem przysięgnąć, że tak było. W fabryce go chwalą, wszyscy dobrze o nim mówią. Ale co oni mogą wiedzieć. Dlaczego miał być dla nich zły? Nikt nie jest zły dla obcych.

Nad żelaznym łóżkiem młodych wisi makatka z kolorowymi krasnoludkami, ogromnym grzybem, domem krasnoludków i dużym bocianem. Nad makatką trzy barwne obrazki – Matka Boska, Święty Antoni i Anioł Stróż. Nad głowami mieli młodzi fotografie swych dzieci – Róży i Waldemara.

Dzieci wtedy nie było. Tylko chłopak starej, Dariusz, spał na sienniku. On to właśnie zaalarmował strażników z pobliskich zakładów. Matki też nie było wtedy w domu; poszła do znajomych „na telewizor". Pokazywali „Złodzieja z Bagdadu". Jak przyszła to już córkę wynosili na noszach. Jeszcze głową ruszyła. A krwi tyle na podłodze, tyle krwi, aż do piwnicy naleciała. I nie pozwolili sprzątać. Trzeba było potem piaskiem sypać. Teraz w mieszkaniu pachnie octem, który stoi na stole w rozbitej butelce. Dzieci wzięło państwo, ale chyba je odbiorą, bo oni się bez nich. Nudno. Lokator mieszka jeszcze, bo gdzie pójdzie? On młody, 24 lata ma, ona stara, nie mają prawa nic ludzie gadać. A w gazecie to źle podali, że Wieśka miała 28 lat, była w jednym wieku z Zygmuntem, 30 lat.

Po pogrzebie nie wiedziała co się z nią dzieje. Do innego autobusu wsiadła. Mówią, że napisał list z święcenia i pyta o pogrzeb i dzieci. Teraz to się pogrzebem i dziećmi martwi. A tak to jej ciągle ubliżał, że nie będzie na bekarta robił. I o Waldku też mówił, że nie jego. Ciągle jej dokuczał Bóg tylko jeden wie jak ona mogła z nim wytrzymać. Kazał jej dwa razy psuć, bo mówił, że to też nie jego. A Waldek to tak jakby z niego skórę ściągnął. To ona prosiła go – jak mi nie wierzysz to pozwól abym urodziła to się przekonasz. To dał jej 100 zł, żeby ją nie bolało i ona poszła, bo bała się, że ją rzuci. Dla niego to zrobiła. I tak ją rzucił. Odszedł. Nawet o dzieci się nie zatroszczył. A wszystko zaczęło się od tego jak ją zwolnili z roboty i on dostał robotę w zakładach metalowych. Jak he rowała na niego to była dobra. Odszedł ją i nawet lokatorowi wódkę postawił, że się jego kobieta zajął i pieniądze na dom dawał. Przez trzy lata na niego robiła, to siedział cicho i tylko się na łóżku wylegiwał. I życzenia duże miał, jedzenie kazał sobie dobre dawać. A co on na wsi jadł? Jak przyjechał do miasta, to dopiero ważnego grał. Zygmusiu kazał na siebie mówić. A jak do jego starych na wieś pojechali, to Wieśka musiała szybko uciekać, tak jej tam dokuczali, że dziadówka, że syn mógł się z bogatą ożenić. A gdzie on by znalazł lepszą żonę od Wieśki, świata bożego za nim nie widziała. Strasznie była za nim. Aż dziw. Sama chodziła jak fryga, a on co, kuternoga. Nogę mu urwało na wsi za młodu, to mu się ta druga noga ciągle pociła, to one mu ją myła i jeszcze sobie chwaliła. A jego matka buntowała go żeby ją odszedł, że tam taka jedna z morgami na niego czeka. A on chciał się do zegarmistrzów dostać. Widać lubił taką drobną robotę, bo te noże co sobie w fabryce majstrował, to jak cacka były. Jakoś mu z tymi zegarmistrzami nie wychodziło a mocno się starał. Może byłby lepszy jakby znalazł swoją robotę...

Jak był z nią to z nikim nie żyła i tak ciągle mówił jej k.... Odszedł ją, to z czego miała żyć? Na lokatora nie można złego słowa powiedzieć, dobry jest człowiek. To mu sprzyjała. A jak matka dla dzieci się poświęca to nie wstyd. Trzeba przecież dać dzieciom jeść. A lokator pieniądze dawał na utrzymanie. Nie zarabiał dużo, bo tylko do rywczo przy wyładunku wagonów, ale co miał to dał. Nie trzeba było Zygmuntowi prawdy mówić. Ile razy tylko zechciał do niej wrócić, to wyrzucała lokatora i nie chciała go znać. Kilka razy tak było. Po cholerę on się jej czepiał, czego chciał? Jak ją odszedł to powinien ją zostawić w spokoju, nie? Dobra była dla niego, lepsza niż dla starej matki. Potrzebował jej; jak się przewrócił to nie mógł sam wstać, tylko ona mu pomagała.

* * *

Po zamordowanej Wiesławie P. zostało kilka listów, pisanych do męża i do jego rodziców.

„Zygmusiu!

Ty musisz mnie zrozumieć, ja ciebie nie mogłam zrozumieć, ale wybacz mi, ciemnej masie i zrozum ty mnie... Ja ciebie kochałam i kocham i ciebie nie może mieć inna."

„Zygmusiu Kochany!

Wybacz mi wszystko, pójdę z tobą do kościoła i przysięgnę ci, że już nigdy cię nie zdradzę. Zygmunt, wszystko zrozumiałam. Chcę z tobą jechać na wieś. Błagam cię, weź mnie ze sobą, a nie będziesz żałował... Nie słuchaj ludzi... Chcę, żebyś mi wszystko wybaczył... Już żadnej krzywdy ode mnie nie zaznasz... Więc dzisiaj koło kiosku..."

Nie zarabiał dużo, bo tylko do rywczo przy wyładunku wagonów, ale co miał to dał. Nie trzeba było Zygmuntowi prawdy mówić. Ile razy tylko zechciał do niej wrócić, to wyrzucała lokatora i nie chciała go znać. Kilka razy tak było. Po cholerę on się jej czepiał, czego chciał? Jak ją odszedł to powinien ją zostawić w spokoju, nie? Dobra była dla niego, lepsza niż dla starej matki. Potrzebował jej; jak się przewrócił to nie mógł sam wstać, tylko ona mu pomagała.

** * **

Po zamordowanej Wiesławie P. zostało kilka listów, pisanych do męża i do jego rodziców.

„Zygmusiu!

Ty musisz mnie zrozumieć, ja ciebie nie mogłam zrozumieć, ale wybacz mi, ciemnej masie i zrozum ty mnie... Ja ciebie kochałam i kocham i ciebie nie może mieć inna."

„Zygmusiu Kochany!

Wybacz mi wszystko, pójdę z tobą do kościoła i przysięgnę ci, że już nigdy cię nie zdradzę. Zygmunt, wszystko zrozumiałam. Chcę z tobą jechać na wieś. Błagam cię, weź mnie ze sobą, a nie będziesz żałował... Nie słuchaj ludzi... Chcę, żebyś mi wszystko wybaczył... Już żadnej krzywdy ode mnie nie zaznasz... Więc dzisiaj koło kiosku..."

Fot. J. Gajewski

„Zygmuniu!

Bardzo pragnę spędzić z tobą niedzielę. Dostałam robotę na Szkolnej do świec pakowania i za wszelką siłę będę się starać, żeby być z tobą. Zastanów się, mamy syna, jak ci dziecka nie szkoda, do Bóg, że ono dla ciebie jeszcze wszystkim będzie"...

„Kochani Rodzice!

Bardzo bym was prosiła, żebyście mnie przyjęli do siebie, bo tu to innej rady nie mamy. Chcę z nim żyć, nie tu nie ma my gdzie, nie mamy mieszkania i nie mamy jak być razem. Chciałabym żyć jak inni ludzie, kocham go, chcę z nim żyć, a nie mamy gdzie. Dopomóżcie mi. Będę robić u was co będę mogła, dajcie mi tylko jeść, zrozumcie mnie, chcę być z nim razem, aby wszystko było jak najlepiej, tylko nie mamy na to warunków. Tu nie zgodzimy się z moją matką. Nie lubią się z Zygmuntem, jest taka podła, że coś okropnego. Kochani, o ile macie Boga w sercach swoich to mi pomóżcie i nie pogardzicie mną, tylko każecie mi przyjechać, bo ja chcę jak najlepiej, nie jestem taka zła, jestem tylko nieszczęśliwa, ale może Bóg da, że mnie nie odrzucicie od siebie. Tylko wy możecie mi pomóc. Posłuchajcie mnie, wy musicie mi pomóc, musicie zrozumieć mnie. Chcę z nim żyć inaczej nie chcę żyć na świecie, postanowiłam się utopić. Tylko syn mój

Fot. J. Gajewski

„Zygmuniu!

Zaznaczam ci, o ile ze mną nie będziesz i nie zgodzisz się ażebym pojechała do twojej matki i żebym tam była, byłeby tylko być z tobą... inaczej nie chcę żyć na tym świecie. Wolę życie odebrać sobie, jak najgorszy zbrodniarz... Nie ma my gdzie tutaj być razem, to chcę wyjechać do twoich rodziców. Musisz mnie zrozumieć, musisz, słyszysz i ja nie chcę zwariować. O ile masz zaszczyt to czekaj mojego kości, zginę to tylko dla ciebie. Boże czy cię nie ma w niebie, czy o mnie nic nie pamiętasz... Napisałam do twojej matki... Zygmuncie bardzo żałuję za ten czyn, który popełniłam, proszę Boga i ciebie o przebaczenie nie mogę żyć bez ciebie. Myślę, że taki najgorszy dla mnie się nie staniesz, tylko zgodzisz się ażebym pojechała z tobą do twojej matki... Zrobiłeś się okropny dla mnie, czychasz na moje życie, ja ci teraz przeszkadzam, czekasz tej chwili kiedy zginę... Nie czekaj na moją śmierć, za stanów się, ja to ja, ale dzieci zostaną same, miej choć serce dla dzieci. Serce moje mi pęka, żalu nie mogę wstrzymać dalej, muszę zginąć, nie mogę żyć bez ciebie i nie umiem ci wytłumaczyć dlaczego to ci zrobiłam, przecież ja cię tak kocham, że wolę zginąć. Kocham cię, zrozum mnie, kocham cię".

„Zygmuniu!

Ty musisz mnie zrozumieć, że mi pomożecie, a o ile nie to żegnam was na zawsze, opiekujcie się synem naszym i jak dorośnie to mu powiedzcie, że jego matka utopiła się, zginęła to tylko przez niedobrych ludzi. Odpiszcie mi prędko.

Wieśka

O ile mi nie odpiszecie to ten list oddajcie Zygmuntowi niech go zachowa na pamiątkę".

„Zygmuniu!

Zaznaczam ci, o ile ze mną nie będziesz i nie zgodzisz się ażebym pojechała do twojej matki i żebym tam była, byłeby tylko być z tobą... inaczej nie chcę żyć na tym świecie. Wolę życie odebrać sobie, jak najgorszy zbrodniarz... Nie ma my gdzie tutaj być razem, to chcę wyjechać do twoich rodziców. Musisz mnie zrozumieć, musisz, słyszysz i ja nie chcę zwariować. O ile masz zaszczyt to czekaj mojego kości, zginę to tylko dla ciebie. Boże czy cię nie ma w niebie, czy o mnie nic nie pamiętasz... Napisałam do twojej matki... Zygmuncie bardzo żałuję za ten czyn, który popełniłam, proszę Boga i ciebie o przebaczenie nie mogę żyć bez ciebie. Myślę, że taki najgorszy dla mnie się nie staniesz, tylko zgodzisz się ażebym pojechała z tobą do twojej matki... Zrobiłeś się okropny dla mnie, czychasz na moje życie, ja ci teraz przeszkadzam, czekasz tej chwili kiedy zginę... Nie czekaj na moją śmierć, za stanów się, ja to ja, ale dzieci zostaną same, miej choć serce dla dzieci. Serce moje mi pęka, żalu nie mogę wstrzymać dalej, muszę zginąć, nie mogę żyć bez ciebie i nie umiem ci wytłumaczyć dlaczego to ci zrobiłam, przecież ja cię tak kocham, że wolę zginąć. Kocham cię, zrozum mnie, kocham cię".

„Zygmuniu!

Ty musisz mnie zrozumieć, że ci pomożecie, a o ile nie to żegnam was na zawsze, opiekujcie się synem naszym i jak dorośnie to mu powiedzcie, że jego matka utopiła się, zginęła to tylko przez niedobrych ludzi. Odpiszcie mi prędko.

Wieśka

O ile mi nie odpiszecie to ten list oddajcie Zygmuntowi niech go zachowa na pamiątkę".

„Zygmuniu!

Zaznaczam ci, o ile ze mną nie będziesz i nie zgodzisz się ażebym pojechała do twojej matki i żebym tam była, byłeby tylko być z tobą... inaczej nie chcę żyć na tym świecie. Wolę życie odebrać sobie, jak najgorszy zbrodniarz... Nie ma my gdzie tutaj być razem, to chcę wyjechać do twoich rodziców. Musisz mnie zrozumieć, musisz, słyszysz i ja nie chcę zwariować. O ile masz zaszczyt to czekaj mojego kości, zginę to tylko dla ciebie. Boże czy cię nie ma w niebie, czy o mnie nic nie pamiętasz... Napisałam do twojej matki... Zygmuncie bardzo żałuję za ten czyn, który popełniłam, proszę Boga i ciebie o przebaczenie nie mogę żyć bez ciebie. Myślę, że taki najgorszy dla mnie się nie staniesz, tylko zgodzisz się ażebym pojechała z tobą do twojej matki... Zrobiłeś się okropny dla mnie, czychasz na moje życie, ja ci teraz przeszkadzam, czekasz tej chwili kiedy zginę... Nie czekaj na moją śmierć, za stanów się, ja to ja, ale dzieci zostaną same, miej choć serce dla dzieci. Serce moje mi pęka, żalu nie mogę wstrzymać dalej, muszę zginąć, nie mogę żyć bez ciebie i nie umiem ci wytłumaczyć dlaczego to ci zrobiłam, przecież ja cię tak kocham, że wolę zginąć. Kocham cię, zrozum mnie, kocham cię".

„Zygmuniu!

Ty musisz mnie zrozumieć, że ci pomożecie, a o ile nie to żegnam was na zawsze, opiekujcie się synem naszym i jak dorośnie to mu powiedzcie, że jego matka utopiła się, zginęła to tylko przez niedobrych ludzi. Odpiszcie mi prędko.

Wieśka

O ile mi nie odpiszecie to ten list oddajcie Zygmuntowi niech go zachowa na pamiątkę".

„Zygmuniu!

Zaznaczam ci, o ile ze mną nie będziesz i nie zgodzisz się ażebym pojechała do twojej matki i żebym tam była, byłeby tylko być z tobą... inaczej nie chcę żyć na tym świecie. Wolę życie odebrać sobie, jak najgorszy zbrodniarz... Nie ma my gdzie tutaj być razem, to chcę wyjechać do twoich rodziców. Musisz mnie zrozumieć, musisz, słyszysz i ja nie chcę zwariować. O ile masz zaszczyt to czekaj mojego kości, zginę to tylko dla ciebie. Boże czy cię nie ma w niebie, czy o mnie nic nie pamiętasz... Napisałam do twojej matki... Zygmuncie bardzo żałuję za ten czyn, który popełniłam, proszę Boga i ciebie o przebaczenie nie mogę żyć bez ciebie. Myślę, że taki najgorszy dla mnie się nie staniesz, tylko zgodzisz się ażebym pojechała z tobą do twojej matki... Zrobiłeś się okropny dla mnie, czychasz na moje życie, ja ci teraz przeszkadzam, czekasz tej chwili kiedy zginę... Nie czekaj na moją śmierć, za stanów się, ja to ja, ale dzieci zostaną same, miej choć serce dla dzieci. Serce moje mi pęka, żalu nie mogę wstrzymać dalej, muszę zginąć, nie mogę żyć bez ciebie i nie umiem ci wytłumaczyć dlaczego to ci zrobiłam, przecież ja cię tak kocham, że wolę zginąć. Kocham cię, zrozum mnie, kocham cię".

„Zygmuniu Kochany!

Piszę do ciebie ostatnią kartkę..."

Na odwrocie tych listów odnalazł sumował jakieś rachunki, długi. Jest też piosenka czy wiersz, zaczynający się tak:

Na topoli szumią liście
Miła ma, miła ma, miła ma
A ja czekam kiedy przyjdziesz
Miła ma, miła ma

Jechaliśmy długo asfaltową szosą. Jechaliśmy długo wyboistą drogą. Jechaliśmy długo polnymi traktami. Ciekie kłosy stukały o blaszany dach samochodu. Zdziwiony żniwiarz krzyczał, że nie zna takiej wioski. I dzieci chowały się za chałupy. Na tablicy rozdzielczej samochodu zapaliła się zielona lampka. Bo maszyny mają takie urządzenia, że jak już im za ciężko, jak już nie mogą wytrzymać to alarmują. Józek wyłączył motor. Niech sobie trochę odpocznie. Później ktoś powiedział, że w tej wiosce jest młyn więc trzeba według wiatraka się kierować.

Chciałem z nim w chałupie pogadać, a on mnie do rozwalonej obórki prowadzi. Cóż to nie możemy, jak ludzie w izbie pogadać? To jest jego dom, innego nie ma. Krzywa obórka kryta czarną od starości słomą, otoczona pajęczyną drutu piorunochronnego. Grom nie uderzy w ten szałas.

Wejście jak do lepianki. Mrok. Przez wklejony w gliną kawałek szyby, nie mytej chyba od 40 lat, można patrzeć swobodnie bez zmrużenia oka na słońce. Całą izbę zajmuje wąskie łóżko, zasłane wysoko i przykryte szarą derą. Maleńki, gliniany piec kuchenny, chybotliwe krzesło, kulawy stolek, nad łóżkiem półeczka, a na niej tekturowe pudełko. Ze ściany patrzą czarni święci, spowici w zeschnięte liście. Wszystko. Ona chciała tu przyjechać.

Stary nie odpowiada wprost, jest dziwny. Włosy bujne, siwe. Nos haczykowaty, na lewym oku bielmo. Mówi coś o ziemi. Chyba usprawiedliwia się, bo mu powiedziałem, że to wstyd, aby gospodarz na 5 ha tak mieszkał. Ziemia zadłużona jest od wojny i nie mógł odpisać. Kto komu – trudno zrozumieć. Konie wzięli wojenni. Nie wiem czy stary udaje, czy rzeczywiście mu się trochę pomieszało. Wojenni wzięli konie, to na szpital wieprza zarżnęli jak syn nogę postradał. Bale były pod stodołą na chałupę i zapaliły się od pioruna. Z wieprza nie wiele zostało po zapłaceniu szpitala. Córka dostała zaziębienia w boku i umarła. Druga za mężem gospodarkę ma, nie chce od starych ani ara ziemi. Dobra córka. Syn odszedł do miasta. Szkołę dostał, a chciał żeby mu hipotecznie oddać. Nie trzeba hipotecznie oddawać. Syn podskoczył, że jak mu się hipotecznie nie odda to nie będzie pracował. Nie uszanował by człowieka. Do grobu nikt nie weźmie. Tylko trzeba pracować, pomagać. Odpisu nie ma, bo nie ma dziesięć dzieci. Trzeba dbać dobrze, uszanować człowieka w letnich latach.

Coś zabrzęczało za ścianą i rąbnęło w deski. Z gwoździa spadła okrągła czapka z daszkiem, macie jówka. Stary nie wie jak tył w mieście syn z żoną. Nie wie nic o liście synowej. Później przypomina sobie, że syn mu mówił o liście. Dla niej tu było coś okropnego, praca ciężka. Jak była u nich to zawsze mówiła, że to kołchoz. Ona tylko na letności w mieście wychowana, delikatnie od dziecka małego. I wymalowana była. Nie do roboty na wsi. A gdzie gorąco dyni, żona? Pojechała do miasta, do syna, do więzienia. Jak się od pisze, to nie uszanują człowieka. Po sąsiedzku starsi byli i dotrzymali ziemię do zaniej śmierci...

* * *

Na rozprawie będzie ponad dwudziestu świadków oskarżenia i trzech biegłych. Będą ci, którzy z Zygmuntem P. pili wieczorem 2 lipca w „Zaciszu", ci którzy z nim pracowali w fabryce, w której pobił misterne finki, ci którzy z nim mieszkali. Będzie bardzo dużo świadków i będzie jeden oskarżony Zygmunt P...

WYNALAZEK

Długo zastanawiał się technik Kukułka nad wymyśleniem jakiegoś epokowego wynalazku, który ludziom usprawniłby pracę, a jemu przyniósł zasłużoną sławę. Któregoś dnia spadło na niego natchnienie. Całą noc przesiedział nad rysownicą kreśląc skomplikowane linie i hiperbole i dopiero nad ranem stwierdził z zadowoleniem, że projekt jest gotowy.

Po przybyciu do biura udał się do naczelnika inżyniera, przed którym rozłożył swój projekt.

„Skonstruowałem uniwersalny przyrząd, który wprowadzi rewolucję w gastronomii" – rzucił jednym tchem.

Inżynier z zainteresowaniem spojrzał na projekt, a potem na Kukułkę: „Na czym to polega, kolego?"

„Jest to uniwersalny przyrząd do obierania ziemniaków" – wyjaśnił Kukułka. Wewnątrz mechanizmu umieszczone są automatyczne notyszki do obierania skórki. Zainstalowana samoczynna pompka doprowadzi wodę do specjalnego zbiornika, pozwalając na dokładne opłukanie ziemniaków.

„Hmm, niezwykle interesujące" – mruknął zdziwiony inżynier.

„Ale to jeszcze nie wszystko" – wypalił dumnie pierś Kukułka.

„Przewidziałem również zastosowanie samoczynnie ładowanego akumulatora, dzięki któremu uzyskamy podgrzewanie ziemniaków. To oto śrubka pozwoli na dokładne regulowanie temperatury".

„I co jeszcze?" – powiedział inżynier.

„Zastosowałem także pneumatyczny tłuczek – diagnaj podniecony Kukułka – oraz skonstruowałem automatyczne ruchome ręce, które smacznie ziemniaki podadzą na stół". Inżynier obiecał projekt rozpatrzyć doraźnie czyli w ciągu miesiąca. Kukułka nie mógł zasnąć przez to 28 nocy. Marzył o sławie i pieniądzach, jakie uzyska za swój wynalazek. Po trzech miesiącach otrzymał zawiadomienie, że projekt nie nadaje się do realizacji. Nie rezygnując wysłał projekt do Centrali. Centrala z kolei przesłała do Akademii Wszechnauk. Po miesiącu zjechała się do zakładu Wysoka Komisja, składająca się z 7 uczonych. Zapewne liczba 7 nie była przypadkowa, gdyż w razie niezgodności opinii 6 uczonych – siódmy miał swoim zdaniem przeważyć szalę. Po udzieleniu stołu czcigodni uczeni usiedli w skupieniu. Przed każdym z członków Komisji stał syfon z wodą sodową, aby przy ewentualnej dyskusji nie zaschło im gardło. Po czterogodzinnej dyskusji Komisja podniosła się na dwa obozy. Jedni byli za, drudzy contra. Tylko jeden uczony – czcigodny starsze z lwią grzywą, opadającą mu nieformnie na wysokie czoło nie brał udziału w dyspucie.

– A co pan sądzi, profesorze o tym projekcie? – spytali członkowie Komisji.

– Hmm, według mnie ten projekt jest dobry.

– Dlaczego?! – ryknęli zaperzeni oponenci.

– O, to bardzo proste. Dlatego, że już w 1930 r. ten projekt opatentowałem.

(J. B.)

Uwaga: nasza nowa rubryka

W ostatnich dniach czerwca 1957 r. statek Polskich Linii Oceanicznych s/s „Puck" wyruszył w swój kolejny rejs z Gdańska do portu holenderskiego Rotterdamu. Po 24-godzinnej podróży, gdy statek cumowano w śluzie Brunsbittel, kapitan statku usłyszał dochodzące z ładowni wołanie:

— Ludzie ratujcie! Wody!

Ponieważ praca wczasie przepływu przez śluzę uniemożliwiała natychmiastowe zajęcie się nieznanym pasażerem ustalono jedynie za pomocą pytań, że jest on Polakiem. W kilkanaście minut później „blind pasażer" wyciągnięty został na pokład.

Brudny i zmęczony domagał się przede wszystkim pożywienia. Kiedy napojony i nakarmiony przyszedł wreszcie do siebie, powiedział, że nazywa się Klemens Sienkiewicz i że zamierzał uciec zagranicę.

Zgodnie z obowiązującymi przepisami „ślepego pasażera" zabrać miał ze statku konsul Polski w Amsterdamie i najbliższym polskim statkiem odchodzącym z Holandii odesłać go w drogę powrotną do kraju.

Po przycumowaniu do nabrzeża w porcie Rotterdam, na odprawę statku s/s „Puck" przybyła, jak zwykle, policja holenderska, która kapitan statku powiadomił o posiadaniu „ślepego pasażera". Inspektor policji J. Van Der Voss zabrał Klemensa Sienkiewicza do miejscowej komendy policji i zobowiązał się przyprowadzić go z powrotem przed odpłynięciem statku w drogę powrotną. Słowa jednak nie dotrzymał.

S/s „Puck" wrócił do Polski bez Sienkiewicza. Od tego momentu na kilka lat wszelki ślad po nim zaginął.

Ucieczka przez morską granicę nie była dla Klemensa Sienkiewicza nowością. Już dwukrotnie przed tym usiłował zbiec.

W sierpniu 1953 roku w porcie gdańskim, na statku „Ellensberg" pływającym pod duńską banderą, zatrzymano „ślepego pasażera". Okazał się nim Klemens Sienkiewicz. Szybko przeprowadzono dochodzenie i w dwa miesiące później przez Komisję Specjalną w Gdańsku został on skazany na 18 miesięcy obozu pracy. Karę tę miał odbywać na Śląsku. Po miesięcznym zaledwie pobycie w obozie Sienkiewiczowi udało się zbiec.

Po ucieczce, nie wyleczony ze swego zamiłowania, amator zagranicznych wojaży przybył do Gdyni. W połowie grudnia 1958 r. znów nielegalnie zaokrętował się na statku „General Diaszkow", należącym do floty handlowej Związku Radzieckiego. Statek ten zamierzał opuścić w jednym z portów zachodnich. Niestety szczęście mu nie sprzyjało. Pasażer „na gapę" został wykryty już na morzu i w najbliższym porcie, którym okazał się radziecki Tallin, w towarzyświe straży sprowadzono go na ląd. W kilka dni później na spotkaniu granicznym przekazany został polskim władzom. Znów śledztwo, znów obóz pracy.

Tym razem także nie odsiedział kary. Amnestia uwolniła go przed terminem.

W połowie grudnia 1960 r. na jednym z polskich statków, jadących z Kanady do kraju, dobrowolnie wracał Klemens Sienkiewicz, tym razem zaopatrzony w legalny paszport. Czyżby sprzykrzyły mu się wreszcie zagraniczne wędrówki?

Po powrocie do Polski nie było mu dane przebywać na wolności. Za przekroczenie przepisów o ochronie granic państwa został wkrótce aresztowany. Oczekiwał go następny proces. Zanim jednak odbyła się rozprawa i zapadł wyrok Klemens Sienkiewicz wielokrotnie składał obszerne wyjaśnienia, w których opisał los polskiego emigranta na obczyźnie.

Opowiadanie Sienkiewicza o jego zagranicznych przygodach rozpoczyna się od momentu, w którym kapitan statku s/s „Puck" przekazał go inspektorowi holenderskiej policji.

Z portu przewieziono Sienkiewicza do Głównej Komendy Policji w Rotterdamie, gdzie niezwłocznie został przesłuchany. Holendrzy wypytywali go o sprawy czysto osobiste, ale nie tylko o to. Ubiegnier opowiedział, że już dwukrotnie uciekał, ale za każdym razem go chwytano, po czym osadzano w więzieniu. Jako przyczynę ucieczek podał, że w Polsce jest ciężko, a on chce sobie urządzić lepsze, bardziej dostatnie życie, tłumacząc przy tym, że z zawodu jest marynarzem. W końcu przed holenderską policją, by nie odsyłali go do kraju, gdyż znów musiałby iść do więzienia.

„Lepsze i dostatniejsze życie" rozpoczął Klemens Siekiewicz od pobytu... w areszcie policyjnym. Jednoosobowa cela pozbawiona okna, zaopatrzona jedynie w elektryczne światło, które gasnęło tylko w czasie snu więźnia, półkunastominutowe spacery — to jedyne momenty, jakie po kilku latach zdołał odtworzyć z pierwszego miesiąca pobytu w Holandii.

Następnym etapem była miejscowość Almen. Warunki wprawdzie luksusowe w porównaniu z rotterdamskim aresztem, ale na wolność trzeba było czekać jeszcze przeszło całe cztery miesiące. Wciąż strzeżona była w dzień i w nocy przez policję. Dostawała zjadów i tam trzymać się chciano, trzeba była zarobić sobie na chleb. Wykonywał więc Sienkiewicz wszystkie prace gospodarcze, takie jak sprzątanie, rąbania drewna, pracował w ogrodzie. Miało to swoje dobre strony, gdyż urozmaicało monotonny tryb aresztanckiego żywota.

Wreszcie nadszedł upragniony dzień. Uciekinier otrzymał „travel — dokument" i książkę żeglarską wraz z poleceniem zamieszkania się na statku w Amstellen, gdzie miał otrzymać pracę w charakterze palacza.

Pierwszy rejs był bardzo długi i urozmaicony. Z Rotterdamu statek popłynął do Londynu, gdzie załadowano samochody, a z nimi do Los Angeles i San Francisco, a potem do Vancouver. Następnie z ładunkiem węgla do Chin Ludowych i Korei. Po powrocie do Holandii z rejsu, który trwał dziesięć miesięcy, statek zdezorganizowano dok, do remontu. Oczywiście wszystkich marynarzy natychmiast zwolniono.

Sienkiewicz zostawszy bez pracy, zwrócił się do biura pośrednictwa pracy. Tam jednak oświadczono mu, że wielu marynarzy jest obecnie bez zajęcia i wobec tego będzie musiał długo czekać na swoją kolejkę.

Czekał dwa miesiące nim otrzymał następną pracę. Przyjęto go na szwedzki statek „Munkedal" tym razem jako chłopca okrętowego. Statkiem tym popłynął do Związku Radzieckiego (nad Morze Czarne), następnie do Szwecji, Belgii, Curacao i znów do Los Angeles. W tym ostatnim porcie nie wytrzymał postanowił więc zostać i nie zaciągnął się na statek. Praca na nim była dla niego za ciężka. Po dwóch tygodniach pobytu w Los Angeles deportowano go do Holandii, ponieważ nie posiadał wizy USA.

Amator zagranicznych podróży znów jest bezrobotny.

(Dokończenie na str. 12)

K. Jankowska

AMATOR ZAGRANICZNYCH WOJAŻY

J. M. KORCZAK

RECENZJE

SPOTKANIE Z PARANDOWSKIM

Wieczory autorskie pisarzy o znanych nazwiskach cieszą się zawsze ogromnym powodzeniem. W części dyskusyjnej z sali pada wiele różnych pytań, lecz chyba najwięcej dotyczy „pisania książek", czyli warsztatu pracy pisarza. Jest to zupełnie zrozumiałe: wiele osób chciałoby zobaczyć swoje nazwisko na okładce świeżo wydanej książki.

Dzięki Wydawnictwu „Czytelnik", którego nakładem ukazało się obecnie trzecie, rozszerzone wydanie „Alchemii słowa" Jana Parandowskiego, możemy spędzić w jego towarzystwie parę uroczych wieczorów autorskich. C czym mówi „Alchemia słowa"? Wyjaśnia to najlepiej w przedmowie sam Parandowski pisząc, że ma ona za cel „...wprowadzić ludzi obcujących z książką w proces jej powstawania, w różnorakie sprawy życia i twórczości pisarza, o jakich może nikt nie pomyśli biorąc do ręki jego dzieło". A w chwilę później dodaje: „...wkładam w te sprawy tyle serca, na ile można sobie pozwolić, gdy się mówi o czymś ukochanym, czemu poświęciło się własne życie, wszystkie marzenia i troski". I rzeczywiście — „Alchemia słowa" to naprawdę z serca płynące wyznania pisarza, wyznania poparte głęboką wiedzą i wszechstronną znajomością tematu na przestrzeni całej historii literatury. Mamy więc w książce Parandowskiego rozdziały o powołaniu pisarza i o jego pracowni, o natchnieniu i tworzywie literackim, o stylu i tajemnicach rzemiosła, o sławie i o czytelniku, którego autor nazywa „ukrytym sojusznikiem" twórcy — a wszystko to pełne głębokich myśli, uwag i spostrzeżeń, pełne mnóstwa wiadomości o sławnych pisarzach i poetach, o ich przyzwyczajeniach, charakterach, metodach pracy i dziełach.

Pomijając świetny jak zawsze styl Parandowskiego, „Alchemię słowa" mogę polecić wszystkim czytelnikom jako doskonałą i wartościową książkę, którą obowiązkowo powinien przeczytać każdy, kto interesuje się literaturą, tworzeniem i samym procesem twórczym.

Jan Parandowski — „Alchemia słowa". Czytelnik 1961 r. Str. 336: Cena 35 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Mickiewicz napisał: „Kobieto, boski diable", a Czeczot się tego przeląkł i zastąpił to własnym przysłowiem: „puchu marny". Między boskim diabłem a puchem marnym jest właśnie cała różnica, jaka dzieli poezję wielkiego Czeczota od Adama Mickiewicza".

„Słowo jest potęgą. Utrwalone w piśmie, zdobywa nie dającą się obliczyć ani przewidzieć władzę nad myślą i wyobraźnią ludzi, panuje nad czasem i przestrzenią. Tylko myśl pochwycona w sieć liter żyje, działa, tworzy. Wszystko inne rozwiewa wiatr".

REPORTAŻ Z AMERYKI

Dla tych z nas, którzy nie byli w Ameryce jest ona w dużej części otoczona mgłą i plotkami tak, że trudno się w tym wszystkim zorientować i odróżnić prawdę od kłamstwa, a rzeczywistość od legendy. Ameryka występuje przeważnie w roli nieznanego a bogatego „wujaszka" — paczki, ciuchy, papierosy itp. — dla snobów zaś sam przymiotnik „amerykański" jest synonimem najwyższej jakości i elegancji. A jak jest naprawdę? Na to pytanie nie łatwo odpowiedzieć nawet i turyście, który przemierzył prześlecznie zachodnią półkulę. Trzeba tu doświadczonego obserwatora.

Takim właśnie bystrym i doświadczonym obserwatorem jest Olgierd Budrewicz, autor wielu książek – reportaży z różnych stron świata. Nakładem Wydawnictwa MON ukazał się ostatnio plon jego trzymiesięcznej podróży po Stanach Zjednoczonych i Kanadzie pt. „Ląd czterech czasów". Jest to ciekawy i zajmująco napisany reportaż, w którym autor stara się zajrzeć w głąb amerykańskiej rzeczywistości, aby dać odpowiedź na pytanie: „o ile i kiedy współczesna amerykańska organizacja i kultura życia godna jest podziwu, a kiedy i gdzie przerasta i odpycha swą „cywilizacją silnika spalinowego", symbolicznie przedstawioną przez Picassa w rzeźbie małpy z ibem automobilu.

W czasie swej podróży po Ameryce Budrewicz zwiedził fabryki samolotów odrzutowych, widział samochód przyszłości, był w wielkiej agencji reklamowej i największym na świecie lunaparku, był wśród 100.000 kostiumów w magazynach Hollywood i w rezerwacie Indian, na igrzyskach kowbojskich i na konferencji prasowej u prezydenta, w kasynach gry Nevady i w „sypialniach" Chicago, w kopalniach, elektrowniach, pracowniach urbanistycznych — słowem wszędzie tam, gdzie może człowieka zaprowadzić ciekawość reportażka.

Książka Budrewicza należy do tych zajmujących pozycji wydawniczych, które oprócz frapującej treści stawiają przed czytelnikiem różne problemy i dając ciekawy materiał faktów, pozwalają mu wyrobić sobie własny pogląd na opisywane sprawy.

Olgierd Budrewicz — „Ląd czterech czasów". Wydawnictwo MON 1961 r. Str. 190. Cena 18 zł.

CYTATY MÓWIĄ O KSIĄŻCE:

„Przyleciałem na lotnisko La Guardia, którego budowa kosztowała 100 milionów dolarów. Obok stanował właśnie odrzutowiec za 5 milionów po pasie za 2,1 pół miliona. Przed budynkiem portowym wartości 8 milionów powitał mnie... bardzo ciekawy jegomość, obliczą się go na pół miliona..."

„...przeciętny obywatel Stanów kocha swoich rysunkowych bohaterów w komiksach, śledzi ich losy nieraz po dwadzieścia i więcej lat, korzysta z każdej chwili wytchnienia w nigdy nie kończącej się gonitwie za pieniądzem, byle odetchnąć atmosferą fikcji".

buł...

...to dużo: osiemdziesiąt lat... Foto: A. Różycki

Z muzycznego lamusa

■ *Wacław Bierdiajew (1885 — 1954), znakomity polski dyrygent filharmonicznych i operowy, wychowawca wielu współczesnych naszych kapelmistrzów, znany był nie tylko z mistrzowskiej batuty, lecz również z sympatii lub antypatii, jakie żywił do niektórych ludzi oraz z ciętego dowcipu. Pewnego razu odbywał się koncert świetnego skrzypka, którego Bierdiajew zdecydowanie nie lubił, jednak zjawił się na jego występie. Po skończonej imprezie pewien recenzent zapytał Bierdiajewa: jak gra ów skrzypek? Na co bez zająknienia odpowiedział znakomity dyrygent:*

— Niestety... doskonale!

■ *Angelo Neuman, pełniący przed wielu laty funkcję dyrektora Opery w Pradze, był człowiekiem spokojnym, umiejącym wiele wybaczyć artystom, którzy nierzadko demonstrują swój trudny charakter. Neuman nie znosił jednakże uporu, zwłaszcza kiedy śpiewak lub muzyk nie miał racji. Pewnego razu, wyprowadzony z równowagi gwiazdorskimi chimerami jednego z tenorów, Neuman zwołał ich wszystkich i oznajmił:*

— Być może, że macie przywilej na głupotę, ale bardzo was proszę żebyście tego przywileju nie nadużywali!..

■ *Zdzisław Birnbaum, znany niegdyś dyrygent, opowiadał o pewnym wiolonczeliście, artyście korpulentnej budowy, który po jednym z koncertów został otoczony gronem wielbicieli, wśród których — jak złośliwi zdołali zauważyć — przeważali członkowie rodziny. Kiedy ze wszystkich stron zsypały się bezustannie komplementy i zachwyty pod adresem tegoż wiolonczelisty, Birnbaum włączył się do rozmowy.*

— Byłem na koncercie Klengla... (w tym miejscu wiolonczelista, lekko się kryguiąc, schylił głowę) ...podziwiałem Casalsa... (w tym momencie wiolonczelista takby się bronił przed nadmiarem zaszczytu) ...ale żaden z nich... (wiolonczelista kłania się nisko, kładąc rękę na sercu)... tak się nie pocił...

na ulicy...

...z plakatu wygląda Holoubek. Foto: J. Gajewski

Fot. „Noi Donne"

Stanisław Pająk

Łukaszka opowieść

Usiadł Łukaszek
na progu nowego domu
i...no, zapał — powiada —
dokładnie ci opowiem..."

„...W czterdziestym piątym,
przykro, gdy się wspomina
Nie było
ani jednego domu,
wieś — ruina.

Z bali i desek po bunkrach
chłopi kleili szopy, ziemianki,
na co starczyło...
...grunt, że żyjemy,
później jakoś będzie..."
— mówili —
ciężko było.

A dzisiaj?
Jakże u nas inaczej,
nowe wyrosły domy...
co drugi to murowany.
Zbudowaliśmy piętrową szkołę,
to nie tamta — barak,
gdzie zimą zamarzał atrament.

I w polu maszyna częściej
wyręcza, pomaga...
i to cieszy,
gdyż nie jest to samo...
Może w przyszłym roku
założą światło?
Ale co tam mówić,
jedno ci tylko powiem,
Łukawa, już nie jest
jak kiedyś pisałeś w gazecie
— wsią zapomnianą.

A teraz,
może nam doradzisz,
zawsze trochy się znasz.
Wiesz, przez nasze pola
przechodzi rurociąg,
a my tak myśliimy w gromadzie,
czy nie dobrze byłoby,
aby do naszej wsi
podłączyć ten gaz?"

„...Tak, widziałem było..."
— westchnął —
i dumnie spojrzał na rodzinną
wieś,

„...tylko, przyjedź na wiosnę!..."
— powiada —
gasząc na ścietce
niedopałek „sporta".

Taka jest przyjaciele
Łukaszka opowieść,
a miałem o tej wsi
napisać reportaż.

ZAŁOŻYCIELKA PAŃSTWA

Kto założył państwo? Kukurydza! Było to tak: W świetle najnowszej nauki pochodzenia meksykańskich Majów doszukuje się w... Mongolii. Zdawałoby się: „gdzie Rzym, a gdzie Krym". A jednak: przez Cieśninę Beringa wywędrowali Majowie do Ameryki, prowadząc w niej zresztą taki sam koczowniczy tryb życia, jaki wiedli w Azji. I oto nagle spotkali się ze złotymi kolbami kukurydzy, z ziarnem, które gwarantowało wreszcie wystarczającą ilość pożywienia, pozwalało na „luksus" osiedlenia się w jednym miejscu. Majowie zaczęli więc uprawiać kukurydzę i stworzyli jedno z najpotężniejszych mocarstw świata starożytnego.

Nie na darmo więc w herbie dzisiejszego Meksyku figuruje właśnie — kukurydza... W godle państwowym wyobrażone są jakby insygnia królewskie: agawa jest tu koroną, kaktus — berłem, a jabłkiem — kukurydza.

JAK SMAKUJE PIWO Z KUKURYDZY?

Piwo z kukurydzy jest znakomite. Indianki południo-wamerykańskie używają do wyrobu piwa tak niezskomplikowanego mechanizmu, jakim są... usta. Żują po prostu ziarna, które pod wpływem śliny podlegają fermentacji. Co pewien czas taki żywy kobiecy „browar" splunie sobie „oczyście" do specjalnie na ten cel przyszykowanego cebrzyka — i bierze nową porcję surowca. A tymczasem poszczególne kukurydziane spłunięcia fermentują sobie dalej w cebrzyku i na wieczór mamy gotowe piwo. Znawcy twierdzą, że niech się Okocim, a nawet Pilzno schowa!

JAK SIĘ JESZCZE JE KUKURYDZĘ?

O kukurydzianym piwie już pisaliśmy. O kukurydzianej wódce piszemy:

— Indianie amerykańscy produkują z niej swe narodowe trunki: „chica" oraz: „pulque". Muszą to być niezłe napitki, skoro ich konsumenci nadali kukurydzy miano: „trawy bogów".

Boska ta roślina służy nie tylko do wyrobu narodowych napojów, lecz i do narodowych posiłków. Wymieniłmy tu: „tortillę" — tak: placek, ewentualnie z mięsem lub z sercem, ewentualnie — jeśli na to warunki finansowe nie pozwalają — bez. Dla nas chlebem powszednim jest chleb, a dla Indian takim chlebem są te właśnie kukurydziane tortille.

Ale my stale o Indianach, a tu tymczasem... tymczasem jednym z najbardziej reprezentacyjnych trunków Stanów Zjednoczonych, podawanym nawet na dyplomatycznych przyjęciach jest „Bourbon whisky", robiona z... już domyślacie się, z czego.

Sięgnijmy do bliższych przykładów. Nasi południowi sąsiedzi—Węgrzy, Czesi, Rumuni — bardzo sobie chwalą jadła z kukurydzy. Złote, ugotowane kolby sprzedawane są tam wręcz na ulicy, przy piecykach z dymiącą kukurydzą gromadzą się zawsze tłumy.

Smak tych przysmaków? Ci co próbowali, twierdzą: jak orzechy z migdałami.

Ale nie tylko w samym smaku rzecz. Kukurydza łączy przyjemne (to jest ten smak) z pożytecznym — czyli z dużą — jak to się mówi potocznie — „pożywnością". Zawiera w sobie dwa razy więcej białka, niż mięso (tak!).

Na tym jednak jeszcze nie koniec. Kiedy Krzysztof Kolumb dopływał już do brzegów kontynentu amerykańskiego (ale jeszcze nie dopłynął) część marynarzy, doszczet nie schorowana na szkorbut (jako że Kolumb, choć umiał postawić jajko na sztorc, nie potrafił jednak odkryć tej Ameryki, jaką są witaminy) prosiła swego dowódcę o wysadzenie ich na ląd mijanej wysepki. Tam spodziewali się wrócić do zdrowia i zabrać się dopiero z wracającą do Europy wyprawą. Kolumb uczynił zadość ich życzeniu. I oto, gdy po pewnym czasie przypłynął w powrotnym rejsie do wysepki marynarze ozdrowieńcy przywitali go rzeźkimi okrzykami:

— Curacao! Curacao!

Skąd my znamy owe słowo? Aha — to przecież nazwa tego wybornego likieru pomarańczowego... Ale w tym konkretnym wypadku trzeba tłumaczyć dosłownie, po hiszpańsku: „Wyzdrowienie! Wyzdrowienie!".

A dlaczego wyzdrowieli? Bo swe pozbawione witamin ciała karmili napotykanymi roślinami, o dziwnych, żółtych kolbach.

NIE MYŚLMY TYLKO O SOBIE...

...I tylko o swoich żołądkach. Pomyślmy także i o żołądkach naszego poczciwego bydełka. Otóż kiszonki kukurydziane są prawdziwą kopalnią witamin dla zwierząt, pozabawionych w okresie zimy zielonych pasz. Docenili to w dostatecznej mierze farmerzy amerykańscy, przeznaczając na kiszonki aż połowę swej całej produkcji kukurydzy, wynoszącej siedemdziesiąt pięć milionów ton rocznie.

I CO JESZCZE?

A więc kukurydzę się pije (na wiele sposobów) kukurydzę się także je (na jeszcze więcej sposobów). Rozzuchwaleni takimi możliwościami, pytamy natrętnie: A co dalej? I co jeszcze?

A więc: moglibyśmy wyliczyć P. T. Czytelnikom 300 (słownie: trzysta) artykułów, produkowanych na „bazie" kukurydzianej:

- z kukurydzy wyrabia się glicerynę,
- z kukurydzy wyrabia się grzebienie,
- z kukurydzy wyrabia się krochmal, a z krochmalu — dekstryny, które są znakomitymi środkami „łączącymi": sklejają wszystko: począwszy od kopert, a skończywszy na prefabrykowanych częściach domów...
- z kukurydzy wyrabia się kosmetyki,
- z kukurydzy wyrabia się ocet,
- z kukurydzianych liści wyrabia się doskonale maty, wycieraczki, koszyki...
- z kukurydzy wyrabia się papier,
- z kukurydzy wyrabia się mydło,
- z kukurdzy wyrabia się oleje - smary do motorów,
- z kukurydzy wytwarza się „pokarm" dla pleśni penicylinowej.

JESZCZE O PEWNYM WYNALAZKU

Parę lat temu pewien racjonalizator — nie pamiętam już, czy to było w Kielcach, czy w Lublinie — zgłosił tam gdzie trzeba opis swego wynalazku, czy też—nazwijmy to skromniej — pomysłu racjonalizatorskiego. Rzecz była zresztą oklejen nieblaha: słoma kukurydziana nadaje się znakomicie zamiast drogiej trawy morskiej lub kruszącej się słomy innych zbóż do wypychania miękkich foteli, tapczanów, sienników... Kukurydza jest tańsza, nie kruszy się, nie zbija, a nawet można taką słomę kukurydzianą, gdy się zbrudzi — po prostu „wyprać" wysuszyć i znów jest jak nowa.

Pomysł więc nader poważny. Cóż, kiedy w jeszcze większym stopniu... nieoryginalny. Ktoś z komisji kwalifikującej nasz domorosły wynalazek okazał się mianowicie znawcą twórczości Stendhala. Otóż w jego sławnej powieści: „Czerwone i czarne" pisze się właśnie o „najnowszym wynalazku": siennikach ze słomy kukurydzianej!

CYFRY... CYFRY... CYFRY...

Kto lubi cyfry niech czyta. A kto nie lubi niech też czyta, bo to szczególnie interesujące cyfry. Otóż:

Wzrost kukurydzy dochodzi do czterech metrów.

Areał światowy — sto milionów hektarów.

Plon zielonej masy z hektara w kwintalach:

Ziemniaki — 200
Owies — 150
Jęczmień — 150
Groch — 150
Koński ząb — 600
Kukurydza jadalna — 400
Brukiew — 400.

I jeszcze jedna liczba — choć bez liczby... Nie znamy bowiem dokładnie wysokości strat, jakie powoduje swą żarłocznością mólkukurydziany (tak, bo kukurydza też ma swego mola, tak samo jak nasze ubrania!) ale jedno jest pewne, że są to straty bardzo poważne i tym trudniejsze do zwalczania, że trudno przecież posypywać pole kukurydziane naftaliną...

FRASZKI REKLAMUJĄCE KUKURYDZĘ

DWA PRZYSŁOWIA

Przysłowie: „kto wiatr sieje — zbiera burzę".
Kto kukurydzę sieje — zbiera dużo.

PRZECIWNIKOWI KUKURYDZY

Pole kukurydzy pełne soczystej żółtości.
Pięknie się przyjęła...
— A tyś tego nie przyjął jeszcze do wiadomości!

nasze mieszkania

WĘZEŁ KOMUNIKACYJNY

To nie traktat urbanistyczny. Po prostu parę słów o przedpokoju. On jest miejscem najbardziej skomplikowanej funkcji ruchu, węzłem, gdzie krzyżują się drogi wszystkich domowników. On „przyjmuje" wszystkich wchodzących, „rozdziela" i kieruje do poszczególnych pokojów. Tu zostawiamy wierzchnie okrycia (latem znikome, zimą pęcznieające do niebywałych rozmiarów).

Jak to wszystko zorganizować — omówię na przykładzie małego przedpokoju.

Ściany przedpokoju podziurawione są licznymi drzwiami. Musimy wyszukać jakąś większą płaszczyznę ściany, możliwie w pobliżu drzwi wejściowych. Montujemy na niej wieszaki. Ścianę pod wieszakami najlepiej obić matą słomianą, suknem lub polakierowaną płytą spilśnioną, by nie wyciągać płaszczy o pomalowaną klejową farbą ścianę (malowanie olejne ścian przedpokoju nie wygląda estetycznie). Wykładzinę z płyty spilśnionej twardej (np. perforowanej w drobne dziurki) możemy zastosować na wszystkich ścianach przedpokoju lub przynajmniej na większych odcinkach narażonych na wycieranie i obijanie. Płyty przybijamy do ścian w zagipsowane uprzednio koleczki. W przedpokoju dobrze jest również urządzić podręczną toaletkę — lustro i półeczkę na szczotkę do ubrania oraz klucze, które bez stałego miejsca „wiecznie gdzieś giną".

Półeczkę możemy wzbogacić w szufladkę jako schowek na kosmetyki. Będzie to podręczna toaletka dla naszych pań. Oszczędzimy im przez to biegania do sypialni na ostatnią poprawkę fryzury czy retusz brewek przed wyjściem z domu.

jaski.

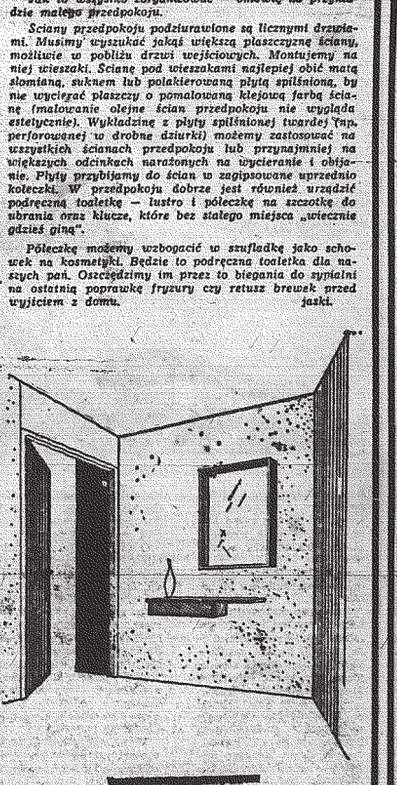

dziś o przedpokoju

MIESZANKA MAGAZYNOWA

KOCHANOWSCY DO ZWOLENIA

We wrześniu nastąpi uroczyste odsłonięcie pomnika Jana Kochanowskiego w Zwoleniu. W związku z tym popularna „Muzyka i Aktualności" rzuciła hasło zorganizowania w tym dniu Zlotu Kochanowskich z całego kraju. Do redakcji napływają już kartki i listy ze zgłoszeniami ludzi noszących nazwisko wielkiego Jana z Czarnolasu, którzy obiecują swój przyjazd do Zwolenia na własny koszt, by uczcić Poetę i poznać się nawzajem. Są to ludzie najrozmaitszych zawodów: historyczka sztuki, dziennikarz, poeta!, urzędnik, rzemieślnik itp.

RIP

ARGUMENT

Pewna leciwa już artystka operetkowa, występująca gościnnie w Kielcach, bez powodzenia kreowała rolę trzy razy młodszej od siebie 20-latki. Na delikatne zarzuty recenzenta odpowiedziała piękną awanturą: — „Skąd pan może wiedzieć, że nie mam jeszcze 20-lat!" — krzyczała. Napadnięty recenzent w milczeniu wskazał lustro.

Peer.

POMOC NA MIEJSCU

Do Rejonowej Przychodni Zdrowia Nr 6 przy ul. Herbskiej w Kielcach prowadzą w dół kościane, pełne niebezpiecznych dziur schodki.

Pacjenci-optymiści pocieszają siebie i bliźnich gwarancją szybkiej pomocy lekarskiej w razie wypadku.

(stanl)

DOSKONAŁE, ALE DROGIE...

W antykwariacie „Domu Książki" przy ul. Żeromskiego w Radomiu pojawiło się w sprzedaży „Małżeństwo doskonałe" Van de Velde'a. Ten „chodliwy" towar leży jednak na wystawie już blisko 20 dni, bowiem doskonałość, doskonałością, a cena — ceną. Trzytomowe dzieło kosztuje ni mniej ni więcej tylko 700 złotych.

(x)

WYDARZENIE... KULTURALNE

W ostatnią niedzielę lipca odbyło się w Domaszowicach k/Kielc uroczyste otwarcie trw. placówki kulturalnej, czy li nowo wyremontowanej gromadzkiej świetlicy. Oficjalne otwarcie świetlicy uświetniła część artystyczna z zabawą tanecznym... mordobiciem, którym miejscowi chuligani postanowili uczcić to ważne wydarzenie w życiu kulturalnym Domaszowic.

(zm)

JAK W BANKU?

W II Oddziale Miejskim NBP w Kielcach przy ul. Sienkiewicza jest głośnik używany do wzywania klientów do kas — wpłat i wypłat. (W kolejce przy okienkach stać nie wolno!) Nic w tym nie byłoby szczególnego, gdyby nie fakt, iż urządzenie „lubi się" psuć i wówczas... Stali klienci z urzędów i instytucji jakoś sobie radzą. (Domyślają się, że ich kolej?) Gorzej jest z interesantami bywającymi tu rzadziej — ci nie czują się bynajmniej przysłowiowo „pewni, jak w banku"...

(esef)

MIESZANKA MAGAZYNOWA

zagraniczna

MIESZANKA magazynowa

ŚWIĘTOBLIWY ZŁODZIEJ

Michael Falkner, 17-letni uczeń kupiecki z Monachium, odpowiadał niedawno przed sądem dla nieletnich o dokonanie 55 kradzieży kościelnych. W trakcie rozprawy stwierdził on, że „z pomocą bożą i pod opieką wszechmogącego" dokonał nie 55 a 90 kradzieży. Proszony o bliższe wyjaśnienie tego sformułowania Michael od powiedział: Przed każdą kradzieżą modliłem się przed ołtarzem: „Panie nie dopuść, aby mnie złapano".

S. K.

UCZYŁ MARCIN, MARCINA

Barbara Woodhouse, londyńska ekspertka od spraw bezpieczeństwa na drogach publicznych ukarana została przed kilkoma dniami dwukrotnie za przekroczenie dozwolonej szybkości w czasie jazdy i nieprzestrzeganie znaków drogowych.

W czasie rozprawy sądowej usiłowała się tłumaczyć tym, że wygłosiła już setki odczytów i nakręciła dwa filmy o bezpieczeństwie na drogach publicznych, które pomogły i pomagają policji w „wychwytywaniu obywateli".

ksa.

NIEPRZEWIDZIANA KONKURENCJA

Dla uczczenia Jurija Gagarina w czasie jego pobytu w Anglii, samochód „Rolls Royce", którym jeździł on opatrzony był tabliczką z inicjałami Y G-1 (po angielsku Jurij — Yuri). W ten sposób Gagarin stał się, bezwiednie kroszą, pierwszym konkurentem popularnej piosenkarki Yana Guard, której samochód opatrzony jest również inicjałami Y G - 1.

str.

WDZIĘCZNE KROWY

Angielski farmer nazwiskiem Charles Pidgeon, mieszkający w Scaton, wpadł na niespotykany pomysł. Mianowicie oprócz siana, trawy i wody, którymi karmi swoje krowy, farmer zainstalował w stajni aparat telewizyjny. Jak twierdzi „racjonalizator" krowy wynagradzają go za oglądanie programu telewizyjnego dodatkowymi litrami mleka dziennie!

ksa.

NAJMŁODSZA CZYTELNICZKA

Najmłodsza czytelniczka bibliteki publicznej w Zachodnim Nowym Jorku (stan New Jersey) jest 2,5 roczna Florence Jakcobs. Otrzymała ona kartę czytelniczą nr 4536 dopiero po interwencji rodziców u samego burmistrza i po egzaminie czy dziecko naprawdę umie czytać.

Mała Florence przeczytała dotychczas 60 książek. Obecnie czyta książki poświęcone lotom kosmicznym i przestrzeni międzygwiezdnej.

sk.

MIESZANKA magazynowa

SKAZANE MIASTO

DOKOŃCZENIE Z POPRZEDNIEGO NUMERU

Daleko na widnokręgu błyszczały pokryte śniegiem szczyty Alp. Hannibal i Napoleon przeprowadzili swoje armie skalistymi wąwozami. Żołnierze ześlizgiwali się z lodowców i ginęli na dnie przepaści, — cierpliwie tłumaczył profesor Feliks rozwijając na tablicy kolorowy oleodruk. Uczniowie grali w karty, lub odrabiali zadania matematyczne. Reprodukcja „Przejścia przez Alpy" znajdowała się w podręczniku historii. A w ogóle, co w tym wszystkim jest ciekawego?! Przeszli, bo tak kazał im Bonaparte...

Profesor Feliks został rozstrzelany w 1942 roku. Policja bez trudu ustaliła, że właściwie nazywał się Glikaman. Pod Gąsebnolowem w ataku na czołgi zginął Jurek Skórczyński. Dostał serię z CKM. Pamiętam, kiedy wyrwany do odpowiedzi zapomniał schować pod ławkę trzymane w ręku karty. Zastanawiał się, czy „przebić" mojego króla asem, czy zaczekać aż wyjdą dziesiątka... „Napoleon tego przeszedł tego, przez te Alpy... „Feliks postawił mu trójkę, ponieważ z zasady nie wierzył, aby chłopcy z „IIIa" nie uczyli się historii.

Amerykanie nie ześlizgiwali się do przepaści — panie profesorze. Oni, tego, latali „Superfortecami" nad Mont Blanc. Teraz właśnie leci eskadra z ładunkiem bomb. Powoli, dostojnie, srebrne punkciki przesuwają się po niebie. Jestem sam na skrzyżowaniu dróg. Jedna z nich wiedzie do Linzu. Nie wiem tylko która, drogowskaz z napisem „Linz 14 km" leży w rowie.

— Halloi! Zigaretten? — usłyszałem nagle za plecami.

Na szosie stał mały, zielony samochód. Kierowca „jeepu" w wyciągniętej dłoni trzymał paczkę papierosów. Drugi żołnierz siedzący za nim, mierzył do mnie z pistoletu maszynowego.

— Nareszcie Amerykanie! — krzyknąłem. Ogarnięty radosnym podnieceniem podbiegłem do samochodu.

— W Sanct Georgen SS-manni spędzili ludzi do budowy barykad. Można je ominąć, są inne drogi. Mieszkańcy pomogą rozprawić się z hitlerowcami... Obozy znajdują się pod potrójnym kordonem... Fabryka podziemna podminowana... Dlaczego opóźniacie wyzwolenie?! Każdego dnia głodówki, w obozach giną setki ludzi...

Przez cały czas patrzyli na mnie z dużym zniechęceniem, bez przerwy ruszając szczękami... Żuli słodką gumę i strzykali śliną wokół samochodu.

— O kay — powiedział wreszcie jeden z nich, po czym pojechali dalej.

Z pobliskiego lasu terkotał karabin maszynowy. Kule gorowały nieco i zamiast we mnie, biły po drzewach przydrożnych. Wkrótce ujrzałem ich. Szli zwartą grupą, kierując się w moją stronę. Wykorzystując zagłębienie rowu, biegłem schylony do dalekich za budowań gospodarczych. Na horyzoncie pojawiły się sylwetki nisko lecących samolotów. Żołnierze siedzieli na przewróconym słupie drogowym. Oglądali tablicę z napisem „Linz 14 km". Ten, który niósł na ramieniu karabin maszynowy zdjął hełm i rzucił go do rowu.

Dopiero teraz usłyszeli jazgot nadlatujących samolotów. Strzelcy pokładowi biegają Boga o takie okazje. 9 maszyn krążyło nad skrzyżowaniem dróg, z których jedna wiodła do Linzu. Za każdym nawrotem wystrzelały do nieba fontanny ziemi. Żaden z siedmiu żołnierzy nie powstał do dalszego marszu.

ŚMIERĆ 10 TYS. LUDZI NIE ZMIENI BILANSU WOJNY...

Przed wieczorem ponownie nie znaleźliśmy się w Sanct Georgen... SS-manni zostali już rozbrojeni, Czynu tego dokonały bardziej odważne kobiety i paru chłopców z Volkssturmu. Na wielu domach pojawiły się białe chorągwie. Sanct Georgen nie chce prowadzić wojny z Ameryką...

O świcie następnego dnia mieszkańcy miasteczka przystąpili do burzenia barykady. Tłum uwolnionych więźniów wypełnia ulice radosnym gwarem... Na wiadomość o zbliżającym się czołgach amerykańskich, SS-manni opuszczają posterunki na wieżyczkach wartowniczych. Tam, gdzie nie zdążyli tego uczynić, uzbrojone oddziały więźniów rozprawiają się z niedawnymi katami...

W sklepie Frau Schmitt nie ma już nawet pasty do zębów... Tysiące ludzi w więziennych ubraniach wędrują od domu do domu. Pragną po raz pierwszy od wielu lat najeść się do syta. Pragną wymyć się w ciepłej wodzie, wyczyścić zęby, założyć czystą bieliznę...

W Sanct Georgen nie zanotowano w tym czasie ani jednego wypadku gwałtu i kradzieży. Mieszkańcy, którzy nie mieli już niczego do zaofiarowania, kierowali ich do bardziej majętnych domostw.

— Zawiadomcie wszystkich o grożącym niebezpieczeństwie, — mówiłem w sklepie, rozkładając na ladzie plany podziemnej fabryki. Przed wejściem do sztolni należy wystawić posterunki. SS-manni uciekają przed zemstą uwolnionych więźniów. Jeden szaleniec może wysadzić fabrykę i miasto...

— SS-manni uciekli, gdzie pieprz rośnie — starała się oponować jakaś kobieta. — Samego komendanta goniliśmy po ulicach...

Jeżeli to prawda, co on mówi? — zastanowiła właścicielka sklepu. Ale jak zorganizować taką straż? Poczekajmy lepiej na Amerykanów...

Po opuszczeniu sklepu udałem się do apteki. Zza lady zapytano uprzejmie czego sobie życzę. Kiedy odpowiedziałem, że pragnę ostrzec mieszkańców miasta, siwowłosa kobieta uśmiechnęła się wyrozumiale.

— Tak, oczywiście... jesteśmy podminowani. Co to właściwie pana obchodzi? Dziesięć tysięcy ludzi mniej, czy więcej, nie zmieni ogólnego bilansu tej wojny. Będzie, jak Bóg chce — stwierdziła autorytatywnie.

Zaczepiłem jeszcze kilku starszych mężczyzn, palących fajki na rogu ulicy.

— Nie może być większej zbrodni, nad to, czego dokonano w obozach — odpowiedział jeden z nich. Co znaczy wobec 100 tysięcy zamordowanych ja kieś miasteczko, do którego nie spieszą się Amerykanie?!

Przed barakami „Auslaenderów" zatrzymały się dwa samochody policyjne. Do kierunkowskazów przymocowano drutem duże, biało-czerwone flagi...

— Chłopcy, kto z was zna drogę do Linzu? — zawołał mężczyzna z karabinem przewieszonym przez ramię.

Więźniowie Mauthausen rozprawili się już ze swymi katami. W grupie powstańców warszawskich znajduje się kilku komunistów z Hiszpanii. Wszyscy uzbrojeni są w broń ręczną i maszynową... Po krótkiej wymianie zdań pakuję się do samochodu.

PRÓCZ TEGO WOLNI...

W Linzu tysiące uwolnionych więźniów przechadza się ulicami. Na placu przed mostem na Dunaju samochody zatrzymują się. Żołnierze amerykańscy nieufnie obserwują wysiadających powstańców. Na rozkaz swego dowódcy karabiny pochylają się w naszą stronę. Trzech innych sprawnie ustawia na trójnogu długoluf CKM.

Hiszpanie znają angielski i przekonują Amerykanów, że nie jesteśmy ich wrogami. Jakiś żołnierz podbiega do wysiadającego z samochodu powstańca i usiłuje wydrzeć mu karabin. Chłopiec odskakuje do tyłu i repetuje broń. To samo czynią wszyscy pozostali...

Wreszcie pertraktacje zostały zakończone. Więźniowie w milczeniu składają karabiny. Amerykanie rewidują każdego po kolei. Pułchny oficer przechodzi przed szeregiem rozbrojonych. Zrywa z ich ramion biało-czerwone opaski. Usta powstańców zacisnęły się w irracjonalnym grymasie. Opaski powoli naslakają czarnym, ulicznym błotem. Od dawna pada drobny deszcz, opaski wyglądają, jakby naznaczone zostały żałobnymi obwódkami.

Prócz tego, jesteśmy wolni. Hiszpanie rozpytują się o połączenie kolejowe z Francją. Warszawiacy odchodzą całą grupą prowadzeni przez „miejscowych" Polaków.

„KIEDY ZNÓW ZAKWITNĄ BIAŁE BZY..."

Znowu jestem sam. Napotkanych Polaków pytam o drogę do amerykańskiej komendantury. Podziwiają moją... naiwność.

— Trzeba być wariatem, żeby samemu lezć im w łapy — mówi były więzień. Każdego obcokrajowca pakują do aresztu, a stamtąd partiami wywożą do obozu... Codziennie urządzają łapanki. Taka to pała nad wolność!

Nie chciałem wierzyć, dopiero parę godzin później nie przekonałem się o prawdziwości tych pogłosek. Tyraliera żołnierzy amerykańskich otoczyła Adolf Hitler Platz. Zabrano wielu Rosjan, Włochów, Jugosłowian i Czechów. Nie chcąc, aby mnie zauważyli, przyjdzie kolej na mnie wskoczyłem przez wybite okno wystawowe do sklepu. Tam przeczekałem „nalot" po czym ruszyłem w dalszą drogę.

Jak było do przewidzenia, wartownik nie pozwolił wejść do budynku mieszczącego do

Fot. „MN"

A oto Victoria. Stolica Hongkongu. Nędzne stragany obok luksusowych domów.

fot: M. Górski

(KORESPONDENCJA WŁASNA Z HONGKONGU)

M. GÓRSKI

Hongkong żyje z morza

Rozwrzeszczał się wielkimi jaskrawymi literami wysoki na dwa piętra prospekt reklamowy:

„Przyjedź do nas! Tu nie będziesz miał nieprzyjemności z celnikami! Wszystko możesz przewieźć i wszystko wywieźć. Znajdziesz u nas przepiękne krajobrazy, piękne kobiety, znakomite, najtańsze na świecie towary"...

Przed dziobem feerią kolorowych neonów. To Hongkong. Otaczają nas setki „dżonek" — o ogromnych bezkształtnych płatach żagli. Nawigacja w tych warunkach staje się okrzyżowaniem nieprawdopodobnej wprost zręczności i niesłychanego szczęścia, tym bardziej, że właściciele łodzi specjalnie podpływają pod statek... Rozprawa o odszkodowanie odbywa się przed miejscową izbą morską, a ta z reguły przyznaje je właścicielowi dżonki, w wysokości znacznie przekraczającej wartość starej i mocno nadwerężonej krygy.

Wreszcie pod prawą burtę podpływa motorówka i angielski pilot kilkoma zręcznymi susami wspina się po sztormtrapie (taka linowa drabinka) na statek. Już po niespełna godzinie cumujemy „na beczkach", czyli mocujemy statek linami do wielkich pływających boi.

Hongkong oglądany z morza jest chyba rzeczywiście jednym z najpiękniejszych miast świata. Stromo strzelająca w górę na wysokość blisko 600 metrów wyspa okolona jest licznymi zatokami. Setki tysięcy świateł odbija się w morzu i miesza z kolorowymi lampionami statków stojących na redzie, tworząc bajkowy zupełnie widok.

Na szczyt góry prowadzi biegnąca zakosami szosa. Można tam dostać się także kolejką. Miasto, centrum handlowe i chińska dzielnica mieszkaniowa kończą się gdzieś w połowie góry. Wyżej położone są piękne wille przedstawicieli Imperium Brytyjskiego i bogatych przemysłowców chińskich. Chłonniej tu, oczywiście można spokojnie odpoczywać od gwaru i nerwowej atmosfery wielkich interesów. Bo Hongkong to przede wszystkim miasto interesu. Często nazywa się go po prostu właśnie w ten sposób: „Business Town".

Hongkong jest portem wolnocłowym. To znaczy można tu wszystko przywieźć i wywieźć bez opłaty celnej, za wyjątkiem alkoholu, papierosów, tytoniu i wszelkich narkotyków. Nie przeszkadza to temu, że właśnie ten port jest jednym z punktów przeładunkowych dla przemytu narkotyków, toteż władze celne i Interpol mają szeroko rozbudowane agendy.

KONTRASTY

Ze statku na ląd płynę niewielkim luksusowym statkiem pasażerskim. Piękne bulwary, banki, hotele, rezydencje, domy handlowe. Wiele milionów dolarów musieli włożyć kolonizatorzy w budowę stolicy Hongkongu, leżącej na największej z jego wysp — Victorii.

Ale im dalej nabrzeżnych bulwarów, tym bardziej miasto zmienia charakter. Uliczki stają się wąskie, zmrodliwe, zatłoczone straganami, przekupkami, przesycone ostrym zapachem owoców, ryżu, sosów. Krzykliwi, natrętni przekupnie obiegają każdego przechodnia, gwałtownie ciągnąc za odzież, zachwalają tandetny towar. Ta część miasta niczym nie różni się od innych ubogich miasteczek południowo - wschodniej Azji.

Reporter często buntuje się przeciw schematom. Fakty, to jednak rzecz uparta, niewiele im można przeciwstawić. Tu, jak chyba nigdzie, ogląda się to, co w marksistowskich broszurach nazywa się „kontrastami kapitalizmu". Obok przebogatych magazynów — nędzne sklepi przedmieść.

Obok luksusowych willi — nory, które nawet człowiekowi z dużą wyobraźnią trudno nazwać mieszkaniami. Jeszcze większe kontrasty oglądałem na wchodzącym również w skład Hongkongu półwyspie Kaulun — siedzibie potężnego koncernu naftowego „Shell". Tuż obok arcynowoczesnych zakładów przemysłowych i przyciągających oko szlachetnymi kształtami architektonicznymi biurowców ze szkła, betonu i stali, duża dzielnica skleconych z trzciny, słomy rydgyby obok setek pokazących się ulicach żebraków nie przejeżdżały setki najnowocześniejszych modeli samochodów prowadzonych przez eleganckie kobiety w haftowanych złotem sukniach. Że reporter zafascynowany cudnymi nogami „ślicznych Chinek, których piękne brzoskwiniowe suknie rozcięte są na bokach aż do wysokości bioder, gdyby nie to, że wystarczy sekundę przystanąć, aby być otoczonym tłumem i brudnych, z rozpaczą wrzodami żebraków. Moja...

Kontrasty jakie obejrzeć można w Hongkongu są w współczesnym świecie zaiste sto spotykane. Nędza i bogactwo, te dwa krańcowe pojęcia to cechy szczególne tego miasta.

FRONTEM DO MORZA

Hongkong żyje z morza. Jest do niego zwrócony frontem nie tylko w rzeczywistości, ale i w przenośni. Stąd przychodzi całe bogactwo. Prosperity uzależnione jest od ilości statków zawijających do portu. Od wielkości dokonanych tu przeładunków.

Po kilkudniowym postoju opuszczamy Hongkong. Kierunek — Japonia. Na razie kierujemy kurs na Filipiny. Przed nami jeszcze wyspa Taiwan. Zgodnie z instrukcjami musimy opłynąć ją możliwie jak najdalej.

pisarz naszego regionu

HISTORIOGRAF Jego Królewskiej Mości

300 LAT TEMU KIELCE BYŁY WIDOWNIĄ REBELII I ZARAZY

W „Klimakterach" czyli „Siedmioleciach" pod datą 1661 notuje Kochowski: „Za osobliwą łaską Boga Wszechmogącego po czoło królestwo polskie do siebie przychodzić — to przez traktaty, to przez batalie, z nieprzyjaciołmi szczęśliwie wygrane, spodziewało się odetchnąć w pokoju po tylu biedach; aliści nieszczęśliwość Króla Kazimierza panowania, gdy ogień wojen postronnych przygasać począł" „zaczęła się wojna wewnętrzna. Centralną rolę odegrały w niej K i e l c e, gdzie pod wodzą marszałka Świderskiego obrawcie „związek świecony" nie zapłaconego i upominającego się o swoje należności 20.000 wojska. Miasto chyba nie tak bardzo ucierpiało od najazdu szwedzkiego, jeśli mogło taką masę ludzi wytrwać, nawet przyjmując, że swoje mniemane i prawdziwe „krzywdy" od biljo sobie żołnierstwo na rozległych i bogatych dobrach okolicznych biskupa krakowskiego. Poskromienie zbuntowanych natrafiało na nieoczekiwane trudności. I choć doradcy królewscy byli zdania, że ten Świder mało albo żadnej nie zrobi dziury", z zamieszania wynikła „s'ła złego", z czego skorzystali przede wszystkim ościenni wrogowie. Pertraktacje szły jak po grudzie, bo w skarbie niedostawało pieniędzy. Oliwy do ognia dolewał „wielki gorączka" biskup Trzebicki, który „napominał związkowych przez listy, potem przez posłów, aby dobra duchowne powrócili i z Kielc ustąpili". „Spiskowi odpowiedzieli kontrybucjami, nałożonymi na ludność (120 złotych od łanu!) i byliby nie odeszli, gdyby nie straszna z a r a z a, która bogate i ludne osiedle przemieniła w pustkowie. W komentarzu od — autora uważa to Kochowski za karę niebios i tak zamyka dzieje owego nieszczęsnego roku 1661: „powietrze" (morowe) przyszło tu z Węgier od stawów nie pogrzebionych trupów po bitwie z Turkami... Dla powietrza tedy wojsko z Kielc do Chęcin kołowanie (obrady kola generalnego rycerstwa) przeniosło, potem i stamtąd uciekać musieli do Jędrzejowa"... Tu zaczynają się dzieje 1662 roku.

KARIERA DZIEJOPISA

Prace historyczne nie były jedyną dziedziną zainteresowań Syna Ziemi Sandomierskiej. Od lat najmłodszych zapoznał się z żołnierką. Od Beresteczka po koniec „potopu" szewdzkiego spędził młode lata z „kopią w ręku" aby na „lata dostałe" osiąść w Goleniowach pod Szczekocinami. Tu gospodarując, imał się pióra. Pod oryginalnym tytułem „Nieprzemijające próżnowanie" dzieje równie zwięzłe, jak ciekawe wierszowane obrazki z regionu Świętego Krzyża, z którym związany był najserdeczniej. Ludzie, przyroda, zdarzenia polityczne i religijne stanowią tworzywo jego „Liryków". Z fanatyczną zaciętością rozprawia się z Arianami, układa barokowe antytezy, pisze „O obrazie płaczącym Najświętszej Panny Maryi, we wsi Dzierzkowie (dzisiaj Dzierzgów)", opiewa Łysą Górę, ze smętkiem żegna się z ojczystym Gajem:

„Gdy Twa jest wola, aby się rozłączyć
I szmat tak bagnisty
Miał, niech się dzieje G o l e n i a d ó w, kniejo,
Spiżacku mój ojczysty!
Witam się cała, a ty już „wale"
Miej ode mnie G o j u,
Będzie tęskniło serce gdzie miło,
Jak dusza do raju".

Wieś w poezji Kochowskiego jest oczywiście daleka od realiów chłopskiej krzywdy i nędzy. Widzi pa noszące się zło, ale ogranicza się do wypowiedzi, że „litość budzi dola chłopów" gromi „nieporównany zbytek bankietów polskich", „marnotrawstwo młodzi polskiej" (naturalnie szlachecki); *„Ale pracowite onego ojca zbiory*
Takie niebaczne rozrzucają wieczory"!...

Na przykład — współczesnym i potomnym — stawia swego rodaka z niedalekiej Czarncy w wierszu pod bombastycznym tytułem „Proporzec nieumierającej sławy" (hetmana Stefana Czarnieckiego):

„...Sława twe imię, więc życzym by siła
Tak mężnych synów Polska nam rodziła"!

Osobno składa hołd „poetom polskim" z Janem z Czarnolasu Kochanowskim na czele i wielbi „Piasta za łaską Bożą" z okazji „szczęśliwej elekcji Najjaśniejszego Monarchy Jana III".

SPRAWOZDAWCA WOJENNY

W 50 roku życia bierze udział w wyprawie wiedeńskiej. „Historiograf Jego Królewskiej Mości" towarzyszy swemu uwielbianemu Wodzowi i „został tam za rannym". Po powrocie pisze łaciński „Commentarius belli Viennensis" i polskie „Dzieło Boskie albo pieśni Wiednia wybawione go", które mu zjednało niesłychaną popularność wśród rzeszy szlacheckiej. Jego „Annales" doczekały się mistrzowskiego wykorzystania na kartach sienkiewiczowskiej „Trylogii". Bardzo znamienny jest stosunek Kochowskiego do nieszczęsnego „liberum veto", powodującego zerwanie sejmów. W sposób odważny i zdecydowany potępia — sam szlachcic — szlachecką anarchię. I chociaż „Annałów" nie można nazwać dziełem naukowym, to zniewalająca jest uczciwość autorska i poczucie odpowiedzialności za pisane słowo, którego — nie tylko w dobie rozprzężenia — tak często nadużywano. Miłość do kraju i ukochanie stron ojczystych doskonale zawarło się w wierszu:

„Natura sama wskazała te przymioty
Że każdy kocha ojczyzny swej płoty
I mnie miłe Gór Świętok rysich kniejo,
Na których wiecznie list się zielenieje"!...

„EPIGRAMATA"

Swoiste spojrzenie h i s t o r y k a na w s p ó ł c z e s n o ś ć znalazło swój znamienity wyraz w zwięzłych „Fraszkach". Obok utworów o wysokim diapazonie (jak w wierszu o świętokrzyskim klasztorze) nie waha się upamiętnić... lelowskiego piwa:

„Do Lelowa od różnych na targ zboże chodzi,
Za co i groszem wielom, i piwem dogodzi.
To kiedy się podstoi, do tej przyjdzie chluby
Że przechodzi Falerny, Masyk i Cekuby"...

W „Staroświeckiej modzie" poucza:

„W kościele bądź nabożny, a pokorny w szkole
W polu bitny, w grze wesół, żartowny przy stole"

Nie skąpi i rad pannom:

„Nie chodź panno po rynku, ani po bazarze
Wiesz, co się Dynie stało co także Tamarze:
Często się ta przechadzka nie nadawa dobrze
Gdy lub z płaszcza, lub cnoty, mienka warta odrze"!

I na koniec:

„Kto komu grozi, a sił nie nie ma go zwycięzcy
Ten podobny pru bynu, co szczeka na księżyc"!

JACEK JEDLIŃSKI

Z obszernych zabudowań gospodarczych dworu, pamiętającego czasy Wespazjana Kochowskiego, jest stara chata, kryta słomą... Pamięć poety przemnięcia w G o l e n i o w a c h bez powrotnie. Jedynie portret w kościelnej kruchcie przypomina sulora kronik z czasów Potopu i wierszy, w których daje wyraz miłości Ziemi Świętokrzyskiej. fot. J. J.

cienie...

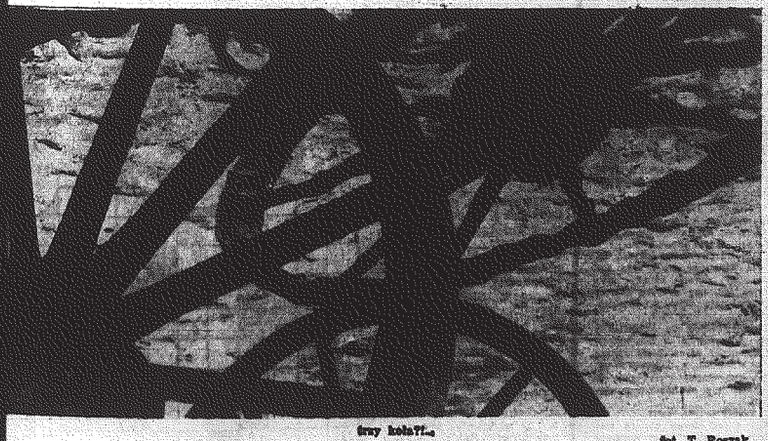

Gry koła?!... fot. T. Roszak

wódziwo. Za rogiem ulicy czekałem więc na pojawienie się jakiegoś oficera. Pragnąłem przekazać plany podziemnej fabryki i przekonać go o niebezpieczeństwie zagrażającym wszystkim, którzy znajdują się w pobliżu Sanct Georgen i w samym mieście.

Pod gmachem sztabu panował ożywiony ruch. Przed wejściem zatrzymywały się liczne samochody, z których wysiadali elegancko ubrani oficerowie... i kobiety w długich sukniach. Z nastaniem mroku nie przestrzegano już zarządzeń o zaciemnianiu. Wszystkie okna jaśniały blaskiem, w rzęsiście oświetlonych salach odbywał się bal. Gwar beztroskiej zabawy słychać było aż tutaj, za rogiem ulicy. Czasem rozlegały się oklaski, którymi obdarzano muzyków.

We wnętrze wyrwanej uderzeniem pocisku zamierzam czekać do rana. Może jednak trafi się okazja... Chociaż wojna dla wielu ludzi już się skończyła, nadal jestem głodny. Od tygodnia nie jadłem obiadu... Zapalając niedopałek papierosa, zwróciłem na siebie uwagę wartownika przechadzającego się przed wejściem do sztabu. Seria rocisków przeleciała obok mojej głowy. Zamknąłem oczy i skurczyłem się ze strachu. Następna seria będzie bardziej celna, pomyślałem i w tej chwili jakieś ręce zacisnęły się na mojej szyi. Dusząc się, zobaczyłem nad głową długi, biały przedmiot zbliżający się z nieuchronną konieczności. Potem nie było bólu.

Kiedy otworzyłem oczy, orkiestra grała stary szlagier, zaczynający się od słów „Kiedy znów zakwitną białe bzy..." Żandarm siedział na krześle z nogami założonymi na biurko, drugi polewał mnie wodą z wiadra. Siedziałem trwało dokładnie jedną minutę. Przekonawszy się, że jestem tylko jednym z obcokrajowców wepchnięto mnie do samochodu i zawieziono do obozu za miastem. Tak więc, znowu znalazłem się za drutami. Gniewało mnie tylko, że nie zapytano nawet o moje nazwisko i narodowość.

Następnego dnia, jak zwykle szybkowano transport zatrzymanych. Kolumna samochodów ciężarowych podąża w kierunku Sanct Georgen... Mijamy osiedla przyozdobione bramami powitalnymi. Dwujęzyczne napisy głoszą chwałę amerykańskiego zwycięstwa. Na wszystkich domach kołyszą się flagi amerykańskie i austriackie, czerwono-biało-czerwone... Po raz pierwszy oglądam demonstrację nowych uczuć lojalistycznych. Głowa mnie już tak nie boli. Przy okazji uświadamiam sobie, że armia amerykańska przystąpiła do wojny uzbrojona nie tylko w groźne „superfortece" powietrzne i szybkobieżne czołgi, lecz także palki gumowe.

Przed Sanct Georgen nowi więźniowie buntują się. Żandarmi zostają zmuszeni do zatrzymania samochodów. Wielu pasażerów choruje na krwotok. Po przepędzeniu SS-mannów rzucono się przecież do magazynów żywnościowych. Jedli wszystko, co wpadło im w ręce. Setki ludzi umarło przy beczkach z margaryną, miodem sztucznym lub płatkami ziemniaczanymi. Bardziej rozsądni rozchorowali się kilka dni potem po treściwym posiłku. Tuczona gęś „zarekwirowana" w napotkanym gospodarstwie, to zbyt obfity obiad po latach głodowania...

Nie odchodząc daleko więźniowie kucają w przydrożnych rowach. Amerykanie obojętnie przyglądają się tej scenie. Po pewnym czasie kolumna ruszaa w dalszą drogę. Kilkanaście wynędzniałych postaci pod nosi się z ziemi. Wyszli zza krzewów, uradowani powodzeniem ucieczki. Tak więc, ponownie znalazłem się w Sanct Georgen...

W SANCT GEORGEN JEST JUŻ PO WOJNIE...

Miasto powróciło już do normalnego życia. W sklepach sprzedawano chleb i towary z amerykańskich paczek żywnościowych. Paczki te pochodziły z obozów. Więźniowie wymieniali żywność za odzież i obuwie. Pierwszy głód został zaspokojony. Amerykańscy komendanci obozów wykazali wiele troski o swych łodopiecznych. Dla ciężko chorych wprowadzono kuchnię dietetyczną. Mimo opieki lekarskiej, w zaimprowizowanych szpitalach każdego dnia umierało po kilkuset ludzi...

(Dokończenie na str. 11)

JANUSZ SADZA

zagraniczna

MIESZANKA magazynowa

NAJBRZYDSZY

Zgodnie ze starym zwyczajem odbyły się w miejscowości Lusarna S. Giovanni wybory „Mister Brutus 1961", to jest najbrzydszego mężczyzny we Włoszech w 1961 roku. Jury tworzyło grono pięknych dziewcząt i kobiet. W konkursie pierwsze miejsce najbrzydszego mężczyzny Włoch zdobył 36-letni mieszkaniec Padwy, niejaki Mario Cendarin. Po uzyskaniu honorowego dyplomu nagrody „mister Brutus" oświadczył dziennikarzom: „Wziąłem udział w konkursie w najżywszej nadziei poniesienia porażki. Nie przypuszczałem jednak, że jestem aż tak brzydki"!

DRUGI POTOP

„Jeśli pomyśleć, ile obecnie na świecie jest książek i ile ich codziennie przybywa, wydaje się prawdopodobne, że Pan Bóg do następnego potopu użyje nie wody, lecz papieru". (Znakomity pisarz amerykański, William Faulkner).

SKAZANY „ZBAWCA"

Joseph Broizat, teoretyk wojny podziemnej prowadzonej przez oślawioną OAS jeden ze skazanych, zaocznie na śmierć uczestników ostatniego puczu algierskiego — jak podaje prasa zachodnia — ani myśli o rozstaniu się ze swym zawodem: zażywając azylu w Argentynie wziął pil on do... Armii Zbawienia.

ŁONO NATURY

Wybitny francuski aktor, Jacques Tati kazał sobie w swym paryskim mieszkaniu urządzić specjalny „pokój do myślenia", którego ściany wyłożone są kamieniem skalnym. Tati: „Tylko na łonie natury udaje mi się skupić myśli".

NIE MOGĘ CZEKAĆ...

Pięć członkiń angielskiej Izby Gmin wystąpiło ze szczególną interpelacją. Potępiły one mianowicie istnienie w angielskich toaletach dla kobiet automatów, do których należy wrzucić jednego pensa, aby otworzyły się drzwi. Automatów takich nie ma w toaletach dla mężczyzn. Jedna z autorek interpelacji, p. Max Laughlin, stwierdziła, że na pomysł wprowadzenia automatów wpadł z pewnością mężczyzna, który nie liczył się z tym, iż kobiety będzie ruch. Mówczyni uzasadniając swe wystąpienie stwierdziła, że „kobiety angielskie nie mogą dłużej czekać".

NIGDY NIE JEST ZA POŹNO

Prawo jazdy w Paryżu uzyskała ostatnio 85-letnia pani Orvier. Używa ona wyłącznie pierwszego biegu. Ostatnie odbyła w ten sposób swym samochodem „Dauphine" kilkusetkilometrową podróż na wakacje.

MIESZANKA magazynowa

MIESZANKA magazynowa

ODWAGA

W kieleckich sklepach mięsnych można oglądać poprzypinane do ścian niezwykłe dokumenty. Są nimi sporządzone przez PSS wykazy masarni produkujących konsumowane przez nas salcesony i kiełbasy. Ujawniono też nazwiska odpowiedzialnych za produkcję mistrzów masarskich. (tej)

FANTAZJA

Swoistą fantazją popisywał się w sobotę, 29 lipca młody dwudziestoparoletni kielczanin, który będąc po paru głębszych, założył się ze swymi kolegami, że objedzie, oczywiście jako pasażer, Plac Partyzantów w Kielcach w małym, dwukołowym wózku, jakiego używa się w naszym mieście często do przewozu węgla itp. I rzeczywiście, młodzian zasiadł na wózku, a stary człowiek, notabene w stanie jeszcze większego upojenia alkoholowego, pchał wózek wokół placu. Niestety, zakład nie został rozstrzygnięty, ponieważ „pozbawiona" poczucia humoru milicja „zdjęła" amatora zakładu z wózka. Nie wiemy, czy „wlepiony" mandat zrównoważył ewentualną stawkę zakładu, którą było pół litra „czystej". (wstrz)

PAN NA SOLECKIM ZAMKU

Królewski „zamek" w Solcu jest dzisiaj własnością prywatną. Szczątki po ongiś świetnej budowli znajdują się w rękach prywatnych. Pan A. Zychowicz, bo tak nazywa się nowy władca „zamku" jest miłośnikiem królewskiego Solca i zbieraczem materiałów o jego przeszłości. Szczęśliwy traf chciał, że „zamek" trafił w dobre ręce. Warto nadmienić, że posesja w której ogrodzie znajdują się ruiny zamku jest nieoficjalnym „Muzeum Ziemi Soleckiej". Nowy władca chętnie objaśnia i opowiada o starymnoszącym jeszcze dziś piętno średniowiecza... królewskimo-Solcu. (roch-ma)

DRUGA MŁODOŚĆ WÓZKÓW

Na ulicy Gwardii Ludowej w Kielcach, która w dni targowe pełni funkcję przedłużenia targowiska, można spotkać kilka starych wózków dziecinnych używanych z powodzeniem do transportu i handlu warzywami.

Podobno pietruszka przechowywana w niemowlęcym wehikule odznacza się dodatkowym wzmocnieniem swych, ogólnie znanych naturalnych właściwości... (SP)

AUSTRIACKI KAWAŁ

(opowiedziany przez Austriaka — partyzanta Karola Landla podczas jego pobytu w Kielcach)

Do słynnej opery wiedeńskiej przychodzi jakiś prowincjusz. Przy zakupie biletu kasjerka pyta:

— Vielleicht wünschen Sie auch Glas dazu?

(Może życzy pan sobie również szkła?)

Gość odpowiada:

— Danke schön, Fräulein, aber ich trinke nur aus der Flasche...

(Dziękuję, panienko, ja piję wprost z butelki)

Dowcip wynika z gry słów. Glas oznacza szkło, kieliszek albo szklankę, a w żargonie teatralnym również lornetkę (prawidłowo Fergłas). (T. L.)

MIESZANKA magazynowa

W następnym „Magazynie" — nowy ciekawy materiał odcinkowy

Frazki

O ELEGANTCE

Prawdziwa elegancka wyzwa (gdy jest szczera)
że dla kobiet się strój, dla mężczyzn — rozbiera.

NA POŻEGNANIE

Żeś opuściła dom mój
(snadź nie był ci przydatny)
dziwić się nie należy:
to przecież dom prywatny.

GABRIEL KARSKI

Humor

TY KARZE może

Kącik niniejszy przeznaczamy dla Czytelników parających się piórem. Zamieszczamy w nim (na wyłączną odpowiedzialność autorów i bez płacenia honorarium) nadesłane na nasz adres wiersze i inne utwory.

„NASZ BRZEG"

Zosi Z.

piaskowy brzeg liliowy
natchniona ciasza łąk
bezgłośnej muzyki tony
szumiały
cichły
śpiewa niebieski ptak
— posłuchaj
w piasku zatarty ślad
twych stóp
rudo palony szlak zachodu
na srebrnej wodzie
prowadził nas
w cień nocy fioletowej
— na ukochany brzeg

Stanisław Kortyka
Mielec

lustro?...

...w kole „Syrenki"

fot. J. M. Korczak

Poeta męstwa — robotnik słowa

„— Mnie tak boli każda chwila nie przeżyta po bohaterstwu..."
„— ja jestem z tych, co simne męstwo
ciskają w twardy los".
W. BRONIEWSKI

— Myślę o tym często, śledząc Waszą twórczość poetycką, gdzie szukać ognisk żaru, który ją przeżwiecza, jak powstawały napięcia myśli i uczuć odróżniające te wiersze od mnóstwa innych, zdawałoby się podobnych.

— Zacząłem publikować moje wiersze w 1924 r. Był to okres, kiedy „zmieniałem skórę" ideologiczną. Pokazy szczególne trofeum wojenne, zdobyte przeze mnie w kampanii 1919 — 1920 r. (tu Broniewski wyciąga z biblioteki stary tom). — Wiecie, że byłem wtedy żołnierzem jednego z pułków piechoty. A to jest jedno z pierwszych rosyjskich wydań pracy Lenina „Materializm a empiriokrytycyzm" — i to był początek mojej rewolucyjności. Później poznałem jeszcze sporo literatury marksistowskiej, czytałem historię rewolucji — i zapragnąłem być bojownikiem socjalizmu.

— W 1928 r. pisałem poemat „Komuna Paryska", w 1929 r. wiersz „Elegia na śmierć Ludwika Waryńskiego". Najwięcej serca i pracy piora włożyłem w aktualny robotniczy ruch rewolucyjny w Polsce. W 1925 r. zbliżyłem się z poetami Witoldem Wandurskim i Stanisławem Ryszardem Stande. Wydaliśmy wspólnie zbiorek wierszy pt. „Trzy salwy. Biuletyn poetycki". Oto kilka zdań ze wstępu do tego zbioru: „Nie o sobie piszemy. Jesteśmy robotnikami słowa... W bezlitosnej walce proletariatu z burżuazją stoimy zdecydowanie po lewej stronie barykady... Walczymy o nowy ład społeczny. Walka ta jest najwyższą treścią naszej twórczości".

— Więc to szczególnym warunkom, w jakich odbywało się w Was kształtowanie ideologii i napięciu walki rewolucyjnej, w której uczestniczyliście, zawdzięczamy żarliwość poetycką Waszych wierszy?

— W dużej mierze tak. Nasza postawa polityczna sprowadziła na nas wkrótce represje w postaci konfiskat i aresztowań. W 1927 roku wydawaliśmy miesięcznik „Dźwignia", a po jego zamknięciu — „Miesięcznik Literacki" (1928 — 1931). Do naszej grupy dołączyło się sporo nowych towarzyszy. We wrześniu 1931 roku cała redakcja została aresztowana, a pismo przestało istnieć. Z okresu więziennego pozostało mi kilka wierszy: „Do towarzysza więźnia", „Magnitogorsk albo rozmowa z Janem", „Księżyc ulicy Pawiej".

A potem przyszły zmienne koleje wojny i tułaczki związane zawsze, gdziekolwiek się znalazłem, z losem mojego kraju; potem — powrót i nowy etap pracy pisarskiej.

— Wasza poezja pomogła niejednemu stanąć po lewej stronie barykady. Wiersze gorące, wrażliwe i budzące wrażliwość przyczyniły się do kształtowania świadomości i postaw ludzkich.

Mnie, jako poecie, równie istotne w twórczości poetyckiej wydają się największe problemy epoki: rewolucja, socjalizm, pokój, co uczucia ciche a piękne, bez których trudno człowiekowi żyć: miłość do kobiety, do dziecka, miłość przyrody i piękna.

Tu przypomnijmy strofy wiersza:

„...a rozum radzi: zapomnienie,
a serce wierzy: miłowanie."
„Gdybym mógł, powiedziałbym Ance
po całym życiu zawiłem —
mojej jedynej kochance:
żyłem."

Notował: Tadeusz Płużański

anegdoty anegdoty anegdoty

Komediopisarz austriacki J. N. Nestroy (1801 — 1862) był również aktorem i występował na scenie.

Gdy piekarze wiedeńscy bez uzasadnionej przyczyny zmniejszyli kiedyś wielkość wypiekanych bułeczek, Nestroy ukazał się na scenie we fraku, który zamiast guzików miał miniaturowe bułeczki.

Cech piekarzy dopatrzył się w tym zniesławienia i zaskarżył aktora do sądu, gdzie Nestroy został skazany na tydzień aresztu.

Po odsiedzeniu kary, Nestroy grał zaraz więźniarzem. Partner wiązał go na scenie, zadał mu zaimprowizowane pytanie, jak się czuł w więzieniu i czy przypadkiem nie cierpiał tam głodu.

— Ależ bynajmniej — odpowiedział Nestroy. — Córka dyrektora więzienia zakochała się we mnie i przez cały tydzień wsuwała mi pokrzyżmu do celi bułeczki... przez dziurkę od klucza.

★ ★ ★

Król Edward VIII w czasie swego krótkiego panowania, znany był ze swej niechęci do dworskiej pompy i etykiety.

Pewnego razu podróżując samochodem, incognito przez Szkocję, zatrzymał się w małym hotelik. Rano właściciel hotelik przyniósł do pokoju gościa wodę i zastał króla golącego się.

— Pana twarz — powiedział — jest mi znajoma. Chyba widziałem pańskie fotografie w gazetach. Czy pan czasem nie pozostaje w służbie króla?

— I owszem.

— A co pan robi?

— Właśnie golę jego królewską mość!

★ ★ ★

Marszałek polny Szweycji Hamilton, znany był ze swej szczerości. Pewnego razu podczas uczty na dworze Gustawa III podano między innymi zielony groszek, ale wyłącznie tylko parze królewskiej.

— Czy w pańskiej ojczyźnie — zapytała królowa — też jest o tej porze zielony groszek?

— Tak jest — odparł Hamilton — ale podaje się go do stołu tylko wówczas, gdy wystarcza dla wszystkich.

★ ★ ★

Mark Twain będąc jeszcze redaktorem prowincjonalnej gazetki popadał często w kłopoty finansowe i wówczas zastawiał u miejscowego lichwiarza swój zegarek. Później, kiedy stał się już sławnym i świetnie zarabiającym pisarzem, spotkał kiedyś na ulicy owego lichwiarza.

— Co się z panem dzieje, czy nie zgubił pan przypadkiem swego zegarka? — zapytał zdziwiony lichwiarz.

★ ★ ★

Na następną lekcję trzeba było nauczyć się na pamięć bajki Krylowa pt. „Wół i żaba".

Uczeń drugiej klasy uważał, że dobrze wywiązać się z tego zadania, to znaczy nauczyć się wiersza tak, aby grubym głosem mówić partię wołu, a cienkim partię żaby.

Gdy wywołany do odpowiedzi, mały Zelwerowicz w ten sposób wypowiedział bajkę, klasa ryczała ze śmiechu, a niezadowolony nauczyciel wpisał wielką pałę w dzienniku i z oburzeniem powiedział:

— Szkoła to nie teatr!

Tak zaczął swoją karierę sceniczną znakomity aktor Aleksander Zelwerowicz.

★ ★ ★

Królowa angielska Wiktoria po śmierci swego męża księcia Alberta, znalazła powiernika w osobie Benjamina Disraeli. Spędzała z nim długie godziny, zawsze opowiadając o małżonku i wspominając przeżyte z nim lata.

Pewnego razu, gdy Disraeli ciężko zachorował, zjawił się u niego posłaniec królewski zawiadamiając, że królowa przybędzie go odwiedzić.

Na to Disraeli:

— Z pewnością jej królewska mość prazne, abym przy sposobności zabrał do nieba parkę dla Alberta.

★ ★ ★

Balzak był nie lada żartokiem. Kiedyś podróżując po Gaskonii znalazł się w jakiejś oberży. Woła jej właściciela i pyta:

— Ma pan coś do zjedzenia?

— Oczywiście. Mamy duży wybór zakąsek, węgorza, pstrągi, jajka, szynkę, boczek, polędwicę na zimno, zająca, kurczęta wczoraj upolowałem, kuropatwę, pasztet, kiełbasę, ser...

— Dobrze — powiada pisarz — Niech mi pan to poda...

★ ★ ★

Marylin Monroe zapytana co sądzi o miłości od pierwszego wejrzenia odpowiedziała:

— Zaoszczędza wiele czasu.

KRZYŻÓWKA

PIONOWO: 1) żeglowna droga dla statków między mielizznami, 4) duże naczynie do płynów, 7) jajka owadów w otoczce, 9) dorodny koń, 11) kojarzy się z Paryżem i Erenburgiem, 13) skóra drzewa, 14) cios, 15) siała baba..., 17) znak zodiaku, 18) przydomek przezwisko, 20) dwanaście sztuk (zdr.), 22) niżej tenora, wyżej basa, 24) jednobrzmienność: końcówek wiersza, 25) sklep bez ekspedientek, 26) tytuł panującego w Tunisie, 28) duże jezioro w ZSRR, 30) ciągnie wilka do lasu, 32) rybówka, 33) zanurzenie się pod wodą, 34) chińskie „po ludnie", dęje początek wielu nazwom geograficznym, 35) przyjaciel Mickiewicza.

PIONOWO: 1) kamień szlachetny żółtawej barwy, 2) wspaniały egzemplarz, 3) naturalny towarzysz platyny, 4) drzewo, 5) wojownicze nastawiony golasek, 6) jednostka wagi rzeczy najdroższych, 7) lubi śpiewać na płocie, 8) starogreckie ugołdzenie „kary bożej", 10) rosyjskie „tak", 12) najwyższy stopień oficerów młodszych, 16) jego hobby: kino, 19) zalmek, 20) imię żeńskie, 21) słynne z wykopalisk miasto sumeryjskie, 22) napisał „Giaura", 23) miejsce jako widownia zdarzenia, 24) wierzchołek góry, 26) remera, kolory, Dakota, tenora, pula, eta, liny.

Lewoskrętnie: pale, mnity, kalina, bataty, komna, torero, marudna, ponowa, konary, kaleka, kasta, domena, kaleta, pokoru, tenora, loty, ana.

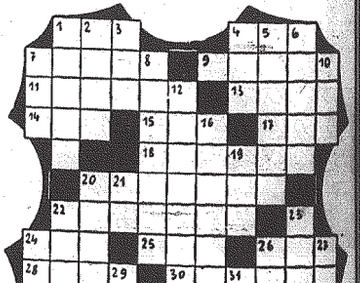

prymenda, 27) radziecki samolot myśliwski, 29) roślina przemysłowa, 31) najsilniejsza z kart.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa po 10 dniach od daty niniejszego numeru „Magazynu".

Nagrody książkowe rozlosujemy między tych Czytelników, którzy na kopercie dopiszą: „KRZYŻÓWKA 33".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI 29.

Prawoskrętnie: banita, polano, matura, kamena, borowy, komora, Tanaka, moneta, polara, kaseta, kaleka, Dakota, kaleta, kaleka, kaleka, kaleka

monolog

J. RYBCZYŃSKI

Wczasy z Amerykaninem

y iedy wygrałam te 10 tys. ł w „Toto-lotka" postanowi- m wyjechać nad morze. Prawdzie ich jeszcze nie wy rałam, ale mam pewność, że ygram, bo gdy mi się kale- ony. A wiadomo, że jak się ni bielizna — to murowane ieniądze! Więc pożyczyłam ble z kasy sklepowej te 10 ys. a conto wygranej w „Tot- a" i wyjechałam do Sopot.

Już w pierwszym dniu mo- go pobytu w „Grandzie" o- czył mnie rój wielbicieli. U- awiali się ze mną na plażę, a dansingi, prawili mi kom- lementy i częstowali lemonia ą. Rychło się przekonałam, wszystko to mydłki, biche otki.

Leżąc na plaży marzyłam o ananiu kogoś z high-life'u z elity towarzyskiej War- awy. Jakiś reżyser, lub lite- rat — to byłby w sam raz odpowiednia dla mnie partia. Kiedy tak sobie o tym wszyst kim myślałam, stanął przy mnie wysoki, przystojny mężczyzna.

— Pardon, madame — czy mogu sitdał? — powiedział głębokim barytonem.

— Pażalsta, saditsia senior — odpowiedziałam robiąc mu szybko koło siebie miejsce.

Posiedzieliśmy sobie ze dwie godziny wygrzewając się i kąpiąc w morzu, gdy obcokrajo wiec wstał nagle i powiedział:

— Madame, ja plis la dansing.

No, więc poszłam z nim do „Grandu". Bawiliśmy się fantastycznie przez kilka dni. Ponieważ on miał pieniądze w dolarach, więc ja płaciłam wszystkie rachunki. Ale to nic! Odbiję sobie za to na jego dolarach.

Mam nadzieję, że dzisiaj mi się wreszcie oświadczy. A potem... wio do Chicago! Poszliśmy dziś rano na plażę. Postanowiłam go sprowokować.

— Kochasz mnie Immy? — spytałam go wprost.

A on na to: „o key!"

— Zabierzesz mnie z sobą do Ameryki?

A on czule: „ol rajt, darling!"

Czuliśmy się z sobą jak dwa gołąbki. Nagle Immy wstał i powiedział.

— Plis, madame dansing.

A ja mu na to: „chętnie naj droższy, ale ja już nie mam pieniędzy".

Wtedy on spojrzał na mnie dziwnie i powiedział:

— Jak nie masz pieniędzy klempo to holuj z powrotem do domu i nie zawracaj gitary.

Cóż było robić, musiałam wracać do domu w innym towarzystwie.

Milicja mnie przyholowała. Dostałam dwa lata!

Był burmistrz, nie ma burmistrza

SECEMIN

Osiedle wiejskie, siedziba GRN, pow. włoszczowski, leży na rozległej, bagnistej równinie, w widłach dwóch wielkich rzek, a mianowicie Secy i Zwierczy, które połączone tuż za osiedlem wpadają do Pilicy.

Jak głosi lokalna legenda, w miejscu, w którym obecnie znajduje się osiedle były rozległe niebezpieczne bagna a na domiar złego grasowali w tej okolicy bandyci. Przez bagna przepływała Seca.

W sąsiednich osiedlach wędrujących kupców ostrzegano w ten sposób: S e c e m i n. Od tego powiedzenia podobno powstała nazwa osiedla S e c e m i n.

Pierwsza wzmianka o istnieniu w Seceminie parafii pochodzi z 1326 r. Prawa miejskie Secemin uzyskał w 1401 roku, od Władysława Jagiełły, który nadał wówczas Secemin wraz z sąsiednią wioską Bichniów Piotrowi Szafrańcowi. Król Aleksander w 1505 roku zezwala Szafrańcowi na pobieranie mostowego na utrzymanie miasta Secemin. Zygmunt Stary w 1527 r. przenosi osadę z prawa polskiego na prawa niemieckie, zezwalając na dwa jarmarki i zwolnienie mieszczan z opłat targowego.

W 1540 r. wg regestów poborowych Secemin posiadał 103 domy, 40 łanów, około 40 ogrodów, dwór, młyn, dziewięć sadzawek i dość rozwinięte rzemiosła.

W 1554 r. kościół w Seceminie został zamieniony na zbór ariański. Wówczas jednym z głównych przywódców arian w Polsce był dziedzic Secemina Stanisław Szafraniec. W latach 1556 i 1616 odbyły się w Seceminie synody ariańskie. W pierwszym z nich brał udział Mikołaj Rej.

W okresie nasilenia ruchu ariańskiego Secemin był żywym ośrodkiem kulturalnym. Szkoła w Seceminie stanowiła przez pewien czas filię sławnej rakowskiej szkoły ariańskiej. Po wygaśnięciu rodu Szafrańców często zmieniają się właściciele miasteczka. Nie rozwija się. W 1869 r. traci prawa miejskie. Do dziś jest osiedlem pełniącym podstawowe funkcje lokalne.

(J. Z.)

AFORYZMY

O KSIĄŻKACH, PISARZACH I CZYTELNIKACH

Najlepsze szkice Sienkiewicza były pisane polskim węglem.
Książki trzeba pisać tak, aby słowom było ciasno, a myślom przestronnie.
Dobra książka powinna mieć dobry początek i dobry koniec i to możliwie blisko siebie.
Wielu autorów nie umie jednej rzeczy; przekreślić tego, co źle napisali.
Samo posiadanie biblioteki nie czyni jeszcze człowieka uczonym.
Przekład jest jak kobieta: jeżeli wierny – to nie piękny, a jeżeli piękny to nie wierny.
Literaci dzielą się głównie na piszących z życia i żyjących z pisania.
Grafoman jest to człowiek, który pisze bez wewnętrznej potrzeby. Prawdziwy literat pisze tylko wówczas, gdy potrzebuje pieniędzy.
Niekiedy bardzo trudno rozstać się z książką. Szczególnie z pożyczoną.
Nie jeden autor potrafi wycisnąć czytelnikowi łzy z oczu, ale taki sam talent posiada najmarniejsza cebula.
Gdy się pisze aforyzmy trzeba mieć albo dobrą pamięć, albo dobrą bibliotekę.
To nie sztuka pisać. Trzeba jeszcze mieć coś do powiedzenia.

Święte ptaki w Kielcach

Kielce zaczynają przybierać wygląd wielkomiejski: ron i wiadukt, bidne bloki i ały, zieleń i kwiaty, świat- jarzeniowe, neony... Zdawa- y się, że niezbyt pochlebna ykieta „WOJEWÓDZKIEJ SI" należy już do minionej zeszłości. Tym bardziej więc skakuje odrębny widok na cy Marchlewskiego — patrz ęcie z 2 sierpnia br.

Święte ptaki kapitolińskie — mimo iż Kielce nie ocaliły — korzystają tu ze szczególnych uprawnień: pasą się spokojnie na nowo założonych trawnikach, które zdaje się kosztowały trochę pracy i pieniędzy, zanieczyszczają chodniki, zmywane od czasu do czasu łaskawym deszczem, i nadają ulicy czysto wielkomiejski wygląd. Wprawdzie istnieje podobno jakaś uchwała w sprawie trzymania zwierząt i ptaków gospodarskich w granicach miasta, ale — jak widać — nie przejmuje się nią ani właściciel świętych ptaków, ani — co w tym wszystkim najdziwniejsze — dzielnicowy milicjant. Pozytywnym objawem jest tu jedynie ludzka uczciwość, bowiem wypuszczane bez żadnej opieki stadka krążą od miesięcy po ulicy w niezmiennej ilości.

Nasuwa się więc pytanie pod adresem MO: czy można mieć nadzieję, że odpowiedni mandat zakończy wreszcie tę wielkomiejską sielankę?

Przy okazji jeszcze ponowny apel do mieszkańców bloków przy ulicy Marchlewskiego: rodzice, wytłumaczcie dzieciom, że trawniki po przeciwnej stronie ulicy (przy stadionie Gwardii) są również trawnikami, a nie miejscami zabaw i gier dla Waszych pociech!

A może i tą sprawą (jak również stale przestawianymi na trawniki ławkami) zainteresuje się przechodzący od czasu do czasu milicjant? Jeżeli nie skutkują słowa — poruszaliśmy ten temat kilkakrot nie — to może pomogą mandaty?

J. M. K.

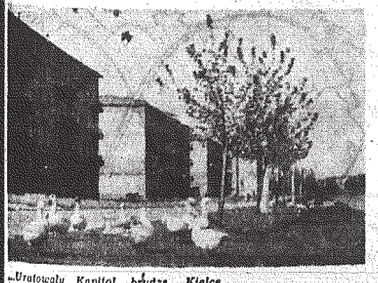

...Uratowały Kapitol, brudzą Kielce...

Fot. J. M. Korczak

lato, lato...

Fot. B. Duda

Fot. W. Sion

800 CZUWAŁO CAŁĄ NOC PRZY APARATACH — DWÓCH UZYSKAŁO SUKCES.

Kim są polscy krótkofalowcy, którzy odebrali sygnały z „Wostoka 2"

(WIT—AR) Jak wynika z informacji uzyskanej w Zarządzie Głównym Ligi Przyjaciół Żołnierza — na 800 zrzeszonych polskich krótkofalowców około 500 usiłowało uzyskać sygnały nadawane przez majora Titowa ze statku kosmicznego „Wostok 2". Wielu z nich całą noc przesiedziało przy aparatach. Jednakże sukces odnieśli — przynajmniej jak wynika z dotychczasowych meldunków — tylko dwaj krótkofalowcy: Władysław Dubno z Krakowa i Antoni Giedrojć z Warszawy. Mimo dużych zakłóceń w eterze i najrozmaitszych trudności mogą się poszczycić tym bardzo dużym osiągnięciem.

A oto kilka danych o dwóch polskich krótkofalowcach, którzy zarejestrowali sygnały nadawane przez „Wostok 2":

Władysław Dubno z Krakowa jest pracownikiem Instytutu Badań Jądrowych i posiada znak krótkofalarski SP-9-SR. Należy do radioklubu Ligi Przyjaciół Żołnierza w Krakowie. Krótkofalowiec ten jest uznany za doskonałego fachowca i pełni funkcję członka Wojewódzkiej Komisji Egzaminacyjnej. Sygnały z „Wostoka 2" odbierał on w paśmie 19995.

W tym samym paśmie odebrał sygnały z „Wostoka 2" krótkofalowiec Antoni Giedrojć radiotelegrafista pierwszej klasy, pracownik Polskiej Agencji Prasowej, aktywny członek Warszawskiego Klubu LPŻ. Znak krótkofalarski Antoniego Giedrojcia brzmi: SP-5-AZ. Antoni Giedrojć odebrał oprócz sygnałów z „Wostoka 2" meldunek końcowy mjra Titowa o jego samopoczuciu.

Mjr Herman Titow rozmawia przez telefon z N.S. Chruszczowem po zakończeniu lotu kosmicznego w dniu 7 sierpnia br. CAF — telefoto

Kosmoplan typu „Wostok 2"

● Drugi załogowy lot dookołaziemski zrealizowany przez majora Titowa na trasie o długości ponad 700 tysięcy kilometrów (a więc również w przybliżeniu odległości Ziemia-Księżyc-Ziemia) otworzył nowy etap w dziejach podboju kosmosu. „Wostok 2", wyposażony w niezmiernie złożone urządzenia pomocnicze — m. in. w aparaturę do indywidualnej, „ręcznej" niejako kontroli lotu — jest istnym kosmoplanem*), środkiem dalekosiężnej komunikacji przestrzennej. Oto krótka charakterystyka tego pojazdu, opracowana na podstawie danych opublikowanych w prasie radzieckiej.

● Podobnie jak „Wostok 1", jego następca z tejże serii „Wostok 2" wyposażony został w silniki napędowe o ogromnej mocy.

Sam start kosmoplanu i nadanie mu „wstępnego rozpędu" zapewnia 5 silników rakietowych, rozwijających łącznie moc około 10 mln koni mechanicznych. Z techniczno-energetycznego punktu widzenia odpowiada to np. globalnej mocy 200 tysięcy silników, zastosowanych do napędu samochodu osobowego „Warszawa".

Jaki jest ciężar startowy tego całego gigantycznego pojazdu kosmicznego? Przy zastosowaniu najbardziej wydajnych paliw chemicznych, jakie tylko można sobie wyobrazić, wydaje się, że wchodzące tu w grę wielkości zawierają się w granicach co najmniej 400-500 ton. Tak wielka masa startowa niezbędna jest, aby nadać kosmoplanowi prędkość, zbliżoną do wymaganej pierwszej prędkości kosmicznej.

Kosmoplan „Wostok 2" składa się z dwóch zasadniczych części: kabiny pilota oraz swego rodzaju „członu maszynowego".

Po wejściu na orbitę kosmoplan oddziela się od ostatniego stopnia rakiety nośnej. Aparatura „członu maszynowego" zaczyna wówczas pracować w sposób automatyczny, według uprzednio ustalonego programu.

Czuwa ona przede wszystkim nad zachowaniem w kabinie pilota właściwej temperatury i odpowiedniego składu powietrza. Wchodzący w skład aparatury wielokanałowy nadajnik radiowy wysyła na Ziemię dane telemetryczne, umożliwiające stacjom śledzącym wyznaczanie parametrów orbity pojazdu. Wysyła również informacje o aktualnym stanie zdrowia pilota (łącznie z aparaturą telewizyjną, transmitującą na Ziemię jego obraz optyczny).

Po wykonaniu pełnego programu badań, bezpośrednio przed lądowaniem automatyczna aparatura nadaje kosmoplanowi odpowiednie położenie w przestrzeni. Praca opiera się na wykorzystaniu układów żyroskopowych oraz specjalnych czujników optycznych. Czujniki te samoczynnie „szukają" na niebie tarczy Słońca. Jej aktualna pozycja jest właśnie punktem wyjściowym w „samoorientacji" pojazdu, niezbędnej celem właściwego usytuowania go w przestrzeni. W przewidzianym miejscu orbity uruchomiony zostaje silnik hamujący, redukujący prędkość kosmoplanu o wielkość działania w obliczeniach. W efekcie tych „zabiegów" pojazd wchodzi na tor lądowania.

Dalsze hamowanie kosmoplanu wywołane jest oporem atmosfery. Tor lądowania wybrano w ten sposób, aby związane z procesem hamowania wysokie temperatury i silne przeciążenie nie zagrażały organizmowi ludzkiemu.

W związku z tym fotel pilota umieszczony jest tak, by przeciążenie działało na człowieka w najkorzystniejszym kierunku (od piersi ku plecom).

Zewnętrzna powierzchnia pojazdu pokryta została specjalną osłoną przeciwtermiczną, chroniącą kabinę przed spłonięciem w gęstszych warstwach atmosfery. Inne urządzenia chłodzące zapobiegają podniesieniu się temperatury wewnątrz kabiny powyżej dopuszczalnego poziomu.

● Do regeneracji powietrza w kabinie kosmoplanu (jak pochłanianie nadmiaru dwutlenku węgla i pary wodnej) zastosowano bardzo aktywne związki chemiczne — z butli ciśnieniowych odprowadzany jest tlen. Skład powietrza kontrolowany jest nieustannie przez automatyczne regulatory, wyposażone w odpowiednie czujniki.

Automatycznie regulowana jest tam również wilgotność i temperatury. W systemie regulacji termicznej zastosowano specjalne ciecze chłodzące, pochłaniające nadmiar ciepła wnętrza kabiny pilota.

Utrzymanie temperatury cieczy chłodzącej na właściwym poziomie zapewnia specjalny wymiennik ciepła, umieszczony na zewnętrznej „ocienionej" części korpusu pojazdu. Jest on wyposażony w ruchome żaluzje — kontrolowane również przez automat — dzięki którym można zmienić aktywną powierzchnię odpromieniowywania ciepła do otaczającej przestrzeni.

● W kabinie pilota kosmoplanu znajdują się urządzenia pomiarowe i sterownicze, które pozwalają mu śledzić pracę głównych urządzeń pokładowych, a w razie potrzeby — umożliwiają mu przyjęcie pełnej kontroli nad urządzeniami hamującymi i lądującymi.

Na tablicy przyrządowej znajduje się szereg wskaźników i przyrządów sygnalizacyjnych, zegar elektryczny oraz specjalny orientator. Jest to swego rodzaju globus, którego obroty zostały ściśle zsynchronizowane z biegiem statku po orbicie okołoziemskiej.

Urządzenie to pozwala pilotowi określić w dowolnym momencie aktualną pozycję pojazdu w stosunku do powierzchni Ziemi.

Na tablicy sterowniczej zainstalowano m.in. dźwignie służące pilotowi do „ręcznego" sterowania kosmoplanem: włączania po mocniejszych silników rakietowych zmieniających położenie pojazdu w przestrzeni oraz silników hamujących. Tu znajdują się również elementy sterowania pracą wewnętrznej aparatury klimatyzacyjnej oraz aparatury do radiowej łączności z Ziemią.

W razie potrzeby ręcznego sterowania kosmoplanem pilot dysponuje również specjalnym orientatorem optycznym. Umieszczony w jednym z trzech iluminatorów kabiny, składa się on m.in. z pierścieniowych zwierciadeł odbijających oraz z filtru świetlnego. Urządzenie to pozwala pilotowi ustalić dokładnie aktualne położenie osi pojazdu w stosunku do linii horyzontu ziemskiego.

Pilot może lądować w kabinie kosmoplanu — może również korzystać z urządzenia katapultowego zainstalowanego wraz z dodatkową aparaturą tlenową, radiową itp. — w samym fotelu. Wyrzucony również z nim przez specjalną lukę, skutkiem eksplozji niewielkiego ładunku pirotechnicznego, ląduje wówczas na indywidualnym spadochronie.

● Zastosowanie kosmoplanu typu „Wostok" umożliwi w przyszłości realizację jeszcze niejednej przestrzennej misji załogowej, dla której drogę przetarły — w sposób naprawdę rewelacyjny — „Wostok 1" i „Wostok 2".

Ryszard Doński (Wit-AR)

wiedza i technika • wied

wiedza i technika

- Następny etap — wielodniowe loty dookoła Ziemi statków z kilkuosobowymi załogami
- 108 minut na 108 dni
- Zapory przed Księżycem
- Czy złamany zostanie „monopol" lotników?

Jakimi statkami kosmicznymi dysponuje ZSRR?

Major Gagarin i major Titow są oficerami radzieckiego lotnictwa. Posługując się bliską im terminologią wojskową, pierwszego kosmonautę porównać możemy z perspektywy dnia dzisiejszego do szperacza - zwiadowcy, drugiego zaś do dowódcy patrołu wysłanego na próg wszechświata przez awangardowy oddział nauki radzieckiej — kosmonautykę.

Jaki będzie następny etap eksploracji tej awangardy? Oto pytanie, które nasuwa się obecnie wszystkim na usta. Podczas gdy Amerykanie powtarzają „pchle skoki" w Kosmos po torze balistycznym, Rosjanie nie drepczą po utartych szlakach, lecz szturmują wciąż nowe bastiony Kosmosu. Już dziś w prasie radzieckiej mówi się o kosmonautach Nr 3 i 4, a na ekranach kin i telewizji pokazuje się całą grupę odważnych, młodych ludzi w mundurach lotniczych — kandydatów na następców Gagarina i Titowa.

ZANIM ZDOBĘDZIEMY KSIĘŻYC...

Choć nie ulega teraz najmniejszej wątpliwości, że pierwszy człowiek, który postawi nogę na Księżycu posiadać będzie w kieszeni radziecki paszport, nie wydaje się, aby srebrny glob musiał być celem najbliższej radzieckiej podróży kosmicznej.

Przed człowiekiem pomkną zapewne ku Księżycowi rakiety - automaty, które zbadają warunki lądowania na jego powierzchni, a w ślad za nimi — psy, torujące drogę ludziom. Na drodze ku Księżycowi stoi bowiem nie tylko znaczna odległość — z tą przeszkodą radzieckie rakiety kosmiczne uporały się już dwa lata temu — niebezpieczne są i budzą wiele obaw odkryte przez sztuczne satelity Ziemi tzw. pasy radiacyjne van Allena — Wiernowa. Ta zapora musi zostać dokładnie zbadana zanim pokona ją człowiek.

I ZNÓW MEDYCYNA KOSMICZNA

W bliższych okolicach Ziemi jest zresztą jeszcze wiele zadań, których wystarczy dla całej flotylli statków kosmicznych zanim medycyna wyda kosmonautom wizę na „obce" ciało niebieskie.

Od wyroków medycyny kosmicznej nie ma odwołania. Już Gagarin mógł zrealizować ten sam program lotu, co major Titow. Statek „Wostok 1" był przystosowany do wykonania identycznych zadań, co „Wostok 2". Ale Gagarinowi pozwolono spędzić w Kosmosie tylko 108 minut. Trzeba było zbadać, jak zachowa się organizm człowieka w warunkach lotu kosmicznego. Doświadczenia przeprowadzano dotąd na zwierzętach, po raz pierwszy zdecydowano się przenieść na człowieka. Ale te 108 minut pierwszego zwiadu kosmicznego dostarczyło naukowcom pracy na przeszło 108 dni. Tyle czasu upłynęło nim ta sama klinika, która badała Gagarina przed startem, wydała kolejną „wizę" w Kosmos Titowowi.

Sygnałem, że podpis pod tą „wizą" został złożony, był artykuł kandydata nauk medycznych, N. Gurowskiego, na łamach oficjalnego radzieckiego dziennika „Izwiestia", w końcu ubiegłego tygodnia. Gurowski ogłosił, że drobiazgowy program kontrolnych badań Gagarina został wykonany.

Podsumowano wynik pracy całego sztabu lekarzy i ogłoszono „wyrok" — zdrów. A zatem potwierdzono, że metody doboru i przygotowania kosmonautów radzieckich są słuszne. Wyznaczony został termin kolejnego lotu...

STATEK - GIGANT CZEKA NA ZAŁOGĘ

Drugi obywatel Kraju Rad „dosiadł" statku radzieckiego o 6 kg cięższego, niż „Wostok 1", a zatem bliźniaczego. Na prototypowym statku z tej serii niecały rok temu — 19 sierpnia 1960 r. — odbyły podróż dookoła Ziemi pierwsze istoty żywe: psy — „Bielka" i Strielka".

Obecnie ZSRR jest w stanie wprowadzić na orbitę okołoziemską pojazd kosmiczny znacznie większy niż statki z serii „Wostok", przystosowany do wielodniowej podróży załogi kosmonautów, składającej się z kilku osób.

Pojazd ten istnieje najmniej od pół roku. Jest to spuntnik - gigant o masie około 6,5 tony, dwukrotnie startował on z powierzchni Ziemi w lutym br. Z jego pokładu wystartowała następnie ASM-2, biorąc kurs na Wenus.

Zaadaptowanie sputnika Nr 4 do celów podróży załogowej nie powinno nastręczyć uczonym radzieckim większych trudności. Kabina dla załogi we wnętrzu sputnika - giganta przypominałaby już nie ciasną pracownię, lecz duży pokój, przystosowany do pracy wielu ludzi.

Można zaryzykować twierdzenie, że dzięki sputnikowi - gigantowi złamany zostanie w jednym z najbliższych lotów kosmicznych „monopol" pilotów z odrzutowców. W laboratoriach na pokładzie statków załogowych znajdą się obok nich „klasyczni" naukowcy — geofizycy, astronomowie, meteorologzy, kartografowie, specjaliści od łączności radiowej i telewizyjnej, lekarze. Już kilka miesięcy temu „Krasnaja Zwiezda" doniosła, że jeden z młodych naukowców radzieckich przygotowuje się w komorze ciśnień do wielodniowego lotu w Kosmos. Warunki takiego lotu zostały zbadane teoretycznie na Ziemi i zbliża się czas ich praktycznej realizacji.

R. BADOWSKI

wiedza i technika • wiedza • wiedza i

Rzut pionowy na powierzchnię Ziemi toru sztucznego satelity „Wostok 2"

S — MIEJSCE STARTU SATELITY
L — MIEJSCE LĄDOWANIA
1 — OBIEG PIERWSZY SATELITY
8 — OBIEG ÓSMY
17 — OBIEG SIEDEMNASTY

Po upływie jednej doby orbita satelity znajdzie się nad tymi samymi punktami powierzchni Ziemi. Wynika to stąd, że w tym czasie Ziemia obróci się o jeden swój obrót wewnątrz stałej prawie w przestrzeni orbity satelity. W tym też czasie satelita obiegnie Ziemię przeszło 16 razy i może wylądować na powierzchni Ziemi w okolicach swego miejsca startu. Za następnym obiegiem wyląduje stosunkowo niewiele na zachód od tego miejsca i tak właśnie wylądował „Wostok 2".

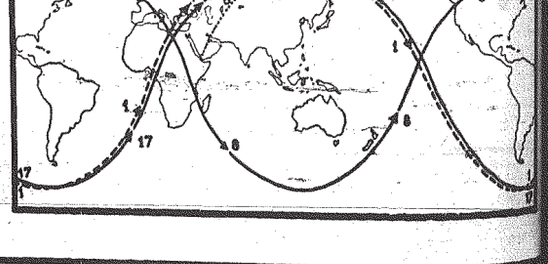

KALENDARZYK imprez sportowych

PIŁKA NOŻNA. W niedzielę ostatnie mecze sezonu rozegrają ostatnie drużyny z cyklu rozgrywek o Puchar Polski. Wiadomo już, kto w gospodarze nawet w razie naj[illegible] wyższego zwycięstwa nie mają szansy dostania się do finału. Niemniej jednak przekonani jesteśmy, że stać ich na zwycięstwo z Raciborzem, Będą przecież chcieli pokazać, że tylko ich odebrał im pierwszeństwo w grupie, że PZPN niezbyt życzliwie pomagał czestochowskiemu potwierdzając Bańdurina. Na grubynki niemi szyta kontynuacja prawdopodobnie będzie zerowcna, jeśli Star wygra lub remisuje. W każdym razie ma jeszcze szanse, których nie powinien zmarnować.

Poza tym notujemy kilka interesujących spotkań towarzyskich. Są zaplanowane w sobotę Bielskini [illegible] z Nowej Huty, w niedziele SHL Stal z Poniatowej; KSZO w niedzielę grą z Motorem Lublin.

★ ★ ★

PIŁKA WODNA. Wczoraj już w basenie w Kielcach rozpoczęła się rewanżowa runda mistrzostw klasy A w piłce wodnej z udziałem drużyn: KSZO II Ostrowiec, Pronit Pionki, Avia Świdnik, Lublinianka i Tęcza Kielce. Dziś spotkania odbywają się o godz. 10 i 16, w niedzielę o 10 i 15.

★ ★ ★

LEKKA ATLETYKA. W niedzielę w Skarżysku (godz. 10.30) odbędzie wojewódzkich reprezentacji LZS z Krakowa, Lublina i Kielc

★ ★ ★

SPORT MOTOROWY. W Starachowicach III eliminacja rajdowych mistrzostw strefowych z udziałem 70 najlepszych zawodników Warszawy, Lublina i Kielc. Pocz. w niedzielę o godz. 10 przed budynkiem sekcji motorowej KS Star.

★ ★ ★

SPORT MASOWY. W sobotę i niedzielę wiele interesujących imprez sportowych obejrzą mieszkańcy Ostrowca w ramach wojewódzkiego zlotu TKKF.

Gdzie? Co? Kiedy?

KINA

TEATRY

TEATR IM ST. ŻEROMSKIEGO - „Zielony gil" - Tirso di Molina, godz. 19.15.

KINA:

„MOSKWA" - Godz. 10, 12 15, 15 30 - „Gorączka w El Paso" - prod. franc. od 18 lat.

W niedzielę dodatkowy seans o godz. 13.45.

(Kierownictwo kina zastrzega sobie zmianę programu).

„BAJKA" - godz. 15.45 18 i 20.15 „Na psa urok" - prod. USA, od 9 lat.

Niedziela godz. 13 - bajki.

„WARSZAWA" - godz 11, 13.30 17.45 i 20 „Zbrodnia i kara" - prod. franc., od lat 16; 13.30 „Bizamista" - prod. włoskiej.

W niedzielę - godz. 10.30 i 13 - bajki.

„ROBOTNIK" - godz. 16 45 i 19 „Katastrofa" - prod. węgierskiej, od lat 16; godz. 21 „Tańczymy wśród gwiazd" - prod. austr.

W niedzielę - godz 11 „Chłopiec i silacz" - prod. radzieckiej, od lat 10.

„LETNIE" - „Prawo i bezprawie" - prod. ang. od lat 16.

Niedziela - „Alena" - prod. czechosłowackiej, od lat 18, godz. 20.30.

„SKALNIK" - „Odette S-22" - prod. ang., od lat 14.

„SKAŁKA" - godz. 16 i 20 15 - „Proces w Norymberdze" - prod. NRF, od lat 16,

W niedzielę - godz. 12 - poranek.

„GÓRNIK" - sobota - nieczynne. Niedziela - „Zwycięstwo na K-2" - prod. włoskiej, godz. 11: „Chleb, miłość i..." - prod. włoskiej, od lat 16, godz. 17 i 19.

„SATELITA" - godz. 16 „W dżungli", 18.30 „Dziewczna nad morze" - prod. litewskiej, od 10 lat. 18.30 „Damski krawiec" - prod. franc., od lat 16.

W niedzielę - godz 10.00 i 11.30 - dodatkowe seanse.

UWAGA! KALENDARZYK FILMOWY PODAJEMY NA PODSTAWIE INFORMACJI PRZESŁANYCH PRZEZ KIEROWNIKÓW KIN.

FOTOPLASTIKON - nieczynny.

MUZEUM:

Wystawa archeol. i architekt. oraz projekt konserwacji zamku chęcińskiego.

Wystawa mineralogiczna „Skały budowlane woj. kieleckiego w architekturze romańskiej wieś X-XIII" Stałe zbiory. Muzeum w poniedziałki nieczynne. We wtorki i piątki od godz. 8 do 19, w środy, czwartki i soboty od 8 do 16, w niedziele i święta od 10 do 16.

APTEKI:

Dyżur całą dobę apteka Nr 6 przy ul. Markiewicza.

TELEFONY:

Komenda MO - 61-20
Pogotowie Milicyjne 61
Straż pożarna 69
Pogotowie Ratunkowe 99
Pogotowie Energetyczne 54-55
Pogotowie Gazowe 54-55
Pogotowie Telewizyjne 57-58
(od 6 do 18)

POSTOJE TAKSÓWEK:

Plac Ubr. Stalinigradu 51-09
ul. Świerczewskiego 19-61
Plac przy dworcu 64-21
ul. Kozłowiecka 69-20

RADOM

TEATRY

TEATR IM. ST. ŻEROMSKIEGO - Sobota - nieczynny.

Niedziela - premiera komedii Regniera - „Łowcy głów".

KINA:

„BAŁTYK" - „Człowiek ze siekiery" - prod. włoskiej, dozw. od 16 lat. Początek seansów: godz. 13.45, 18 i 20.15.

„PRZYJAŹŃ" - „Słaba płeć" - produkcji francuskiej, od lat 18. Początek seansów o godz. 16, 18 i 20

„HEL - „Winowajca nieznany" - prod. węgierskiej (od lat 16).

Niedziela - „Półgłówek" - prod. francuskiej (od lat 16).

„MEWA" - „Cadet Rousselle" - prod. francuskiej. Początek seansów o godz. 18 i 20.

Niedziela - „Panna Julia" - prod. szwedzkiej, dozw. od 18 lat. Początek seansów - godz 16, 18 i 20.

„WALTER" - „Robotny czeladź" - prod. szwedzkiej, dozw. od lat 18.

Kierownictwo kin zastrzegają sobie ewentualną zmianę programu oraz terminu wyświetlania filmów

WYSTAWY

W Domu Esterki - wystawa fotograficzna „Ludzie i krajobrazy".

W Muzeum Radomskim wystawa archeologiczna i fotografiki greckiej.

APTEKI:

Apteka Nr 7 ul. Żeromskiego 5

TELEFONY:

19-30 - Pogotowie Energetyczne
0-5 - Straż pożarna
5-7 - Pogotowie milicyjne
14-20 - Pogotowie Gazowe
6-8 - Pogotowie Ratunkowe
19-23 - Pogotowie Ciepłownicze

PUBLICZNE TELEFONY:

przy ul. Traugutta 20-22
przy Placu Konstytucji 25-29
przy ul. Świerczewskiego 16-18
przy ul. Słowackiego 10-12.

KIELCE

KINA

„WOLNOŚĆ" - „Trudna miłość" - prod. włoskiej.

„ŚWIT" - „Niebo bez miłości" - prod. jugosłowiańskiej.

„ZWIĄZKOWIEC" - „Chcę być gwiazdą" - prod. francuskiej. „Magazyn osobliwy" - kolorowy - prod. polskiej.

PORANKI

„WOLNOŚĆ" - Zestaw bajek - prod. USA.

„ŚWIT" - „Piątka z wsypy skarbów" - prod. angielskiej.

„ZWIĄZKOWIEC" - „Awantura o Basię" - prod. polskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 40 - ul. Armii Ludowej 5.

TELEFONY:

Pogotowie Ratunkowe - 99
Apteka dyżurna - 4 [illegible]
Pogotowie Milicyjne - 22
Straż Pożarna - 06
Postoj taksówek - dworzec główny - 20-16 i 22-[illegible]
- ciasne Mitica - 51-[illegible]
- Zamodnie - 21-11

KONSKIE

„STAL" - „Rzuć" - pancerniczny - prod. angielskiej.

Poranek - „Niewidzialna ręka, nasza kronika 8/58" - prod. polskiej, „Bajka w lasie" - prod. NRF.

OSTROWIEC

KINA:

„HUTNIK" - „Kłopoty z falbankami" - prod. NRD.

„PRZODOWNIK" - „Wojna" - prod. jugosłowiańskiej

„BAJKA" - „Ślalec" - prod. jugosłowiańskiej.

„ZORZA" - „Rosłas zabłąd" - prod. angielskiej.

APTEKI:

Apteka Nr 12 - Starachowicka 1-9.

STARACHOWICE

KINA:

„ROBOTNIK" - „Fortunella" - prod. włoskiej.

„STAR" - „Róża dla prokuratora" - prod. NRF.

„WROS" - „Spotkamy się na Kasiopei" - prod. duńskiej.

Komunikat WKC

Wojewódzka Komisja Cen ustaliła nowe maksymalne ceny detaliczne warzyw i owoców obowiązujące z dniem 12.VIII.1961 r. na terenie całego województwa kieleckiego, w sieci handlu uspołecznionego i prywatnego bez względu na formę handlu - w następującej wysokości za 1 kg.:

WARZYWA: Kapusta biała - 1,50 zł, czerwona obcinana - 5 zł, pomidory krajowe - 7 zł, pomidory importowane - 7 zł, (cena obowiązująca), ziemniaki wczesne - 1,50 zł, buraki obcinane - 1,50 zł, marchew obcinana - 2,50 zł, ogórki zasolcowe - 2,50 zł, ogórki sałaciaki - 1,50 zł, ogórki małosolne - 7 zł.

OWOCE: Brzoskwinie importowane - 16 zł (cena obowiązująca), morele importowane - 15 zł (cena obowiązująca), papryka świeża z importu - 6 zł (cena obowiązująca), jabłka letnie - 2,50 (I wyb.) 2,50 zł, (II wyb.) morele krajowe - 12, śliwki „Ulena" - 3 zł, śliwki wielkoowocowe - 5 zł.

Na artykuły nie objęte cennikiem należy uzgodnić cenę pomiędzy dostawcą a odbiorcą.

RADIO

SOBOTA:

PROGRAM I

6.00 Wiadomości. 6.05 Muzyka i Aktualności. 6.25 Muzyka poz. 6.45 „Szukamy 15 miliardów zł". 8.00 „O żołnierskim pierścieniu" aud. słuch. 8.20 Koncert Ork. PR. 10.00 „Wiedno w laboratorium" - fel. 10.10 Koncert dla wczasowiczów. 10.55 Felieton. 11.00 Melodie z Półwyspu Bałkańskiego. 11.30 Utwory na gitarę. 11.50 „Rodzina a dziecko". 12.05 Wiadomości. 12.15 „Na swojską nutę". 12.30 „Rozmaity kwadrans". 12.45 „Walbe. 13.00 „Niezapomniane stronice". 13.30 Koncert. 14.00 „Wesoły Tyrol". 14 15 Konc. pogod. 15.00 Stań wód. 15.05 Program dnia. 15.10 Radio-reklama. 15.30 „Rytm 61". 16.00 Wiadomości. 16.05 „Przeglądy i poglądy". 16.30 „Mój program na antenie". 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Muz. opar. 18.00 Wiadomości. 18.05 „Kartki wspomnień". 18.35 Melodie rozr. 19.40 Gra Ork. Tan. 19.50 „Zespół Dziewiątka". 19.30 „Wędrówki muzyczne po kraju". 20.00 Dziennik. 20.25 Wiad. sportowe. 20.30 „Zgadnij melodię". 22.00 Wieczór rozr. 22.50 Ostatnie Wiadomości. 23.10-23.05 Dc. Wieczoru rozrywkowego.

PROGRAM II

8.00 Wiadomości. 8.00 Koncert muz. symf. 9.40 „Przygody, podróże, egzotyka". 10.00 „W szybkich tempach". 10.30 Poetycki koncert życzeń. 10.50 Koncert chopinowski 11.20 Polska muz. rozr. 12.05 Wiadomości. 12.10 Aud. akt. 12.35 „Leć głosie, po rosie". 12 45 Duety instr. 13.45 Program dnia. 13.50 Melodie operetkowe. 15.00 Wiadomości. 15.05 Podhale. 15.30 „Przygody Dyla Sowizdrzała" słuchowisko. 16 00 Podwieczorek tanoczny. 16.35 „Święta sztuka czy nauka" - fel. 17.00 D.c. podwieczorku tanecznego. 17.35 „Na warszawskiej fali". 17 55 Gra Zesp. Accordion Band. 18.10 Radio-reklama. 18.35 Muzyka i Aktualności. 19.50 Felieton. 19.00 Wiadomości. 19 05 „Nowości muzyki rozrywkowej". 19.30 „Matysiakowie" - odc. pow. radiowej. 20.00 Koncert Ork. PR. 20.50 Gra szkicofonista S. Gotz 21.00 „Z kraju i ze świata". 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra Wrocławski Kwintet Rytmiczny. 22.20 S. Rachmaninów: II Suita. 22.50 „Zespół Dziewiątka". 23.00 Muz. tan. 23.30-24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

17.00 Kielecki Magazyn Dźwiękowy w oprac. C. Kussala. 17.35 Melodie taneczne. 17.55 „Niewinni przed sądem" - felieton R. Podlewskiego.

NIEDZIELA:

PROGRAM I

6.00 Wiadomości. 6.05 „Fala 56". 6.20 Magazyn Wojskowy. 16.05 Dla dzieci. aud. pt. „Na niby". 10.20 Mel. środziemnomorskie. 10.40 „Sportowcy wiejscy na start". 10.50 Muz. dla wszystkich. 11.40 Zagadka nautiusa. 12 00 Wiadomości. 12.10 „Plany na mapie". 12.30 Polskie mel. 13.45 „Zielony Magazyn". 13.00 Gra Polska Kapela. 13.30 „Jarmark cudów". 14.30 „W Jezioranach" 15.00 „Moskwa z mel. i piosenką słuchacza dujszapolsku". 15.30. Koncert słynnych solistów. 16.00 Wiadomości. 16.05 Przegl. wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Złota cioca" - słuch. 17.35 Muz. taneczna. 18.45 „Jeżo pterazondoma" - humoreska. 19.00 Czeska i polska muz. oper. 19.35 Grają Ork. Tan. 20.05 Tydzień w kraju i na świecie. 20.35 Wiad. sport. 20.30 „Matysiakowie". 21.00 „Wieczór operetki". 21.30 „Zespół Dziewiątka". 22.20 Gra Ork. Tan. 23.00 Ostatnie Wiadomości. 23.10-23.40 „Miniatury muzyczne".

PROGRAM II

6.30 Wiadomości. 6.35 Przegląd prasy. 6.45 „Radio-problemy". 8.00 Muzyka organ. 8.25 Felieton literacki. 8.35 Melodie film. 9.05 Muzyka lud. 10.30 „Zespół Dziewiątka". 10.40 „Rozmaitości muzyczne". 11.10 „Poezja i muzyka". 11.40 Melodie rozr. 11.50 Program dnia. 12.05 Wiadomości. 12.10 Poranek symf. 13.10 „Kronika Polskiej". 13.25 Melodie z Broadwayu. 13.50 Koncert Symf. 15.00 Słuch. pt. „Krzesiwo". 16.00 „W niedzielne popołudnie". 16.50 Konc. chopinowski. 17.05 Wiadomości. 17.00 Korespondencja z zagranicy. 17.15 „Podwieczorek przy mikrofonie". 18.45 Stolicy zaśpiewał tanecznie. 19.15 „Powrót" - słuch. 19 40 Muz. rozrywkowa. 20.00 Słynne ork. taneczne. 20.30 „Nowa piosenek". 21.00 Dziennik. 21.17 Wiad. sport. 21.30 Gra Poznańska Pietnastka Radiowa. 21.40 Muz. taneczna. 22.55 Ogólnopol. wiad. sportowe. 23.40 Lokalne wiad. sportowe. 23.50 Muzyka taneczna. 23.50-24.00 Ostatnie Wiadomości.

PROGRAM LOKALNY

10.40 „Najlepsza z Opoczna" audycja regionalna w oprac. P. Gena i C. Kussala. 16.00 Wyniki loteryna Świętokrzyskiej Gry Liczbowej „Przepiórczaka". 16.05 „Stolica tu także Warszawa" - reportaż St. Fornala. 22.40 Lokalne wiadomości sportowa.

TELEWIZJA WARSZAWA I NATOWICE

SOBOTA:

16.45 „Oliver Twist" - film fab. prod. ang. - Katowice. 18.40 Progr. Tyg. 18.55 Program dla dzieci: „Lód do Maski" - reportaż z Kolonii Letnich dzieci polskich z Francji - transmisja z Łodz. 19.30 Dziennik Telewizyjny. 20.00 Polska Kronika Filmowa. 20.10 „Pegaz" - magazyn kulturalny. 20.40 „Człowiek z blizną" - film prod. USA. (W progr. W-wy „Decyzja" - film prod. polskiej). 22.00 Ostatnie wiadomości. 22.05 „Konkurs na polską piosenkę".

NIEDZIELA:

11.30 „Wacuś" - film archiwalny prod. polskiej - Katowice 12.50-14.10 Przerwa. 14.10 „W krainie Disney'a" - Katowice. 15.00 „Niedzielna Biesiada". 15.50 FKF. 16.00 Film krótkometrażowy. 16.30 „Paryż, Moskwa, Rzym" - felietoniej. 17.30 „Kocham tylko siebie" - film fab. prod. francuskiej - Katowice. 19.15 Dziennik Telewizyjny. 20.00 Sprawozdanie sportowe. 21.45 „Niedziela Sportowa". 22.30 W progr. W-wy „Wielkie nadzieje" - film prod. angielskiej.

SKAZANE MIASTO

(Dokończenie ze str. 7)

Reporterzy pism amerykańskich przestali interesować się obozami od czasu, kiedy uprzątnięto place przed krematoriami. Tysiące zwłok, których SS-mani nie zdążyli spopielić, pochowano na specjalnie założonym w tym celu cmentarzu. Do rzadu strażnicy dziennikarskich zaliczyć można syn. jadynie ludzi z mumie, zasuszone, lecz żyjące ludzkie szkielety, obciągnięte pomarszczoną skórą.

Frau Schmitt, czy teraz, kiedy nareszcie przekonaliście się o okropnościach obozów koncentracyjnych, w dalszym ciągu wierzy pani, że nie znajdzie się człowiek, który pewnej nocy wysadzi w powietrze fabrykę? - zapytałem właściciela sklepu.

Obecni w sklepie klienci milczeli. Wreszcie odezwała się któraś z kobiet:

— Amerykanie nam nie pomogą. Nowy burmistrz prosił dowódcę pułku stacjonującego w Sanct Georgen o sprowadzenie saperów. Odpowiedział, że nie będzie narażać żołnierzy. Kto zakładał miny, niech je teraz wydostanie...

Postanowiłem udać się do burmistrza, którym został były więzień, mieszkaniec Sanct Georgen.

— Herr Bürgermeister ist nicht da, — odpowiedział urzędnik zatopiony w lekturze gazety. Kiedy nalegałem zbyt natarczywie, złożył gazetę i podszedł do telefonu wiszącego na ścianie.

— Hans, jesteś natychmiast potrzebny. Sofort! — rzucił do słuchawki tonem rozkazu.

Do pokoju weszło czterech ludzi ubranych w dubeltówki.

— Do dubla z tym Ausländerem! — zawołał urzędnik wskazując na mnie.

Wyprowadzono mnie na ulicę. Tym razem szedłem pod strażą „demokratycznej" policji. Nie zamierzałem uciekać. Już trzech obozowiczów uciekło, zastrzelonych. w Georgen. Dubeltówki nabite są ołowianymi kulami na śrut...

W areszcie miejskim spotkałem kilku znajomych. Czekali na odtransportowanie do Giesen. Nie wiadomo, do którego z tych obozów, ponieważ jeden został spalony... Komuś szkły zostaną zaciemnia śladów popełnionych tu morderstw. Jednak wieczorem ponownie byliśmy „wolni". Zramolały starzec, pełniący obowiązki dozorcy więziennego, nie zdążył nawet kryknąć, kiedy otworzywszy drzwi do celi i podając nam kocioł z zupą, został wciągnięty do środka... Związany, z zakneblowanymi ustami wodził za napastnikami przerażonym spojrzeniem...

Z obawy przed pościgiem, po stanowiliśmy schronić się w jednym z podziemnych korytarzy fabrycznych. Ostatecznie, nikt tak dobrze nie zna wszystkich zakamarków. Po północy wymkniemy się z lochów, na zawsze opuszczając niegdyś cinne miasto.

Strzał zwielokrotnionym echem długo wędrował pustymi korytarzami.

— Dobrze wymierzył, — szeptał mężczyzna leżący przy moim. Tadek mówił dzisiaj, że chyba nie przeżyje tej wojny...

Tak zginął Tadeusz Grzędzielski z Lublina, W Oświęcimiu, Gross Rosen i Mauthausen przebywał łącznie 3 lata i 7 miesięcy.

Powoli czołgaliśmy się ku wyjściu. Nie ulegało wątpliwości, że w szczelinach znajdują się ukryci SS-mani. Tylko oni, należący do służby wartowniczej równie dobrze jak my, znają wszystkie podziemne labirynty. Jeżeli tutaj są, rozumowałem, od wysadzenia miasta powstrzymuje ich tylko przeświadczenie, że zabijając innych, sami zginą pod zwałami gruzów.

Potykając się po rumowisku, raniąc się o plątaninę drutów kolczastych, biegłem do bramy wejściowej wiodącej ku miastu. Przed kamienicą, w której ulokowała się amerykańska komenda, spacerował zaspany wartownik. Zanim zdjął karabin z ramienia, byłem już na korytarzu... W kilku pokojach wygodnie, w łóżkach zabranych widocznie z prywatnych mieszkań spali żołnierze. Garderoba bezładnie ułożona była na krzesłach. Dopiero w czwartym pokoju zastałem dyżurnego podoficera.

— Germany! Nazi! — tłumaczę w sposób najbardziej dla niego zrozumiały. Miło wyglądający Murzyn nie zna słowa po niemiecku...

— O kay, — odpowiada ziewając. Człowiek ten był po prostu zmęczony całodzienną służbą. O kay, — powtarzał co chwila, układając sobie do szklanki porcję Coca-Coli. Nie wyda wal się zaskoczony moją obecnością. Wartownik uprzał się wreszcie z karabinem i wszedł do dyżurki.

Zaraz wylecę stąd na złamaną twarz — pomyślałem. Tymczasem był może, zaślepiony z trupią czaszką na stoku czapki kładzie rękę na dźwigni włączającej prąd elektryczny... Straszliwa detonacja na sekunę się obudzi mieszkańców tego miasta, by potem zasypać domy deszczem szał...

Podszedłem do biurka. Spiesznymi pociągnięciami ołówka narysowałem na kartce rapiera postacie strzelających SS-mannów. Druga ilustracja przedstawiała stertę bomb lotniczych, do których przywiązany był tłący lont... Na trzecim rzędzie potężny wybuch wynosił pod księżyc samochody za znakiem amerykańskiej gwiazdy, domy i mikroskopijnych żołnierzy... Obok tej apokaliptycznej wizji zmieszczenia, na tarczy zegarka wskazówki zatrzymały się na godzinie dwudziestej czwartej... Reszty dopełniła „rozmowa" ha mugi.

Sierżant zerwał się z krzesła, tchnął końcem buta swoje biurko... I wybiegł z pokoju. Wraz z upadkiem biurka, ujęte miejce znalazły się na podłodze, powoli zasiąkając brunatnym płynem z rozbitej butelki. Na korytarzu panował hałas. Żołnierze ubierali się w popłochu i podążali do samochodów. Wkrótce przyszedł oficer. Dopinając pas pytał sierżanta o przyczynę alarmu.

Rozpiąłem koszulę i wyjąłem starannie owinięty pakiet, zawierający plany podziemi. Teraz już bez trudu przekonałem go o niebezpieczeństwie grożącym miastu i wszystkim ludziom znajdującym się w jego pobliżu, nie wyłączając oczywiście wojsk amerykańsk.ch... Ostatni argument okazał się chyba najbardziej skuteczny. Wysłuchawszy relacji o zastrzeleniu Grzędzielskiego, pozostaw i mnie (i plany) pod nadzorem sierżanta, po czym kilka samochodów odjechało w kierunku fabryki.

12 SS-MANNÓW

Przed południem do Sanct Georgen przybył dowódca pułku. W milczeniu przyglądałem się, kiedy w towarzystwie innych oficerów studiował dostarczone przeze mnie plany.

— O kay! — powiedział wreszcie.

Żołnierze stojący przy drzwiach otworzył je. Wyszedłem na korytarz. Cieszyłem się, że mogłem wyjść na korytarz...

Żołnierze spisali się doskonale. Z podnemi wyciągnięto 12 SS-mannów. Przed wejściami stanęła warta. Teraz nawet ja nie mógłbym się tam dostać. Dobre i to...

Wiadomość o zatrzymaniu u zbrojnych hitlerowców, którzy mieli wysadzić w powietrze miasto poruszyła wszystkich. Nie ulegało wątpliwości, że niektórym nie udało się ustać zbyt daleko. Kilkunastoosobowe grupy więźniów rozpoczęły poszukiwania dalszych bandytów, zapuszczając się nie kiedy nawet w wysokie części Alp. W ten sposób więźniowie mendanta obozu, Zierelsa, wielu strażników i nadzorców, tzw. „kapo". W samym mieście, w gospodzie schwytany został węgierski Volksdeutsch, SS-mann kierujący pracą elektromonterów w fabryce. Był już w cywilnym ubraniu, legitymował się dowodami zamiast zawsze więźnia.

Trumny ze zwłokami Ellisa przywieziono do Sanct Georgem. Wieczorem, gdy wracałem z cmentarza, dro gę zastąpił mi człowiek w skórzanym płaszczu. Ponieważ zaczęłem uciekać, zatrzymał się i wystrzelił. Kula przeleciała zbyt blisko mojej głowy, aby lekceważyć to ostrzeżenie. Ale kiedy zbliżył się na odległość ręki, wytężając wszystkie siły uderzyłem go pięścią między oczy. Ranny z rum upadł jego pistolet. Ten zimny, nieżyjemny w dotyku przedmiot odrzuciłem daleko za siebie.

Mężczyzna nie odzyskał był jeszcze przytomności. Sięgnąłem do jego kieszeni. W portfelu znajdowała się legitymacja, stwierdzająca, że Georg Braun jest członkiem organizacji Hitler-Jugend. W innej przegródce rzeli nadwiadomie o przynależności do „demokratycznej policji miasta Sanct Georgen".

Gwiaździste niebo wyznaczało drogę mojej wędrówki. Aż do świtu, bez przerwy szedłem na wschód. Tam, gdzie wstaje słońce i jest moja ojczyzna.

JANUSZ SADZA

PRZEDSIĘBIORSTWO JAJCZARSKO - DROBIARSKIE W RADOMIU

prowadzi kontraktację kurcząt typu „brojler" na rok 1962.

Hodowcy, którzy mają zamiar zakontraktować tego typu kurczęta, proszeni są o zgłoszenie się do Przedsiębiorstwa Jajczarsko-Drobiarskiego w Radomiu, ul. Dzierzkowska 26 do dnia 20.VIII.61 r. celem ustalenia terminu dostaw, rasy i ilości piskląt.

Przedsiębiorstwo zapewnia dostawę piskląt rasy mięsnej i przydział pszy. Opieka lekarska zapewniona. Istnieje możliwość otrzymania pożyczki w wysokości 10 zł na 1 kurczaka. Cena za kurczęta od 28 do 29 za 1 kg.

Szczegółowe warunki hodowli, dostaw i kontraktacji będą omówione na miejscu w Przedsiębiorstwie.

1382-k

ZASADNICZA SZKOŁA BUDOWLANA OSTROWIECKIEGO PRZEDSIĘBIORSTWA BUDOWNICTWA PRZEMYSŁOWEGO

ogłasza ZAPISY

na rok 1961/62 do 2-letniej SZKOŁY BUDOWLANEJ o kierunkach nauczania:

1) Murarz - tynkarz
2) Zbrojarz - betoniarz

Warunki przyjęcia:

1) Ukończenie 18 lat
2) Ukończone 7 klas szkoły podstawowej

Do podania należy dołączyć:

1) Życiorys
2) Zaświadczenie lekarskie
3) Metrykę urodzenia
4) Świadectwo ukończenia 7 klas szkoły podstawowej.

Podania należy składać do 31 sierpnia na adres: Zasadnicza Szkoła Budowlana OPBP - Ostrowiec, ul. Sienkiewicza 89 (barak).

Rok szkolny rozpoczyna się 1 września 1961 r. o godz. 7.

1381-k

ODDZIAŁ WOJEWÓDZKI „CARITAS" w Kielcach, Plac Panny Marii 1, tel. 40-88 OGŁASZA PRZETARG

wykonanie REMONTU KAPITALNEGO BUDYNKU ZAKŁADU WYCHOWAWCZEGO „CARITAS" w Ostrowcu, Grabowiecka 15/1.

Dokumentacja kosztorysowa do wglądu w Biurze Oddziału Wojewódzkiego w godz. od 8 do 15.

Oferty należy składać na adres instytucji do dnia 22 sierpnia 1961 r.

Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 22 sierpnia 1961 r. godz. 10.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta.

1380-k

SŁOWO LUDU - organ Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Kielcach. Wydawcy: Wydawnictwo Prasowe „Słowo Ludu". RSW „Prasa", Kielce, ul. Żeromskiego 5. Redagują Kolegium w składzie: Tadeusz Bartos, Tadeusz Fałkowski (red. nacz.), Jarosław Kołubzej (zastr. red.), Andrzej Małachowski, Ryszard Szustkowski (red. „Magazynu Niedzielnego") i Lech Wiślarski (z-ca red. nacz.). Adres Redakcji: Kielce, ul. Żeromskiego 5. Telefony Redakcji: redaktor naczelny 24-00, zastępca red. naczelnego 25-47, dział „Magazyn Niedzielny" 47-53, dział miejski 43-42. Redaktor techniczny i redaktor dla Radia 24-00. Oddział w Radomiu, ul. Witolda 2 - tel. 27-35. Oddział w Ostrowcu, ul. Czynu 10 - telef. 226. Oddział w Starachowicach, ul. Sienkiewicza 1 - tel. 1[illegible]. Administracja i dział finansowy: Kielce, Żeromskiego 5, tel. 24-23. Dzwy gołosem: ogłoszenia drobne [illegible] i ul. Kołłątaja 1 [illegible] Zamówienia i urzędziny na prenumeratę przyjmowane są w terminie do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty w urzędach pocztowych, listonoszy oraz oddziałach i delegaturach „Ruchu". Można również zamówić prenumeratę bezpośrednio na konto PKO Nr 14-8-13774. Przedsiębiorstwo Upowszechnienia Prasy i Książki „Ruch" w Warszawie, ul. Wilcza 46, ad pocztowy PKO, konto Nr 1-6-1[illegible]. Egzemplarz [illegible] Przedpłaty na to prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne. Prawo [illegible] Wydawcy [illegible] Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch" w Warszawie ul. Sienkiewicza 1 [illegible]

szach – mat!

Wprowadzając rubrykę „Szachy" życzymy wszystkim miłośnikom przyjemnej rozrywki.

Podawać w niej będziemy problemy, partie szachowe i ich analizy, ciekawostki, wiadomości.

Jeśli Was coś interesuje – piszcie do nas, proponujcie – kontakt z Wami wzbogaci tę rubrykę.

W najbliższych numerach podamy cykl problemów, dwuchodówek – miniatur (7 bierek na szachownicy).

Dla rozszerzenia kręgu rozwiązujących podajemy przykładowy problem dwuchodówkę i prawidłowe rozwiązanie.

MAT W 2 POSUNIĘCIACH

Rozwiązanie: Hc1–e3. Odpowiedzi: d7–d6, He5–h8 mat; Ga 3–d6, He5–e4 mat. Można stosować zapis skrócony.

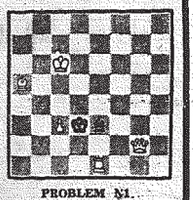

PROBLEM Nr 1.

Dobrescu – Rumunia.

MAT W 2 POSUNIĘCIACH

Rozwiązania nadsyłać na leży na kartach pocztowych w ciągu 4 dni na adres: Kielecki Okręgowy Związek Szachowy, Kielce, ul. Sienkiewicza 23

Rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

WŚRÓD książek

A. Jeremienko: „WSPOMNIENIA". Tłum. W. Szemnar. Warszawa 1961. MON, s. 186, mapki. Cena 14 zł.

A. Jeremienko, marszałek ZSRR opisuje wydarzenia z pierwszego okresu Wielkiej Wojny Narodowej.

Józef Ignacy Kraszewski: CET CZY LICHO. Warszawa 1961. LSW, s. 299, ilustr. Cena 27 zł.

Powieść historyczna z końca XVII wieku.

OBRÓBKA SKRAWANIEM. Poradnik warsztatowy. Wyd. I. Warszawa 1961. PWT, s. 736, ilustr. Cena 65 zł.

Książka dla mistrzów i techników-mechaników, zawiera niezbędne wiadomości o zasadach i warunkach obróbki skrawaniem.

Wiesław Jażdżyński: UMARLI NIE SKŁADAJĄ ZEZNAŃ. Łódź 1961. WL, s. 178. Cena 14 zł.

Zbelletryzowany reportaż o walkach z bandami na terenie woj. łódzkiego, w pierwszych latach po wojnie.

Szymon Datner: ZBRODNIE WEHRMACHTU na jeńcach wojennych armii regularnych w II wojnie światowej. Warszawa 1961. MON, s. 409, ilustr. Cena 25 zł.

Praca oparta głównie na niemieckich dokumentach.

Jan Różycki: NAPRAWA ODBIORNIKÓW TELEWIZYJNYCH. Wyd. II. Warszawa 1961. PWT, s. 201, ilustr. Cena 20 zł.

W książce omówiono zasady wyszukiwania uszkodzeń i dokonywania prostszych napraw telewizorów.

Lord Russell of Liverpool: RYCERZE BUSIDO. Tł. T. Wójcik. Warszawa 1961. CZYTELNIK, s. 340. Cena 27 zł.

Krótka historia nieznanych u nas japońskich zbrodni wojennych.

Jan Gaure: BRAZYLIA MIERZONA KROKAMI. Warszawa 1961. SIT, s. 362. Cena 30 zł.

Opowiadanie o przygodach młodego geodety, przemierzającego olbrzymie brazylijskie puszcze.

Józef Kapeniak: WIERCHOWY WYKROT i inne opowiadania. Warszawa 1961. SIT, s. 290. Cena 18 zł.

Dziesięć opowiadań o życiu i zwyczajach górali polskich.

Zenon Kosidowski: KRÓLESTWO ZŁOTYCH LEŚ. Warszawa 1961. „Bibl. Powszechna", ISKRY, s. 501, ilustr. Cena 10 zł.

Następca Beniamina Gigli?

W chwili obecnej następca ten liczy sobie zaledwie 13 lat. Pochodzi z ubogiej wielodzietnej rodziny, żyjącej jeszcze przed rokiem w skrajnej nędzy na peryferiach „wiecznego miasta". Od głodu uratowało ją cudowne, piąte dziecko, którym jest Robertino. Ojciec chłopca był podrzędnym szewcem. Na skutek ciężkich powikłań chorobowych od kilkunastu lat Loreti nie wykonuje swojego zawodu. Utrzymanie domu spoczęło więc na barkach matki, która mimo usilnych starań nie mogła jednak wyżywić ośmiorga dzieci i męża kaleki. Wychowanie Robertina powierzono nieco zamożniejszej ciotce, która chłopca nakłoniła do rozpoczęcia edukacji w szkole prowadzonej przez zakonników. Nie garnął się on jednak do wiedzy, jak tego życzyła sobie cała rodzina. Wolał wąskie uliczki starych dzielnic Rzymu i cuchnące podwórka czynszowych kamienic, gdzie w obecności rówieśników popisywał się swoim głosem i znajomością piosenek z repertuaru nie śmiertelnego Beniamina Gigli. Chciał trafić, że jednemu z takich „koncertów" przysłuchiwał się znany tenor włoski Tito Schipa, przypadkowo przechodzący przez podwórko, na którym śpiewał Robertino. Silny chłopiec-alt i wrodzone ustawienie głosu zaintrygowały Schipę. Po niezbyt długich targach z rodzicami i aktualną opiekunką, zdecydowano chłopca powierzyć opiece znanego śpiewaka. Roberto trzy razy w tygodniu porzucał swoje towarzystwo podwórkowe i wędrował do Tito Schipy, gdzie pod czujnym okiem mistrza zdobywał tajniki kunsztu wokalnego. Początkowo nauka szła opornie, ale dysponując fenomenalną pamięcią muzyczną chłopiec w lot łapał wskazówki i rady swojego nauczyciela. Ten pierwszy mistrzowski szlif głosu – zadecydował o przyszłej świetnej karierze Robertina, którą zapoczątkował śpiewem partii chłopca w operze Pucciniego – „Gianni Schicchi". Drugim jego sukcesem było wystąpienie również w roli chłopca w filmie Fernondela „Don Camillo". Potem przyszły pierwsze zaproszenia na występy poza granicami kraju. Robertino dał szereg występów w Danii, w Norwegii i Finlandii. Największy jednak sukces odniósł w Szwecji. Występy jego w tym państwie cieszyły się ogromnym powodzeniem. W ciągu zaledwie kilku dni podziwiało go ponad 8 tysięcy obywateli szwedzkich. Ceny biletów sięgały 36 koron, czyli 200 dolarów. Robertinem zachwycali się nie tylko przypadkowi słuchacze, ale również codzienna prasa, dzienniki kulturalne, telewizja i radio szwedzkie. To ostatnie nagrało na płytę cztery piosenki włoskie w wykonaniu tego „nieznanego śpiewaka". Są nimi O SOLE MIO – MAMA – SPAZZACAMINO – RONDINE AL NIDO. Robertino otrzymał również od radia szwedzkiego złotą płytę za interpretację piosenek, technikę wykonania i fenomenalny głos.

Zabawne są momenty z przygotowań do występów chłopca w Sztokholmie. Na jednym z wieczorów miał być obecny sam król. Na tę okazję przygotowano specjalnie uszyty frak, w którym Robertino nie wystąpił, bowiem sprzeciwiła się temu kategorycznie matka towarzysząca synowi w jego tournée artystycznym po Półwyspie Skandynawskim. Uparł tej matronie włoskiej usiłowano wytłumaczyć, że nie wypada, że przecież na występie obecny będzie król i że obowiązuje pewna etykieta dworska. Chłopiec jednak wystąpił w krótkich spodniach i sweterku z wyłożonym kołnierzykiem od koszuli. Król z tego powodu wcale się nie obraził. Wprost przeciwnie bohaterowi wieczoru podarował sportowy samochód, którym ku rozpaczy nowego właściciela jeździ jego starszy brat. Robertino zadowolić się musiał miejscem obok kierowcy. Przyrzeka sobie odbić to wszystko, kiedy skończy 18 lat. Wówczas mama zezwoli mu występować we fraku, a brat odda kierownicę ofiarowanego samochodu. To nastąpi dopiero za 5 lat, a teraz o wszystkim decyduje mama, którą chłopiec uwielbia, dając nawet temu wyraz w czasie swoich występów. Program prowadzi zazwyczaj konferansjer. Jest jeden moment, w którym jego funkcję przejmuje Robertino. Dotyczy to piosenki „Mama", którą sam zapowiada i którą na każdym koncercie dedykuje swojej matce.

Na przestrzeni kilkunastu miesięcy chłopiec dorobił się sporego majątku, wydźwignął rodzinę ze skrajnej nędzy, tak, że w tej chwili państwo Loreti mieszkają w willi położonej w najpiękniejszej dzielnicy Rzymu.

Robertino ma już swojego menażera, własny zespół muzyczny. W podróżach zagranicznych towarzyszy mu cały sztab ludzi, czuwających nad jego głosem. W czasie przerw poddawany jest szczegółowym badaniom lekarskim i karmiony całą masą witamin. Śpiewa bardzo silnym altem. Po przejściu mutacji, jak orzekli specjaliści, alt zmieni się na tenor. Będzie to wspaniały tenor.

13-letni Robertino jest niezmiernie sympatycznym chłopcem, pełnym werwy i temperamentu. Za owacje dziękuje publiczności podniesionymi rękami, posyłając przy tym tysiące pocałunków.

Swojego śpiewu nie skąpi nikomu. Zatrzymany przez przechodniów na ulicy odstawia na bok tower, wynajduje jakieś podwyższenie i śpiewa czasami nawet godzinę. Uwielbia muzykę współczesną, ludowe piosenki włoskie, a szczególnie piosenki z repertuaru Beniamina Gigli. Przepada za jazdą konną i rowerową. Lubi, jak wszyscy jego rówieśnicy filmy o treści sensacyjnej, a przeważnie westerny.

Czy ten trzynastoletni chłopiec o sympatycznej wiecznie uśmiechniętej twarzy, dysponujący w tej chwili fenomenalnym głosem ziści marzenia Włochów, którzy widzą w nim następcę Beniamina Gigli? W Polsce jest w tej chwili jedna płyta, z koperty której pochodzi publikowane przez nas zdjęcie, a którą przywiozła pani Barbara Lundin, mieszkająca stale w Szwecji. Jej też za udostępnienie nagrań z Robertino oraz udzielenie kilku informacji serdecznie dziękuję.

Cz. Kussal

P.S. Tych wszystkich, którzy chcieliby posłuchać śpiewu małego Robertina spieszymy zawiadomić, że wystąpi on gościnnie w kieleckim magazynie dźwiękowym dziś o godz. 17.00.

AMATOR ZAGRANICZNYCH WOJAŻY

(Dokończenie ze str. 4)

I co gorsza bez pieniędzy. Chętnie bierze więc każdą pracę, jaka tylko udaje mu się uzyskać. Przez miesiąc pracuje jako pomywacz naczyń w rotterdamskiej restauracji. Następne dwa miesiące spędza znów w poszukiwaniu zajęcia. Po wielu zaolegach zatrudniają go w charakterze robotnika w browarze. Sienkiewicz mając dość „lepszego życia" w Holandii postanawia szukać szczęścia gdzie indziej. Składa podanie do Ambasady Kanadyjskiej w Hadze z prośbą o zezwolenie na emigrację. W czerwcu 1959 r. otrzymuje wizę wizadową do Kanady. Przyjechawszy tam zatrzymuje się przez dwa dni w Quebec dla załatwienia formalności w Biurze Emigracyjnym. Z Quebec jedzie pociągiem do Winnipeg, gdzie znów zgłasza się do Biura Emigracyjnego i czeka na pracę. Po tygodniu otrzymuje ją na jakiejś farmie, ale pracuje tam tylko jeden dzień, gdyż jak twierdzi praca ta była dla niego za ciężka. Wraca do Quebec, ma jednak trudności z powtórnym otrzymaniem pracy, gdyż samowolnie opuścił farmę. Biuro nie gwarantowało mu już żadnego zajęcia.

Po kilku dniach poszukiwań dowiedział się, że właściciel niewielkiej fabryki blachy poszukuje robotników. Sienkiewicz natychmiast zgłosił się i został przyjęty. W fabryce tej pracował przez jeden miesiąc. Mieszkał w tym czasie przy kanadyjskiej rodzinie. Za miesięczny pobyt i wyżywienie zapłacił 70 dolarów.

Zwolniwszy się z fabryki wyjechał do Vancouver. W czasie czterodniowej podróży spotkał dwóch rodaków, którym powiedział, że jedzie w poszukiwaniu pracy, przyczym dodał, że z zawodu jest marynarzem. Wskazali mu Polaka, który mieszka w Vancouver i pływa na statkach rybackich. Spodziewali się, że tam łatwiej będzie o pracę.

Po przybyciu na miejsce Sienkiewicz zgłosił się pod wskazany adres. Zamiast oczekiwanej pracy uzyskał tylko dobrą radę, by zgłosił się do Biura Emigracyjnego, gdyż tylko tam może uzyskać pracę, ale przez początkowy okres poszukiwania pracy zaproponowano mu miejsce na nocleg.

Sienkiewicz korzystał z gościnności rodaka przez dwa tygodnie, nim znalazł pracę w fabryce papieru w Ocean-Falls. Z biura administracyjnego Kampanii otrzymał bezpłatny bilet na przejazd samolotem do miejsca pracy.

W fabryce w Ocean – Falls pracował jako robotnik przy wrzucaniu kloców drewnianych do maszyny, która ścierała je na masę. Była to bardzo ciężka praca. Zupełny brak rozrywek. Najbliższa osada ludzka znajdowała się w odległości ponad 40 mil i jedynym środkiem lokomocji były statki i samoloty, gdyż do Ocean - Falls nie prowadziła żadna bita droga. Nic więc dziwnego, że w tych warunkach nasz uciekinier nie mógł długo wytrzymać. Postanowił wrócić do Vancouver. Nie stety łamej pracy nie mógł otrzymać. Po kilku dniach wraca więc z powrotem do Ocean – Falls, by znów ładować drewnia ne kloce do maszyny i pędzić nudny i trudny żywot obcokrajowca na kanadyjskim bezludziu.

Nie widząc żadnych perspektyw Klemens Sienkiewicz z Ocean – Falls pojechał do Ottawy, gdzie udał się do konsula polskiego. Rezygnując z „lepszego i dostatniejszego życia" na obczyźnie Klemens Sienkiewicz wybrał wolność i poprosił o umożliwienie mu powrotu do kraju.

Za naruszenie przepisów prawa trzeba odpowiadać. Prawo obowiązuje wszystkich, ale uciekinier, poszukiwacz przygód i łatwych zarobków został ukarany przez samo życie. Wiele miesięcy tułaczki, życie bez pracy, w obcym środowisku nie pozostały chyba bez echa. Przyjmując, że Klemens Sienkiewicz będzie umiał ocenić pracę otrzymaną w kraju, pracę bez przerw z prawem do urlopu i stałego wynagrodzenia Sąd Powiatowy w Kielcach za przekroczenie w 1957 roku granicy Państwa skazał go przed miesiącem na karę sześciu miesięcy więzienia i wykonanie jej warunkowo zawiesił.

Krystyna Jankowska

POCZTA MAGAZYNU

● P. Eduardo Espinosa y Prieto, ambasador Meksyku w Polsce przesłał nam miły list, w którym dziękuje za publikację zamieszczone na naszych łamach. Jest to recenzję z wystawy sztuki meksykańskiej w Warszawie i recenzję z wystawy architektury meksykańskiej w Kielcach.

● Nasz czytelnik z Radomia Aleks Hermanowicz domaga się przywrócenia na łamach „Magazynu" kącika fotograficznego. Odpowiadamy: może w jesieni to uczynimy. Równocześnie autor listu krytykuje dystrybucję i brak w sklepach np. filtrów do aparatów fotograficznych.

● Ministerstwo Oświaty poinformowało nas, że sprawa poruszona w repotażu R. Smożewskiego („Krajobraz w kolorach błota" — „M.N" — 12. XI. 1960) została przez Ministerstwo zbadana. W piśmie Ministerstwa czytamy: „W wyniku badań zostały dokonane niezbędne zmiany kadrowe i poczyniono kroki zmierzające do przywrócenia Szkole Podstawowej w Miłkowie właściwych warunków pracy".

● „Motozbyt" Warszawa wyjaśnia (w odpowiedzi na artykuł „Czekamy na rok handlu" — nr „Magazynu" [illegible]) dwa sklepy „Motozbytu" w Kielcach nie mogą posiadać wszystkich części zamiennych. „Aby poprawić zaopatrzenie budujemy w Kielcach nowoczesny obiekt – czytamy w piśmie „Motozbytu" – którego zaplecze magazynowe i [illegible] (stacja obsługi) oraz handlowe umożliwi nam właściwą [illegible]lność. Jednocześnie czynimy starania w Wydz. [illegible] PWRN o przeorganizowanie istniejącej w Kielcach i wojewódzkiej sieci sklepów „Motozbytu" i MHD, połączenie ich w [illegible]ną organizację podległą CTH „Motozbyt". Połączenie [illegible] sladujących sklepów „Motozbytu" i MHD w Kielcach umożliwi nie tylko ich powierzchnię handlową, ale również umożliwi rozszerzenie asortymentu sprzedawanych towarów.

● „Ewan" (nazwisko znane redakcji) z Secemina pisze, że Polska powinna zacząć budować latających talerzy, bo budowa „latających talerzy" jest bardzo prosta. Autor listu przy tym pisze: „...nie dajcie tego listu w [illegible]zecie z moim nazwiskiem. Mam dopiero 20 lat, a to [illegible] globy się odbić na mojej psychice".

● Jachtowy sternik morski T. Blachuciak z Kielc pisze: „Z rozkoszą przeczytałem w „Magazynie" (z dn. 12. VII. [illegible]) artykuł o żeglarstwie w Kieleczyźnie. Ale już zdumiałem się kiedy dowiedziałem się z niego, że można nabyć [illegible] jacht 150 cm kwadratowych żagli za cenę 500 tys. zł. [illegible] uprzejmie umożliwić mi zamówienie przynajmniej 100 egzemplarzy – z autorem i Redakcją – kosztaniemy milionerami".

● Inż. Z. Zapart z Kielc wnosi za naszym podtrzymywanym przez nas pretensje do TV za sprawozdanie z eliminacji do motocyklowych mistrzostw świata w Sachsenring. Sprawozdanie to zaczęło się w naszej TV w – [illegible] eliminacji.

● Z Prez. WRN (Wydział Zatrudnienia) i z Kom. Wojewódzkiej w Kielcach otrzymaliśmy wyjaśnienia na list ob. [illegible] Informujemy go w dniu 17. VI. br.). Z pism wymienionych instytucji wynika, że autor listu podał nam wiele nieprawdziwych faktów. Przede wszystkim nie przyjął on oferowanej mu pracy, również nieprawdą jest, że matka pobiła go dotkliwie w czasie [illegible]ciństwie.

● P.K. z Buska przysłał nam wiersze i prosi, aby je publikować je „pseudonimowo, bo nie szukam sławy". Słusznie. Zamiast szukać sławy — proponujemy mu szukać jakiegoś podręcznika ortografii.

Za tydzień nowy „Magazyn"